

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 25 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 3 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawiane za wiersz garsondowy
lub jego miejsce 30 halerczy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmnieżej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem piśmem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie awaca się.

Dzisiejszy numer obejmuje 20 stron.

Dla pięknych ocz.

Pogroził dymisją, zaczęł idzie rekonstruować gabinetu, czy powołanie nowego, więc konieczne odroczenie parlamentu — ba, pogroził podobno nawet rozwiązaniem Izby. To był bat. Zresztą konferował bez końca, „klamka od drzwi pokoju ministra była gorąca“, wchodzili i wychodzili przewodcy stronnictw, aż nareszcie rozbiegła się wieść: „Wnioski nagłe cofnięte“ i zaczęła się śliczna sesja, „normalna“, porządna — Izba przystąpiła do pierwszego czytania budżetów na r. 1901 i 1902.

Jak doniosła ranna depesza, najtwardziej szło z Rusinami, traktowali z rządem pp. Romańczuk, Barwiński i Wasylko. Ale ustąpili, gdy, jak donosi wiedeński korespondent, rząd obiecał im gimnazjum w Stanisławowie na r. 1902.

Była chwila, że pod wrażeniem uporu czeskich radykałów, którzy nie chcieli odstąpić od nagłego wniosku w sprawie ubezpieczenia robotników, Rusini znowu cofnęli swoje pojednawcze deklaracje. Ale nareszcie powiodło się czarodziejowi z Judenplacu udobruchać wszystkich, wnioski cofnięte, pierwsze czytanie budżetu zapewnione.

Czarodzieju! I to wszystko uzyskał siłą argumentacji, samem wskazaniem na *salus Reipublicae suprema lex*, urokiem swej postaci i „wzięcia się“. Słowem nie ledwie dla pięknych oczu pana ministra prezydenta...

Regimentarz Koła wyraził radość z tego powrotu do pracy, dziękował bezinteresownym reprezentantom krajów i ludu, wypowiedział stare nauki tej Izby, która powinna być strażnicą konstytucjonalizmu i wolności i zapowiedział, że postowie z Galicyi wypowiedzą w debacie budżetowej, czego kraj potrzebuje a „dążenia kraju obracać się będą w następujących kierunkach: ochrona rolnictwa, podniesienie sprawności i kultury, tych głównych podporządkowanego współzycia ludu i zdobycia środków do tego celu także dla naszego kraju.“

Żywe oklaski towarzyszyły słowom Regimentarza. I bez zwłoki stara gwardya chwyciła za dyszel, za koła, dalej że ciągnąć z przodu, pchać z tyłu wozisko państwa...

Równocześnie przyszła do Lwowa taka depesza:

Barwiński, Wasylko, Romańczuk, konferowały z Kerberem, Hartlom, złożyłyś widroczty wniesienie Romańczuka po perszym czytaniu budżetu. Ministry przyrękiły gimnazjum w Stanisławowie 1902.

Na str. 9, 10, 11, 12, 13, 14 tygodnik literacki i artystyczny: „Jesienny deszcz“ (wiersz), „Najście“ (noweleta), „Jesienią“ (wiersz), „Helena Modrzejska“ (sylwetka), „Nowa Dejanira“ Juliusza Słowackiego, „Wielki Książę Konstanty“ (dok.), „Serce Danka“ Maksyma Gorkija, „Z literatury, sztuki i życia“ Morzkowskiej, „Prof. Teodor Talowski“ K. Mokłowskiego, „Z literatury współczesnej“.

Fejleton: „Arne“ Björnstjerne'a-Björnson'a (ciąg dalszy).

Na str. 15, 16, 17 „Sport“.

Marya Szeliga o J. A. Kisielewskim

O znakomitym naszym młodym dramaturgu J. A. Kisielewskim coraz częściej ukazywały się w ostatnich czasach wiadomości w paryskich pismach literackich, jak: *Mercure de France*, *Revue des Revues*, *Revue d'Art dramatique*, *L'Humanité Nouvelle*, które obudzały zainteresowanie się nim we francuskich kołach literackich. Do tych niedostatecznie informujących artykułów przybyło obecnie studium obszernie, zajmujące kilkanaście stron druku dużej *La Nouvelle Revue Internationale*, redagowanej przez ks. Ratazzi, a napisane przez p. Maryę Szeligę.*

*) Znana literatka paryska, autorka dramatu: „L'Ornière“, do niedawna dyrektorka „Théâtre féministe“.

Poszły podobne depesze do Pragi do Lublany i gdzieindziej. Do Lwowa przyszła „radosna nowina“ po drucie i bez drutu. Znowu to stare, niezawodne, polskie szczęście! Niezasłużeni, ale szczęśliwi...

A co? nie mówi polskie przysłowie: „pokorne ciele dwie matki sse...“

Polska sztuka stosowana.

Kraków, w październiku.

Poszczególne jedno hasło? Jeszcze jeden sztandar i znowu hufiec bojowników? Alboż mieliśmy ich i mamy za mało? Nie dosyć to Kraków artystyczny napsuł w ostatnich czasach krwi i papieru?

Otóż znowu — i odrazu w formie silnej organizacji, jako „Stowarzyszenie polskiej sztuki stosowanej“. Zawiązała się, zawiązała się węzłami i ideami grupa ludzi i stanie przed społeczeństwem z trzema słowami, z których każde jest żądaniem — żądaniem nowem, dzikiem, rewolucyjnym: kochane społeczeństwo! racz zająć się sztuką — sztuką stosowaną — w dodatku polską.

Każde słowo to prowokacja.

Prowokuje się tłum, tę zwarta, większość inteligentników, którzy kupiwszy bilet roczny na wystawę i zaabonowawszy *Tygodnik ilustrowany*, protegują już sztukę, tę zwartą, większość, która uważa sztukę za wety po obiedzie, za brelok u złotego łańcuszka, za róż i bielidło estetyczne, ale prowokuje się także tych wczorajszych rewolucjonistów, a dzisiejszych konserwatystów, którzy sztukę stawiali ponad narodem, ideą, a przede wszystkim czynili ją własnością wybranych, magów, półbogów, w najlepszym razie — hierarchii o pudrowanych perukach i świetnych żabotach. Prowokuje się jednych i drugich, wskazując, że ojcem sztuki jest cały naród, i że naród ten powinien świadomie, celowo dążyć do rozwoju z głębi swej indywidualności — własnej, swojskiej, wszystkie dziedziny życia i wszystkie warstwy narodu obejmującej sztuki.

Chcemy sztuki demokratyzowanej, nie dla smakoszy i estetów, lecz sztuki jako ogólnej atmosfery, w której wyrobiłaby się i dojrzała własna kultura i indywidualność własna.

Do tej konsekwencji rozwój artystyczny w ostatnich latach doprowadzić u nas musiał.

Znaczy on się kilkoma datami. Reakcyja Witkiewicza przeciw idealizmowi Matejki (1884) proklamowała zasadę studyowania natury życia, zamiast zamknięcia się w grobowcach i wizjach przeszłości, zasadę — przedmiotowej prawdy, obserwacji, logiki światłocienia, naturalizmu. Naturalizm długo jednak ostać się nie mógł — i runął. Przekonano się rychło,

Na wstępie charakteryzuje p. Szeliga stanowisko Kisielewskiego wobec sztuki francuskiej i polskiej w ten sposób:

— Sztuka polska zmanifestowała się w ostatnich lat dziesiątku z odnowioną a intensywną żywotnością. Po Skandynawii, która dała kulturze europejskiej kilka potężnych indywidualności, Polska, w nowej epoce odrodzenia geniuszu swego, objawiającego się z niezaprzeczoną oryginalnością, nie pozostała w tyle w intelektualnym ruchu ludzkości. W narodzie tym, tak hojnie wyposażonym w zdolności artystyczne, nastąpił silny rozkwit młodych talentów w najrozmaitszych kierunkach sztuki.

Przedstawicielem, a raczej rzeczą można uosobieniem dramatu polskiego w chwili obecnej, jest J. A. Kisielewski. Od pierwszego wystąpienia swego stanął odrazu w pierwszym rzędzie między pisarzami polskimi. Sztuka jego dziwnie jest czysta i wolna od kompromisów wszelkiego rodzaju. Zdaniem jego, dramaturg, który talent swój stawia na usługi jakiegokolwiek sprawy społecznej, politycznej, etycznej itp., popełnia błąd kardynalny, teatr bowiem nie jest katedrą, ni trybuną. Kisielewski zatem nie jest doktrynerem, ni trybunem, ani też przywódcą jakiegokolwiek partii: jest jeno Dramaturgiem.

Szkoła skandynawska, która w Niemczech znalazła entuzjastycznych wielbicieli, we Francji otrzymała zaledwie „succès d'estime“.

P. Szeliga sądzi, że sztuka polska — którą Francuzi mebowem będą mieli sposobność poznać w *Karykaturach* Kisielewskiego — jako bardziej pokrewna duchowi rasy łacińskiej, uzyska we Francji szczerą i żywą sympatyę.

Zo zdaniem tem godzę się w zupełności, dodałabym jeszcze tylko, że Kisielewski ze swoją młodo-

że obiektywizm jest złudzeniem, że, jak dowiódł jeszcze stary Kant, my świata zewnętrznego właściwie nie znamy, a znamy tylko treść naszych wyobrażeń. Przekonano się, że największą prawdą jest nasz stan podmiotowy.

Nadszedł tedy czas rozmaitych kierunków subiektywnych, począwszy od impresjonizmu, a kończąc na symbolizmie. Kierunki te miały jedno zadanie: wyzwolenie indywidualności artystycznej, uzyskanie wyrazu dla jak najdalej idącej szczerości artysty. Stąd jeden krok tylko do poznania, że indywidualność jednostkowa wykwiła z puia indywidualności narodowej, że artysta jest czarą, w której krystalizuje się duch miliona.

I oto rozlega się coraz silniej hasło sztuki polskiej, sztuki narodowej...

Bez teoretyzowania, czyniami artystycznymi służy temu hasłu od lat genialny Chelmoński; służy mu szkoła krakowska z Włodzimierzem Tetmajerem, służy mu w zaciszu zakopiańskim Witkiewicz, słowem i pędzlem, podnoszeniem motywów zakopiańskich do znaczenia jądra stylu narodowego w architekturze i przemyśle zdobniczym; poświęcił mu obecnie cały swój zapal święty i wymowę nerwową, trud swój apostołski i duszę, wpadającą z nadmiaru miłości w niesprawiedliwość (względem Matejki) p. Feliks Jasiński...

Sztuka ma być narodowa, nie tematem, ani imieniem, lecz duchem, który wczuł się w przyrodę swojską i w poszept dziejów, w tętno serca ludu i w objawienia wielkich jego wieszczów, duchem, który magnetycznie cząstkę ducha zbiorowego w siebie wcielił. I trzeba sobie powiedzieć, że niejeden z malarzy, który uzyskał sławę europejską, malując kozaków i szlachciców i baby raz na wozie, raz pod wozem — jest Monachijczykiem, Wyspiański zaś ze swoją techniką czysto paryską, ze swą manierą malarzką, prawdziwie kosmopolityczną, jest nawskróś polskim. Bo jego obraz mówi uczuciem polskim.

I tego właśnie, tego chcą artyści, propagujący u nas odrodzenie sztuki, a obecnie postavili jeszcze jedno żądanie: stosowania sztuki do potrzeb życia bieżącego.

Znowu stają przed czemś, co już istnieje, ale obce, importowane, nieraz wrogie.

W gruncie rzeczy pragnie się tylko szerokiego, prawdziwego królowania sztuki, która nie jest wcale roślinką cieplarnianą, lecz bujnym żywiołem, panującym w duszy pokolenia, promieniącym pięknością i siłą oryginalną na wszystkie sfery życia.

Taką sztukę mieli starożytni, którzy też żyli w piękności, taką miał Renesans. Między człowiekiem a światem zewnętrznym panowała harmonia, a ta rozlewała się na wszystkie objawy życia. Wyrwany z ciemnicy średniowiecznej, z ascetyzmu i bar-

ścią i siłą indywidualną, wniesie do dramatu francuskiego powiew świeżego powietrza, którego tak bardzo potrzeba przesiąkniętą wonią „adultère“ kulisom paryskich teatrów.

Obok scharakteryzowania i analizy dzieł Kisielewskiego, w sposób dający dokładne o nich wyobrażenie, zamieszcza *Revue Internationale* duże fragmenty ze „Spotkania“ i „Sonaty“.

I oto jeszcze jedna probierz genialnego talentu autora „W sieci“: nie przestając być na wskroś polskim, jest ogólnoludzkim i na pewno zostanie zrozumiany przez Francuzów.

W studium tem — za które należą się p. Szelidze wyrazy prawdziwego uznania — dziwi mnie tylko luka, która powstała przez pominięcie „W sieci“; p. Szeliga daje fragment z drugiej części dyalogu, ze „Spotkania“ i dużo o nim pisze, a zaledwo wspomina o „W sieci“, które, zdaniem mojem, jest dziełem najbardziej charakterystycznym dla twórczości Kisielewskiego.

Za to bardzo obszernie zdaje autorka sprawę ze „Sonaty“, którą nazywa „l'oeuvre la plus belle de Kisielewski“. W tym szkicu essayowym są zupełnie mistrzowskie dotknięcia, szerokie światło rzucające na twórczy umysł naszego filozofa-poety. O dziele tem, które było wystawione tylko w Krakowie i to ze średnim powodzeniem, nikt dotąd, o ile wiem, nie pisał w ten sposób i nie podkreślił jego znaczenia, jako poematu, jako syntezy psychicznej cierpienia i pragnienia ogólnoludzkiej duszy twórczej.

— Cudownie śpiewała Wila. Śpiewała dla siebie samej, śpiewała tęsknotą, miłością. Śpiew jej to modlitwa, to wpływ duszy, jak słońce promienistej, to prośba błagalna o szczęście, o miłość i ta przedziwna trwoga przed tem, co nieznane... Ta głębo-

barzystwa, człowiek pragnął form doskonałych i estetycznych, a najwięksi jego mistrze byli równocześnie malarzami i budowniczymi, rzeźbiarzami i plotnikami w jednej osobie. Zostawili arcydzieła malarzkie, ale zostawili też estetyczne noże i widelce, meble i przybory myślowe, biżuterie i ubiory, mieli styl własny i tem żyły długo późniejsze pokolenia. Wiek XIX. tak dumny, tak rewolucyjny i wynalazczy w kierunkach naukowych — na punkcie życia estetycznego był zupełnie jałowym. Budował w stylu greckim i gotyckim, meble naśladował barokowe i renesansowe; umiał zrobić najwspanialszy teleskop — nie umiał wykonać estetycznej łyżki; wszystko, co tam skonstruował bez wzorów z czasów poprzednich: lampy naftowe i elektryczne, fortepiany i toalety kobiece, jest wzorem dysharmonii, braku wynalazczości, smaku. Powstała też nareszcie słuszną przeciw niemu reakcja. Ruskin, Morris, preraphaelici sięgają po wzory estetyczne z czasów ubiegłych — inni zapragnęli sztukę z życia codziennego modernizować... Zakwitły jak grzeby po deszczu najrozmaitsze odmiany secesji: meble secesyjne, tapety i materje secesyjne, kapelusiki damskie secesyjne.

Przywędrowały i do nas, wzbogacając odwieczne nasze koleje kosmopolityczne. W modnych salonach zapanowała już secesja wiedeńska i monachijska, magazyny mebli są pełne najnowszej tandety wiedeńskiej, wystawy sklepowe świecą terrakotą paryską, złotnictwem brukselskim, materjami angielskimi...

I oto zjawia się Towarzystwo polskiej sztuki stosowanej. Założyciele mówią w statucie, zatwierdzonym przez władze:

§. 2. Towarzystwo ma na celu szerzenie zamiłowania do polskiej sztuki stosowanej, ułatwianie jej rozwoju i wprowadzenie jej do przemysłu.

§. 3. Środkami, prowadzącymi do tego celu, są:

- rozpowszechnianie zadań Towarzystwa słowem i drukiem;
- urządzanie wystaw z zakresu przemysłu artystycznego;
- organizowanie odpowiednich studyów artystycznych i technicznych, popieranie i zakładanie potrzebnych do tego instytutów pomocniczych, oraz zbieranie okazów i motywów polskiej sztuki stosowanej;
- popieranie wytwarzania i ułatwianie zbytu wyrobów polskiego przemysłu artystycznego;
- zakupywanie przedmiotów artystycznych i rozłowywanie ich między członków.

Węć Towarzystwo już istnieje, sekretarz jego, niezmiernie ruchliwy i z fanatyzmem sprawie oddany p. Warchałowski agituje właśnie obecnie w Warszawie, niebawem będę mógł donosić o zgromadzeniach i odczytach, o wystawie prób polskiej sztuki stosowanej i o konkursach na meble, przedmioty zdobnicze, biżuterie, o zbiorach motywów ludowych i ornamentów swojskich etc.

Geniusz twórczy i rzemieślnik, artysta i przemysłowiec, chłop uświadomiony, pielęgnujący u siebie szczątki swojskiej ornamentyki i „burzua“, zamawiający urządzenie mieszkania na bazarze krajowym, nie w wiedeńskim, kobieta, nosząca biżuterie podług rysunku Witkiewicza i architekt, podpatrujący motywa historyczne — każdy, każdy może się przy-

czynić do wytworzenia, do wyklarowania własnego stylu artystycznego i do szerzenia swojskiej kultury artystycznej. A tylko pojedyncze te promienie złożą się na słońce, tylko z tej atmosfery wykwitnie duch, tylko z tej demokratycznej falangi wyjdzie arystokrata arystokratyczny, Król-duch, twórca-inkarnacja marzeń i snów nas wszystkich.

I tylko tym stylem oryginalnym i własnym będziemy stać wśród obcych, jako odrębna, żywa indywidualność, z którą każdy w życiu i sztuce będzie musiał się liczyć. Δ

Z ziem polskich.

(Przeciw arcybiskupowi Stabilewskiemu. — Nowy gubernator wileński. — Jego zadanie w oświeceniu prasy rosyjskiej).

== Walką, niemieckich katolików przeciw arcybiskupowi Stabilewskiemu nazywa wyraźnie narodowo-liberalna *Kölnische Ztg.* (nr. 827) akcję potworzonych niedawno w Księstwie towarzystw niemiecko-katolickich. „Z zapowiedzi tego pisma, — pisze *Dz. P.* — wynika, że walka pójdzie dalej, że to jest „dopiero początek tego ruchu, który prawdopodobnie ogarnie niezadługo najszerze koła ludności“, przekonać się można, że wysunięci na czoło tego ruchu „amtskatolicy“, składający się prawie wyłącznie z nasyłanych tu urzędników niemiecko-katolickich, są tylko pienkami, posuwanymi przez koła, z katolicyzmem nie mające absolutnie nic wspólnego.

Prawdziwych katolików niemieckich przerażać powinno to nagłe opiekunstwo pism tak antikatolickich, jak *Posener Tagebl.*, *Posener Ztg.*, *Kölnische Ztg.*, *Deutsche Ztg.* i wszystkich podobnych pism, karmionych z hakatystycznego żłobu.

== Mianowanie gubernatora wileńskiego, jest już faktem dokonany. Urzędowy *Praw. Wiestn.* ogłosił onegdaj następujący reskrypt cesarski, wydany na imię general-lejtnanta W. W. von Wahla:

„Wiktorze Wilhelmowiczu!

Doskonała i gorliwa służba pana w gubernialnym zarządzie, przerwana w r. 1895-ym przez nominację pańską na opiekuna honorowego instytucji opiekuńczych wydziału Cesarzowej Maryi i bardzo dokładna znajomość odrębnych warunków kraju zachodniego, nabyta w czasie urzędowania na stanowisku naczelnika gubernij: grodzieńskiej, witebskiej, podolskiej i wołyńskiej, skłoniły Muie do wezwania pana na powrót do zajęcia w kraju zachodnim odpowiedniego urzędu gubernatorskiego. Mianując pana z dniem dzisiejszym gubernatorem wileńskim, wierzę całkowicie, że i na tem ważnym stanowisku ujawniać pan będziesz w dalszym ciągu dawną energiczną i owocną działalność administracyjną, skierowaną ku pożytkowi gubernii, powierzonyj panu pieczy i godzeniu miejscowych interesów z dobrem ogólnem Cesarstwa.

Pozostaję dla pana życzliwym“.

Na oryginale własną ręką cara napisano:

Mikołaj

Spała, 2 października 1901 r.

O znaczeniu tej nominacji piszą *Now. Wremja*: „Z chwilą powołania generała Hurczyna na dowo-

dzącego wojskami okręgu wileńskiego a generała v. Wahla na gubernatora w Wilnie, spełniła się kłótnia od czasu zgonu generała Trockiego wieść, że general-gubernatorstwo wileńskie zostaje zniesione. Ostatnie czterdzieści lat istnienia general-gubernatorstwa wileńskiego były przejściem od warunków wyjątkowych pierwszej połowy siódmego dziesiętka lat do normalnego stanu w kraju północno-zachodnim. Co rok pomienione warunki wyjątkowe i samo ich wyróżnienie oddalało się od rzeczywistości, w której wypadło istnieć krajowi litewsko-rosyjskiemu, tudzież polskiej części jego oświeconych sfer.

Za obecnego panowania, wraz ze zniesieniem podatku procentowego od większej własności ziemskiej, znikło przykre wspomnienie czasów przebytych. Władza gubernatorska, tak poważnie i gruntownie umocniona obecnie, okazała się niewątpliwie zdolną zarządzać sprawami bieżącymi gub. wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej. W sprawach bieżących kraju powstaje tedy decentralizacja, a w sprawach ważniejszych, przy dzisiejszych środkach komunikacyjnych i sposobach porozumienia się, nie sprawi to żadnej niedogodności, że instytucja decydująca przeniesiona będzie z Wilna do Petersburga, do ministerjum spraw wewnętrznych. W ten sposób ostateczne włączenie kraju północno-zachodniego do ogólnego ustroju życia gubernialnego rosyjskiego jest już sprawą bliskiej przyszłości“.

A więc jasno i wyraźnie — ma to być nowy etap w dokonywanej systematycznie rusyfikacji Litwy.

Przegląd polityczny.

(Malta. — Proklamacja Bothy. — Niezadowolenie króla Edwarda. — Mordowanie dzieci. — Nowy chiński następca tronu).

(k. s.) O ile zabiegi Rosji koło opanowania największego kontynentu wieńczą się z dniem każdym coraz lepszym skutkiem, o tyle Anglia nie ma szczęścia w utwierdzeniu swego panowania na rozmaitych krańcach świata, a polityka jej *Colonial Officea*, nadętego i zarozumiałego, a mało dowcipnego Chamberlaina robi fiasko za fiaskiem.

W starych koloniach angielskich drakońskie rozporządzenia tego złego ducha angielskiego rządu, budzą tak wielkie niezadowolenie, że chwilami preradza się ono w groźbę ozięźnej rozprawy, jak się to obecnie dzieje na Malcie, gdzie pan Chamberlain zapragnął wprowadzić jako urzędowy język angielski, zamiast panującego języka włoskiego. Dekret jego, zapowiadający wprowadzenie tej zmiany w przeciągu lat piętnastu, wywołał wśród Maltańczyków ogromne niezadowolenie, które znalazło dosadny wyraz w opozycji, jaka powstała w łonie Rady państwa tamtejszej do wszystkich bez wyjątku przedłożeń rządowych. Minister dla kolonij w Londynie, rozwinął trudny problem zupełnie pojedynczo i po chłopsku — zmienił mianowicie konstytucję Malty, a deputację jej mieszkańców przyjął z cechującą go — arogancją... Mimo to jednak niezadowolenie na Malcie nie przycichło, lecz przeciwnie, wznowiło

kość melodyi, te miliony pół-tonów płynących w dal, to gdyby ręka, wyciągnięta ku ukochanemu, to gdyby usta wołające: — Przyjdź!

Głos jej to całe jej życie; dreszcz ją przechodzi na myśl, iż mogłaby przestać śpiewać. Czuje, iż przyjdzie ta straszna chwila. Im większa potęga jej śpiewu, im więcej daje szczęścia sobie samej i tym, którzy słuchają jej śpiewu, tem bardziej upewnia się w niej przekonanie, iż wkrótce przestanie śpiewać.

Wila po ojcu, mistrzu obłąkanym, wzięła w siebie geniusz twórczy i obłąd, który się stał śmiercią tworzenia.

Wila patrzy na drzwi sąsiedniego pokoju: tam widzi ojca swego, muzyka szalonego, który nie pozna swej córki. Za chwilę może wyjdzie i jak żebrak, jak dziecię o białych włosach błagać będzie: „niech Wila mówi, mówi... do sonaty!“ niech śpiewa i niech szuka jego „córki“, biednej Sonaty. Czuje on nienawisć ku własnej żonie, bo oto ta „czarna dama“, ta „zła kobieta“ zamknęła mu córkę, Sonatę, w tym instrumentcie. Ona jest tam i czeka, a gdy słyszy, że Wila otwiera fortepian, wówczas Sonata słucha i puka w ścianę, i woła i prosi i płacze; skarży się, że nie może wrócić do ojca swego, do „mistrza“. „Moja biedna Sonata!... Niech Wila mówi do Sonaty!“

Wila chroni się do matki, a matka straszne czyni jej zwierzenie. To ona sama zniszczyła twórczość męża, ona spowodowała jego obłąd... On stworzył Sonatę, arcydzieło, natchniony miłością dla innej kobiety; ona w napadzie zazdrości manuskrypt zniszczyła. Tamta... powiadają, że sama śmierć sobie zadawała, a była to... własna jej siostra. A ojciec drugi raz Sonatę napisać już nie mógł i długo chorował, a dziś... jest takim!*)

*) Streszczenie sceny między Wilą a Tańską.

— „Oszaleć można wśród tego wiru sprzecznych uczuć, tęsknoty za światłem i przecucia ciemności grobowych, oszaleć można wśród tego szarpania się od wiary w Boga, mistycznej twórczości, do żądzy życia w rozkoszy miłosnej, w panteistycznej nirwanie i znowu do przecucia tego, co przyjdzie nieodwołalnie“.

„I wiedzieć to wszystko, jak to wie Wila, jak to wie wszelka dusza ludzka za dni naszych, ciągle widzieć wkoło siebie ten chaos instynktów boskiego zwierzęcia i wiary mnicha średniowiecznego... o tak, wtedy może pęknąć tak wiecznie w duszy napięta struna pieśni twórczej, to można stracić raz na zawsze i myśl i głos, i przestać śpiewać i zejść na wieki w piekło szaleństwa“.

Popychana fatalnością egzystencji Wila przeżywa ocean cierpień i rozkoszy, przechodzi przez kreację i przez śmierć, przez spokój milczenia i przez straszny łoskot piorunu.

„Zostawcie po za sobą nadzieję, wy wszyscy, którzy przekraczacie bramę życia i wchodzicie w nadiadzką dziedzinę nieba i ziemi, zostawcie waszą biedną wolę i waszą wspaniałą świadomość, wy wszyscy, którzy wstępujecie w światy tajemnic i i uczucia; złoście z pokorą wasze atrybuta królewskiej wszechwładzy sumienia, wy wszyscy, którzy oglądacie będziecie cud tworzenia i przekleństwo istnienia, rozkosz życia i misteryum śmierci. *Lasciate ogni speranza!***)“

Lecz Wila nagle spostrzega na ścianie obraz malowany przez kochanka pod wrażeniem jej śpiewu i na ten widok nadzieja, szalona nadzieja raz jeszcze powraca w jej serce; wie, że głos stracił, lecz uratuje ją miłość, bo ukochany jej jest szlachetnym „jest silnym i pięknym, jak śpiew“. Niestety! W tej chwili jej Ryszard, zdala od niej, w pośród wiosen-

nej zieleni leży skrwawiony na trawniku i oddaje ducha. Kula zawistnego rywala przeszła mu krtań. Wila nie wie o tem i wiedzieć nie będzie, nie przeżywa nawet niczego, gdy Leliwa, morderec Ryszarda, — kłown, tańczący taniec śmierci na grobie własnych wierzeń i marzeń, — przychodzi do niej, gnany wyrzutem sumienia, z obłąkanem spojrzeniem kata, który zabił szczęście jedynej przez się ukochanej istoty. Wila nie wie o niczem, lecz już samo wejście tragiczne Leliwy przyniata ją niby zmora straszliwa. „Tajemnice, i znów tajemnice! We mnie, nademną i w około mnie, Tajemnice czarne, piekielne!“

Po scenie z ojcem, po wyznaniu matki, po strachu wywołanym świadomością o wyjeździe Ryszarda, po zjawieniu się Leliwy, Wila śpiewać ma. I śpiewa hymn do nocy Beethovena: „Witaj nocy spokojna!“ Lecz struny jej duszy napięte ponad odporność sił ludzkich zrywają się w jęku ponurym. Wila już śpiewać nie może. „Witaj nocy szaleństwa!... Wnet z królestwa melodyi jeździe zaczarowany książę, weźmie Wilę w swe ramiona i powiedzie do Królowej Miłości, do Zamku Marzenia... I pójda razem daleko... daleko... aż po za śmierć!“

To jest życie Wili i jej koniec, to nasze życie i skon, to jest Życie i Śmierć! „Taką jest Sonata cierpienia i trwogi, poemat myśliciela, tragedia liryczna duszy ludzkiej twórczej, dzieło geniusza!“

*

W tym tonie utrzymane studium stanowi samo dla siebie utwór wielkiej wartości, mimo zdania autorki, umieszczonego w zakończeniu, że zbyt trudno jest dzisiaj dać syntetycznie fizjonomię Kisielewskiego, uszeregować różnorodne cechy jego duszy twórczej, przecuć drogę, którą pójdzie: „ce jeune maître du drame contemporain, ce poète de la Vie“.

Dr. F. N.

**) I. A. Kisielewski: Un essai.

Bluzki, Halki, Chustki Himalaja, Konfekcyę dzieciinną



połaca
najtaniej

MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów, Hotel George'a.

się do tego stopnia, że Chamberlain widział się zmuszonym do ustępstw i rozporządził, aby wprowadzenie języka angielskiego jako urzędowego, nastąpiło dopiero po 20 latach. Naturalnie, ustępstwo to nie wiodło do gwałtowności, którzy dzisiaj zupełnie jawnie odgrają się zbrojnym powstaniem. To ostatnie, na Malcie liczącej 200.000 mieszkańców, nie miałooby naturalnie żadnych poważniejszych następstw, gdyby równocześnie nie narażało Anglii na gniew Włoch i na ogromne zmniejszenie strategicznej wartości wyspy.

— W Południowej Afryce, jeżeli Anglicy nie ponoszą klęski, to tylko zdaje się dlatego, że Botha, wymknąwszy się z pułapki, dla jakichś celów strategicznych odbywa samotne marsze. Za to w Kapańdzie stoi obecnie 20 tysięcy uzbrojonych powstańców, a położenie Boerów uważane jest tam za bardzo pomyślne.

— Botha nie pozostał dłużnym Kitchenerowi proklamacyi, lecz odplacił mu ją bardzo sumiennie.

W swojej kontrproklamacyi zaznacza wódz boerski przedewszystkiem to, że papierowych gromów angielskiego generalissimusa nikt się nie uleknął, a potem pisze, co następuje: „Ja, Ludwik Botha, naczelny dowódca południowo-afrykańskiej republiki, po nadarzeniu się z rządem, ogłaszam oficerom i obywatelom południowo-afrykańskiej republiki, jak również wolnego państwa Oranje, że generał Kitchener, jego sztab, jego oficerowie, jak wszyscy inni, którzy służą pod nim, przeciw nam prowadzą wojnę, wyjęci są z pod prawa od 15. września, że więc każdy oficer i burgher ma prawo i obowiązek zastrzelić na miejscu każdego spotkanego z bronią w ręku Anglika“.

— Z Londynu donoszą, że w otoczeniu króla Edwarda panuje z powodu przedłużania się wojny transwaalskiej — wielkie niezadowolenie. Król miał przed swoimi zaufanymi przyjaciółmi niejednokrotnie już dać wyraz temu swojemu niezadowoleniu, obawia się bowiem, że wojna przeciągnie się, aż do jego koronacji. Znowu pojawiły się pogłoski, że Lord Salisbury ma się podać do dymisji, ponieważ stan jego zdrowia nie pozwala mu zajmować się dalej sprawami państwa. Jeżeli się pogłoski te sprawdzą, to Salisburyego zastąpi prawdopodobnie jeden z członków obecnego gabinetu, aby nie zmiana kierunku obecnej polityki.

— O stosunkach zdrowotnych, panujących w tak zwanych „obozach koncentracyjnych“, do których Anglicy spędzają kobiety, dzieci i starców boerskich, można sobie wyrobić pojęcie z oficjalnych danych angielskich, według których na 109.418 osób, zamkniętych w tych obozach w tem 54.326 dzieci, zmarło w ubiegłym miesiącu 2411 osób, w tem 1964 dzieci. Śmiertelność w przeciętnym miesiącu angielskim wynosi 15 do 17 na 1000, w koncentracyjnych obozach zaś 264 na tysiąc, dla dzieci 432 na tysiąc i rok t. z. że w przeciągu roku zginęło 23.568 dzieci boerskich. Te cyfry mówią same za siebie. Dodać do nich można chyba to jeszcze, że wszelką akcyę ratunkową nawet ze strony filantropii angielskiej, Kitchener stara się wszystkimi środkami osłabić i zniweczyć.

— Chińska cesarzowa wdowa uknuła znowu jakąś nową intrygę. Wszyscy urzędnicy pekińscy otrzymali mianowicie wiadomość o mianowaniu no-

wego następcy tronu, które zostanie ogłoszone po przybyciu cesarzowej z księciem Czing do Kajfengu. Tam także odbędzie się wielka narada w sprawach państwa. Kandydatem cesarzowej ma być bratanek Tuana Lun. Partya reformy sprzeciwia się temu wyborowi i sądzi, że także i mocarstwa europejskie zaprotestują przeciw niemu jak najenergiczniej.

Z kraju.

Przemyśl, 25 października.

(Uroczystość Kościuszkowska. — Uniwersytet powszechny. — Rezygnacya burmistrza. — Bractwo św. Mikołaja. — Wycieczka do Przeworska.)

Staraniem „Sokoła“ odbył się w środę uroczysty wieczór Kościuszkowski. Obchód rozpoczęto słowem wstępem „O znaczeniu Kościuszki w dziejach Polski“. Nastąpiły ćwiczenia wolne, na przyrządach i budowanie piramid, wykonane zręcznie i z precyzją. Chór odśpiewał kilka narodowych utworów, a prof. p. Lepianka odegrał na skrzypcach Frimana „Kolysankę“ i Wieniawskiego „Kujawiaka“. Obraz z żywych osób, układu artysty-fotografa, druha Jurkiewicza, zakończył podniosły obchód.

Ważną dla Przemyśla sprawę załatwiła Rada miejska na czwartkowym posiedzeniu. Ponieważ burmistrz p. dr. Dworski oświadczył stanowczo, że pragnie ustąpić z urzędu burmistrza i wymaga, aby Rada rezygnacyę jego, wniesioną przed kilkoma miesiącami, załatwiła, umieszczono na porządku dziennym rezygnacyę burmistrza.

Rezygnacyę przyjęto na poufnym posiedzeniu, po wyjaśnieniach, udzielonych przez wiceburmistrza p. dr. Smutnego i asesora p. dr. Rosenbacha. Zarazem uchwalono wyrazić ustępującemu burmistrzowi uznanie i szczerze podziękowanie za dodatnią i żarliwą pracę dla dobra miasta, tudzież dożywotnią pensyę honorową w sumie 3.600 koron. Więcej Rada uczynić nie mogła, gdyż p. dr. Dworski jest już honorowym obywatelem miasta Przemyśla i jedna z pryncypalnych ulic nosi jego nazwę.

P. dr. Dworski burmistrzował lat 20. Za jego urzędowania zajął Przemyśl trzecie z rzędu miejsce w kraju, rozbudował się i ulepszył. Umiał p. dr. Dworski zawsze i wszędzie warować godność Rady miejskiej i magistratu; orędownał on sprawy miasta energicznie, warował prawa autonomii i stawiał śmiało czoło władzom, gdy wymagały świadczeń nieuzasadnionych, gdy starały się na gminę nakładać ciężary niesłuszne.

Rzetelna wiedza, bystry umysł i niepowszednia znajomość ustaw administracyjnych były mu w tem wielce pomocne. Reprezentował p. dr. Dworski także miasto w Sejmie i Radzie państwa. W Sejmie i w Radzie państwa stał przy znaku demokratycznym a w ostatnich czasach zasilł szeregi t. z. demokratów skoncentrowanych. Wybitną był osobistością p. dr. Dworski, miał zawsze cele wytknięte i dążył ku nim, nie bacząc na przeszkody, więc musiał mieć przeciwników. Ci zaś dzisiaj przyznać muszą, że miasto traci męża o czystych rękach, męża zasad, osobistość wybitną i niepospolitą. *Vir bene meritis* niechaj jeszcze przez długie lata zażywa wczasu

i spokoju po pracowitej i obfitej w owoce działalności publicznej, spędzonej na usługach kraju i miasta.

Wykłady Uniwersytetu powszechnego rozpocznie szereg odczytów prof. gimnazjum I. p. Kazimowskiego „O historii komedii w Polsce“. Pierwszy odczyt obejmie komedyoopisarzy z XVIII. stulecia, drugi autorów z XIX. stulecia, trzeci najświeższe utwory sceniczne. Odczyty, jakkolwiek dostępne szerszemu ogółowi, są źródłowo opracowane.

Na „Zasaniu“, przedmieściu, liczącem 16.000 mieszkańców, gdzie się znajduje jeden tylko kościół PP. Benedyktynek, zamierza Bractwo św. Mikołaja wnieść cerkiew. Cerkiew stanie przy ulicy Węgierskiej na gruncie, nabytym przez Bractwo.

Oddział przemyski Tow. politechnicznego urzędują w niedzielę 27 b. m. wycieczkę do Przeworska celem zwiedzenia tamtejszej cukrowni. Wycieczkę poprzedzi w sobotę odczyt o przemyśle cukrowniczym w Galicji.

MAŁY FEJLETON.

BRET HARTE.

POD DACHEM.

Z angielskiego.

Pomocniczy redaktor dziennika *Daily Informer* w San Francisco wracał do domu. Spędzał tyle godzin w biurach *Informer* że nikomu nigdy na myśl nie przyszło, zapytać się, gdzie on przesypia te sześć godzin, nasuwających prawdopodobieństwo jakiegoś pomieszkania. Schadzki w interesach po za obrębem redakcyi załatwiał w restauracyi, gdzie chodził na śniadanie i na obiad, a wieczór w przedsiionkach teatrów i publicznych zebrań. A jednak posiadał swój „home“, gdzie spędzał parę godzin odpoczynku i tam też zdążał o zwykłej godzinie.

Miał pokój w nowym budynku na jednej z bardzo uczęszczanych ulic. W parterze mieścił się bank, ale zamknięty przed jego powrotem do domu, a otwarty dopiero po jego odejściu, nie zakłócał spokoju redaktora. Pierwsze piętro, zajęte przez biura wielkich handlarzy i towarzystw, było równie puste i ciche, gdy przechodził; a piętro powyżej przedstawiało się jak pustynia niezajętych pokoi, gdzie przerwana nito oazą zieloną kartą na drzwiach jakiegoś biura kopalanego, z dopiskiem: Otwarte dla interesentów w sobotę od 2—4. Najwyższe piętro było dotąd nieskończone, bo właściciel przeliczył się w chwili gwałtownego rozwoju miasta. W powietrzu był jeszcze zapach wapna i farby, a cały front budynku zajmował jeden długi pokój, z dziwnymi okragłymi oknami, które ukryte prawie w ciężkich ornamentach gzymsu, spoglądały na dachy sąsiednich domów.

Pokój był początkowo przeznaczony na klub, ale gdy wynajęcie piętra poniżej nie udało się, a mieszkańcy San Francisco, nawykli do trzęsienia ziemi, nie mieli zaufania do tak wysoko położonego miejsca zabawy, pozostał nie wykonczony, wraz z dwoma maleńkimi pokojkami po bokach. Właściciel, znajomy redaktora, ofiarował mu mieszkanie za śmiesznie niski czynsz, a że to było coś nowego,

GIMNAZISTKA.

Urywek z autobiografii.

6

(Ciąg dalszy).

— Ah, pani! — zawołałam — nawet mi to na myśl nie przyszło. Ja chciałam tylko, by Kazio skorzystał.

— Śliczna korzyść. Jakim sposobem nie wiesz o tem, o czem wiedzą wszyscy. Jesteś wprawdzie bardzo młoda, ależ są u nas rzeczy, o których nawet dzieci wiedzieć powinny.

Umilkłam zawstydzona, przysięgając sobie, że się z niczem nie odezwę, nie sama nie zrobię, tylko będę posłuszna odebrany rozkazom, chociażby mnie mieli za idyotkę.

Od tej chwili zaszła zmiana w postępowaniu ze mną pani Nasielskiej. Ma mnie ona widocznie za straszna kokiетkę, bo inaczej o cóżby się tak bardzo rozgniewała. Ja doprawdy, ani myślałam nawet o tym oficerze. A że z nim rozmawiałam, to przecież nic złego. Nasze nauczycielki i damy klasowe opowiadały zawsze o swoich spotkaniach z panami, w tramwajach, teatrach, na spacerach i chwaliły się niemi. No, ale skoro się o to gniewają, mogą być spokojni. Ja wcale na panów nie leczę.

Wysiedliśmy w Nowej Aleksandryi. Widząc, że pani Nasielska jest ciągle zasepiona i wcale się do mnie nie odzywa, skorzystałam z pierwszej sposobnej chwili, zaczęłam ją przeproszać i całować po rękach.

A ona powiedziała:

— Ah, jak to smutno, że takie rzeczy trzeba przypominać. — I mówiąc to, miała łzy w oczach. Nie wiem, co chciała przez to powiedzieć. Nie śmia-

łam pytać. Widzę jednak, że choć niby mi przebaczyła, nie była tak serdeczna, jak wprzódy.

Śliczne miejsce ta Nowa Aleksandrya. Okrągły kościół wznosi się na górze nad Wisłą, a na innej górze, wśród drzew, widać także okrągły budynek, otoczony kolumnami. Pani Nasielska opowiadała ciągle Kaziowi o jakichś Puławach, które nazywano Atenami polskimi, o dworze książąt Czartoryskich, o znakomitych ludziach, którzy ich otaczali, o dobrodziejstwach, jakie czynili, ale nie miałam pojęcia, dlaczego teraz właśnie o tych Puławach opowiada. Mówiła także o jakimś Damblinie. Dopiero w końcu zdawało mi się, że Puławy a Nowa Aleksandrya to musi być jedno, tylko nie wiem, dlaczego miałyby podwójną nazwę. Znowu nie śmiałam o to zapytać, jak nie zapytałam, co się stało z tymi książkami i z tym dworem, żeby pani Nasielska nie powiedziała znowu, że niewiem o tem, o czem wiedzą wszyscy.

Mój Boże! uczyłam się tylu rzeczy, przez tyle lat i właśnie o tem nie wiem, o czem wiedzą wszyscy. To prawdziwe nieszczęście, ale wydawać się z tem nie chcia.

Dnia 15. lipca.

Zabrałam się z Kaziem do pracy. Jakież to miłe, dobre, posłuszne dziecko. Co dzień mam z nim dwie godziny lekcyi rano, a jedną po obiedzie. Muszę go przygotować, jak należy. Resztę czasu mogę robić, co mi się podoba. Mam miłutki pokójek z oknem na ogród. Siedzę w nim zwykle i szyję, albo też chodzę na spacer.

Pan Nasielski wygląda na bardzo dobrego i sympatycznego człowieka. Blondyn, ma twarz opaloną, jak cygan, tylko czoło jest bielutkie, jakby odcięte tam, gdzie je zakrywa kapelus, tak, że prawie białe, a na tej opalonej twarzy, świecą wesołe, jasne oczy. Cały dzień spędza na koniu lub bryczce,

bo ma bardzo duże gospodarstwo, a gdy wraca, pełno w domu gwaru i śmiechu.

Pani Nasielska zajmuje się gorliwie domem, ogrodem, dziećmi. Ma dwie córeczki, młodsze od Kazia, Zosię i Józję, które płaczą się koło niej ciągle. Uczy je sama. Widząc, że ma tyle zajęć, ofiarowałam się ją w tem wyręczyć, chciałam nawet uczyć po rusku, ale pani Nasielska odpowiedziała mi porzywco, że to dobre dla chłopców, którzy muszą kończyć gimnazjum, ale dziewczęta wcale tego języka nie potrzebują. Ona po rusku nie umie i córki jej także umieć nie będą.

Ja myślałam, że każdy inteligentny człowiek powinien znać ten język. Jednak pani Nasielska jest bardzo wykształcona, w całym domu pełno książek polskich, francuskich, angielskich, niemieckich. Tylko niema ani książki, ani gazety ruskiej.

W Promicach bawi także na lato siostra pana Nasielskiego, panna Wanda; bardzo ładna blondynka. Może mieć lat ze dwadzieścia, łagodna, małomówna, ciągle rysuje, czyta, pisze listy, albo też siedzi z dziećmi dworskiej służby. Uczy je, rozdaje im jakieś obrazki, książeczki. Widać lubi dzieci, nawet zamursane i obdarte, bo i ze wsi do niej przychodzą.

Kazio mówił mi, że ciocia mieszka w Warszawie, gdzie się uczy malować, a tylko na parę miesięcy do nich przyjeżdża.

Promice, to bardzo ładna wioska. Są tu pagórki, rozdoły, łąki, przetrzniete jakąś bystrą rzeczką. Dwór otaczają stare lipy i kwiatowe klomby, dalej jest duży sad, pełen owoców. Kazio przynosi mi ciągle z niego truskawki, porzeczeki, czereśnie, które zjadamy dzień cały.

(C. d. n.).

„Sagrada Barber“

żoładek wzmacniające
pastylki przeczyszczające.

Klinicznie wypróbowane. Polecane i używane jako pewny i wygodny środek przez najwybitniejszych profesorów i lekarzy.
Cena pudełka kor. 2.40 — Pudełko próbne 70 hal.
Do miejscowości, w których by pastylek nabyć nie można, wysyła opłatnie za nadaniem należytości. Apotheke „Zum hell. Geist“, Wien II., Operngasse 16.

więc redaktor przyjął propozycję, umeblował swój apartament tanimi meblami z drugiej ręki, niestosownymi do rzeźbionego kominka i ozdobnych gzymsów i urządził pokój sypialny i pracownię zarazem. Tutaj w niedzielę, gdy cisza była uroczysta, i każdy krok z ulicy brzmiał głucho na wysokości pięćdziesięciu stóp, pracował przy otwartym oknie, a czasem, po deszczu, gdy powietrze było czyste, zobaczył daleko białawą zatokę; natomiast ulicy pod oknem nigdy nie widział.

Szedł po schodach, już nie oświetlonych; na pierwszym piętrze wziął z pulki świecę i zapalnik i szedł dalej, prędko, przez korytarze, odbijające echem jego kroki. Odetchnął, gdy dostał się do swego pokoju. Zaświecił jedną lampę gazową, zdolną rozjaśnić zaledwie pół pokoju, a że już było po północy, więc skierował się w stronę łóżka. Nagle przystanął zdziwiony, otwierając szeroko oczy. Z główką na poduszce, z rączkami wyciągniętymi sztywnie na kółdrze, leżała lalka. Stara, zniszczona lalka, ale widać było, z jaką czułością ułożono ją tam na poduszce; patrzyła w sufit martwymi oczami, istny symbol bezsenności.

Po pierwszym zdziwieniu uczuł jakby złość, że ktoś z dorosłych śmiał wejść do jego pokoju i splatać tego niezbyt dowcipnego figla; dzieci nie było w całym domu. Później jednak przyszło mu na myśl, że żona nocnego stróża, która sprzątała jego pokój, mogła przyprowadzić ze sobą dziecko, a potem nie spostrzedz, że ono zostawiło swoją zabawkę. Uśmiechnął się. Mogło być prawdziwie dzieśko! Cały szereg myśli przeleciał mu głowę, jakieś komplikacje jak w komedii, zakończenie dramatyczne, adoptowane dziecko, kradzież, a potem cisza, spokój, sen.

Rano był w dobrym humorze i tak bawił go epizod z lalką, że na małej karteczce napisał: „Dzień dobry! dziękuję, spało nam się bardzo dobrze“, karteczkę wetknął w rączki lalki i wychodząc, posadził ją na korytarzu, pod swymi drzwiami. Gdy wrócił do domu późno wieczór, lalki już nie było.

W kilka dni później musiał rano skończyć swoją pracę, popołudniu bowiem miał wyjechać za miasto w sprawach dziennika. Siedział więc pod swoim oknem nad stołem manuskryptów i odbitek, a w całym mieście dzwony niedzielne wołały wiernych do kościołów. Młody redaktor wołał dziś pracować na swoim poddaszu, niż w redakcji, gdzie było ciągle pełno żądnych informacji i rozprawiających z przejęciem.

W całym mieście huczało, bo Komitet czujności z 1856 r. odbywał swoje sądy. Młody redaktor nie był sprzymierzeńcem obywateli-Rewolucjonistów, nie popierał także partii Porządku i Prawa.

Pisał bez wytchnienia. Dzwony przebrzmiały, i taka cisza zaległa nad miastem, że nawet głosy melicznych przechodniów dolatywały do niego. Nagle usłyszał śpiew dziecienny, cichy, jakby załkniony. Odłożył pióro. Śpiew przychodził z kądś z bliska. A przecież nie było żadnego równie wysokiego budynku w sąsiedztwie.

Wstał i otworzył drzwi na korytarz. Skrzypnęły, a piosenka nagle ucichła. Na korytarzu i na schodach nie było nikogo. Spróbował drzwi do małego pokoiku na prawo; były zamknięte, ale drugie otwarły się. Za pierwszym spojrzeniem widział tylko nagie ściany. Później jednak spostrzegł materac, poduszkę, koc,

parę talerzy z resztkami pożywienia, kilka rozmaitych pakunków, porozrzucanych na podłodze. W środku tego nędznego otoczenia siedziała na ziemi dwoje dzieci — chłopczyk siedmioletni i dziewczynka o dwa lata młodsza — oboje ubrani bardzo porządnie.

Dzieci patrzyły na niego ze zdziwieniem, nawet z przestraszeniem. Wargi chłopczyka drżały trochę, gdy szepnął przepaszając:

— Mówiłem Jenny, żeby nie śpiewała, ale przecież nie dużo hałasu narobiła.

— Mama pozwoliła bawić się lalą, ale Jenny zapomniła i zaczęła śpiewać — mówiła dziewczynka, spuszczając oczka.

— Gdzie jest wasza mama? — Zapytał młody człowiek, pewny, że te dzieci nie były krewnymi stróża nocnego.

— Mama wyszła wczoraj wieczór — odrzekła dziewczynka.

— Jakto, więc byliście sami przez tę noc?

— Tak — szepnął chłopczyk — a spostrzegając oburzenie w oczach redaktora, dodał prędko: Mama nie wychodzi na każdą noc. Wczoraj poszła do...

Urwał, jak gdyby już powiedział za dużo.

Młody redaktor siadł na ziemi między dziećmi, i zawarli odrazu gorącą przyjaźń; wziął je do swego pokoju, a tam chłopczyk i dziewczynka pytali go o wszystko możliwe, bawili się doskonale, natomiast na każde pytanie o matkę nagle cichły zmieszane i redaktor dowiedział się tylko, że pokoik po drugiej stronie także do ich matki należał, a jedzenie przynosi im Robert, stróż nocny.

Gdy skończył robotę, pożegnał się z dziećmi, i zostawiając je w pokoju, udał się pospiesznym do redakcji. Miał ochotę zabrać dzieci na wycieczkę za miasto, ale przypomniał sobie, że do tego nie miał prawa. Ponieważ w niedzielę miał tak dużo roboty, więc powrócił do domu około drugiej w nocy; w pokoju obok panowała zupełna cisza.

Miał zamiar dowiedzieć się coś bliższego od stróża. Ale ten przyszedł sam rano, gdy redaktor zamierzał wyjść z domu. Zamknął drzwi za sobą, i wahał się zacząć opowiadać, przerywając często:

— Ja już dawno powinienem był powiedzieć panu coś, panie Breeze, ale tak sobie rachowałem, że to panu i tak nie będzie przeszkadzać, a co to pana obchodzi, czy kto mieszka obok, czy nie...

— Aha, rozumiem, mówicie o moich sąsiadach, tych nowych lokatorach.

— Hm, oni nie są akurat lokatory. Tak na prawdę, jakby się gospodarz dowiedział, że oni tu siedzą, toby mnie zaraz napędził. Bo to widzi pan, oni są bardzo biedni, i nie mają gdzie się podzielić, więc tak nie mówią wzięli ich tu na trochę.

— Ależ gospodarz nie będzie miał nic przeciwko temu! Pomówię z nim sam — zawołał Mr. Breeze.

— Nie, nie rób pan tego! — prosił Robert przestraszony. — On by się gniewał. Bo widzi pan, panie Breeze, rzecz wygląda tak: matka, to pani z urodzenia i jak była bogata, to mojej żonie dużo dobrego robiła; ale teraz, żeby żyć, musi brać, co jej się trafi i jest tam w balocie w teatrze. Dlatego w porządnym domu patrzą na nią z góry, a w takich hotelach to ludzie okropnie nieponie, więc dałem

jej te pokoiki i siedzi tu z dziećmi, gdzie ich nikt nie zna. I będę ją tu trzymał, aż jej mąż...

— Więc jej mąż żyje? — zapytał Mr. Breeze zdziwiony.

— W kopalniach, tak, żyje — odparł Robert dobitnie. — Ona czeka, aż będzie miał dość pieniędzy, aby ją stąd zabrać. A teraz, panie Breeze, nie pan nie powie o tem nikomu i mnie nie będzie ganił, prawda?

— Mój poczciwy Robercie — odrzekł redaktor poważnie — od dziś dnia jestem ślepy i głuchy na fakt, że ktośkolwiek mieszka na tem piętrze, co ja. A waszej żonie powiedzcie, że może tu przyprowadzić dzieci, jak przychodzi sprzątać. Tylko żeby ta biedna kobieta nie wiedziała o tem, że ja tak się jej dziećmi zajmuję.

Robert uściśnął rękę młodego redaktora w swej żelaznej dłoni, powiedział jeszcze parę słów podziękowania i wyszedł.

Przez kilka następnych wieczorów Mr. Breeze zwracał baczną uwagę na balet w rozmaitych teatrach. Nie znał swej sąsiadki, ale miał nadzieję rozpoznania jej, jeżeli była podobna do dzieci. Żadna jednak z pięknych czy brzydkich nimf baletowych nie miała cech „pani z urodzenia“, o jakich mówił Robert, i które spostrzegł u dzieci.

Przez cały tydzień nie widział ich, bo wracał zazwyczaj bardzo późno z redakcji; ale po rozmaitych znakach wiedział, że stróżowa korzystała z jego pozwolenia: lalka często znajdowała się na jego łóżku; wtenczas wkładał jej w rączki cukierki lub inny jaki upominek i sadzał ją pod swymi drzwiami.

Zauważył również, że pokój jego był sprzątnięty z wielką starannością, a nieraz spostrzegł jakiś dowód dobrego smaku, którym stara Robertowa z pewnością nie grzeszyła.

Raz zastał na biurku bukietek tanich kwiatów, były całkiem świeże, nie dłużej, jak godzinę, mogły tam leżeć.

Gdy w sobotę wcześniej powracał do mieszkania, przypomniał sobie, że i jego sąsiadka musiała właśnie wychodzić z teatru i że mógł ją łatwo napotkać.

W bramie Robert uklonił się niezgrabnie jakoś, a na pierwszym piętrze nie było świecy ani zapalnika. To zdawało się wskazywać, że kobieta dopiero co powróciła, albo też była lada chwila oczekiwana.

Może to było działanie wyobraźni, ale idąc tak w ciemności, Mr. Breeze mniemał, że ktoś się kryje w zakrętach korytarzy. A gdy skręcał na trzecie piętro, słaby zapach paczuli upewnił go, że gdyby rękę wyciągnął, dotknąłby swojej tajemniczej sąsiadki.

Pewne poczucie poszanowania dla tej kobiety, która swoją tajemnicę kryła tak uparcie, powstrzymało go i prędzej jeszcze podążył w górę.

Na korytarzu było cokolwiek jaśniej; promień księżyca wpadał przez nieprzysłonięte okno. Dziennikarz wszedł do swego pokoju, ale przystanął w uchylonych drzwiach i słuchał.

Jego podejrzenie sprawdziło się. Na końcu korytarza dosłyszal szumiony szelest i osobę, która widocznie postępowwała za nim, ukazała się. Była to kobieta, ubrana w suknię szarą i takiż sam płaszcz; gdy przeszła przez smugę księżyca, dojrzał wyraźnie twarz jej zaniepokojoną, straszoną. Nie była już

Tadeusz Konczyński.

Śladem tęsknoty.

POWIEŚĆ.

32

(Ciąg dalszy).

Dnia tego samego wieczorem.

Palowski mógł tak dobrze gorączkować, jak każdy inny chory. A ja, niedołężny, brałem każde słowo, które rzucił, za dowód prawdy. Śmieszna rzecz. Bo jakiej prawdy? Jakiej? Że on ją kochał? Choćby nawet tak było, choćby ona całą duszą należała do niego, to co? To co?

A przecież tak nie jest. Pamiętam, jak dziś, jej słowa: „Dla tych, którzy cierpią, trzeba cierpieć“.

Mogła wiedzieć o tej całej jego szalonej miłości, lub mogła ją przeczuwać, ale nie miała tyle w sobie okrucieństwa, aby usunąć mu się z drogi i kraść mu ostatnie złote złudzenie. Mogła boleć nad tem, odwiedzała go jednak, bo miała serce.

Jeśli tak jest, jeśli ona nie była inną dla niego, tylko taką, jaką być musiała, to jak się nazywa to, co ja zrobiłem? Jak się nazywa obelga, którą jej w twarz rzuciłem?

Rozbój! Cynizm!

Głowa mi pęka.

Dnia 19 maja.

Chciałem dziś widzieć się z Tecią. Lepiej, że się tak nie stało.

W pierwszym pokoju zastałem pannę Osocką. Czytała książkę. Kiedy poznała mnie, zerwała się żywo i podeszła ku mnie.

— Pan Krzysztof! Dawno nie widzieliśmy pana u siebie. Czy pan zgubił klucze od drzwi i nie mógł się pan na pole wydostać, czy co? — pytała mnie, śmiejąc się cicho.

Potem mówiła mi, że nie miał kto czytać Teci poezji, że musiała sprawić sobie okulary, bo wszyscy Tetmajerzy i Szczepańscy głoszą swoje natchnienia za drobnym drukiem i wiele innych mówiła mi rzeczy.

Wymawiałem się pracą. Rozmowa niecierpliwiła mnie. Przecież nie z nią, lecz z Tecią chciałem się widzieć.

— Śpi — objaśniła mnie wreszcie. — Nie będziemy jej budzić. Noc nie była najgorsza, ale doktor kazał jej spać jak najwięcej. To ją pokrzepia.

— Czy tak źle było?

— Nie. Silne zaziębienie. Tylko, że ona zawsze coś sobie uroi w głowie. Tak i teraz było. Ja ją znam. Trawila i strawić nie mogła. Co, nie wiem. Z niej nikt nie może wydobyć. I to było rzeczą najgorszą. Dopiero, jak jej zagroziłam, że pan przyjdzie i że będzie musiała słuchać cierpkich wymówek, śmiać się zaczęła i poweselała. Odtąd już było lepiej. Ale co to? I w panu widzę zmiany. Żle pan wygląda. Nie trzeba było o nas zapominać. Jabył sobie okularów nie kupił, a pan, pan byłby wypijał u nas herbatę i bułki zagryzał z szynką. Wszystko byłoby lepiej.

Mówiła to tak, jakby między mną a Tecią nie nie zaszło. Lecz prawda! Cóż ona mogła wiedzieć, jeśli Tecią milczała.

Jej głos pogodny uspokajał mnie. Wprawdzie śledziłem jeszcze każdy szmer, który dochodził mnie od drugiego pokoju, ale już mogłem rozmawiać uważnie. Weisnąłem się w głaz kanapy, stojącej pod oknem. Panna Osocka usiadła w pobliżu mnie.

— Słyszałem o tem — zaczęłam ją badać — że panna Tekla jest niezdrowa. Bałem się jednak paniom zabierać czas i dlatego... bo gdybym mógł w czym...

— Wiem, wiem — przerwała mi — lecz Teci trudno w takich chwilach w cokolwiek dopomóc. Otrzymała pewnie znowu jakie listy z domu.

— Tak-by źle te listy miały wpłynąć na nią?

— Czy ja wiem? Choć tak, niewątpliwie nawet tak. Rodzice są przeciwni dalszemu bawieniu się po za domem, to jest, chcieliby pewnie wydać ją za mąż. Teci jednak chciałaby jeszcze popracować trochę samodzielnie, zaopatrzyć lepiej swoją spizarkę w myśli i w jakie takie doświadczenie. I stąd cała sprawa. Czy ja wiem zresztą. Czy ja ją znam. Może ona jest inna w głębi, niż się wydaje. Nie, tego-bym nie mogła powiedzieć. Ale zawsze.

— Czy panna Teci nie jest zbyt obowiązkowa? — pytałam jej. — Może to także gra pewną rolę?

— O tak, to prawda. Ale jeszcze w wyższym stopniu jest wrażliwa. Dziś postanowi, że to a to zrobi. Dopnie swego, choć to ją będzie dużo kosztowało. Ale też ona jedna mogłaby nam powiedzieć, ile razy chwiała się pod wrażeniem innych myśli, a może nawet, czy ja wiem, innych uczuć. Widzieć widzę, co robi. Zawsze jednak Tekla jest dla mnie zagadką. Tacy ludzie, jak ona, najbardziej cierpią.

— Nie, nie. Przy tej naturze, jaką ma panna Tekla, może być bardzo szczęśliwa.

(C. d. n.).

KOCE i DERKI

wyrabia
i poleca

Kęcka Fabryka Sukna 6108
ZAJĄCZEK i LANKOSZ
we Lwowie, Teatralna 3. — w Krakowie, Bracka 5.

młoda, wyniszczona chorobą, ale tak pełna delikatności i zwiędłej piękności, że uczuł nagle żal i zwątpienie. Chwilę później zniknęła w sąsiednich drzwiach, zostawiając za sobą lekką woń paczuli.

Redaktor zamknął drzwi, zaświecił gaz i usiadł bardzo zamyślony. Krótkie spojrzenie na tę twarz i postać szlachetną czyniły jej historię nieprawdopodobną do szaleństwa, albo możliwą aż do najwyższego cierpienia.

Było trudno uwierzyć, żeby kobieta tego rodzaju była zmuszona przyjąć zawód tak niski, niesmaczny i tak mało przynoszący. Czyż nie miała krewnych, nikogo oprócz tego gminnego stróża nocnego? Mr. Breeze ściągnął brwi. Miał dużo doświadczenia, pomimo młodych lat i czynną wyobraźnię dziennikarza. Może to była zмова dla obrabowania banku. Kufry mogły być puste, przeznaczone na skradzione papiery. Ale pocóż w takim razie te dzieci, przeszkadzające w każdym razie do wykonania zamachu? Nie, to było niemożliwe.

Ale i w baletową tancerkę uwierzyć nie mógł. Jakież reżyser mógł przyjąć tę bladą, stroskaną twarz między boginie, tę smutną dystynkcyę między puste uśmiechy i różowawe policzki. To było równie do prawdy niepodobne.

Miasto ciągle było niespokojne. Komitet czujności obradował jeszcze, trzeba było niemal codziennie wydawać nadzwyczajne dodatki, co pociągało za sobą ogromny nawal pracy. Mr. Breeze przez cały tydzień nie spotkał swych małych sąsiadów, dopiero w niedzielę siedząc przy oknie nad stosem odbitek, pozwolił im bawić się i cieszyć jego wielkim pokojem. Ciszę tę przerywały tylko zawsze stłumione głosiki dzieci, gdy nagle twarde uderzenia dalekiego dzwonu zadźwięczały przez okno. Nie był to dzwon niedzielny, to Komitet czujności bił na trwogę, zwołując swych członków na uchwycenie, sąd czy egzekucję jakiegos złoczyńcy.

Dla niego był to rozkaz udania się do biura, do niemiłych wiadomości i gorączkowej pracy. Obejrzał się za małymi towarzyszami, ale ich już nie było. Spojrzał na korytarz, spróbował drzwi pokoju obok, a nie widząc dzieci, zeszedł, zawołał na Roberta, żeby obejrzał się za swawolnikami i wybiegł z bramy.

W redakcyi zastał cały sztab zebrany, dyskutujący gorąco o nowinie. Jeden z więźniów Komitetu czujności, osławiony awanturnik i rozbójnik, zamknięty jako zbrodniarz i świadek zarazem, popełnił samobójstwo w swojej celi. Na szczęście to wszystko było robotą reporterską. Mr. Breeze mógł wracać do domu. Wbiegając na swój korytarz usłyszał niespokojny szelest i ujrzał w półmroku postać, wysuwającą się spieszenie z jego pokoju. Była to z pewnością sąsiadka, szukająca dzieci. Siadł znowu do swych papierów, a skończywszy robotę, zabrał ją i poszedł na obiad. Wracał jednak wcześniej, niż zwykle; miał nadzieję spotkać tajemniczą sąsiadkę; czuł się uprawnionym przywitać ją uprzejmie, pomimo, że dawniej udawał, iż jej nie widzi, musiała przecież już wiedzieć, jak on się jej dziećmi zajmuje. Doznał jednak rozczarowania; chociaż szedł cicho, nie zastał nikogo na korytarzu, a dokoła panowało milczenie.

(Dok. nast.)

Kronika miejscowa.

Lwów, 26 października.

Jutro:

— 27 października. Niedziela, Sabina męcz. — Nazaryna.
— Wschód słońca o godzinie 6 minut 43, zachód o godz. 4 minut 42.

Pojutrze:

— 28 października. Poniedziałek, Tadeusza. — Ewfymlia.
— Wschód słońca o godzinie 6 minut 45, zachód o godz. 5 minut 40.

Za duszę Kościuszki została dzisiaj rano odprawiona, staraniem Stow. „Skaly“ msza żałobna w kościele Maryi Magdaleny. Mszę św. odprawił prezes „Skaly“ ks. kanonik J. Stopczyński. W kościele zjawili się bardzo wielu członków „Skaly“ ze sztandarem, oraz deputacye innych lwowskich stowarzyszeń.

Feliks Jasieński bawi we Lwowie i jutro otwiera w salonach Tow. sztuk pięknych jednotygodniową wystawę swoich zbiorów artystycznych. Oto króciutka, a wyborna sylwetka Jasieńskiego, która się pojawiła w *Ilustracji Polskiej*:

Kto jest p. Feliks Jasieński?

Zna go Paryż, zna go Warszawa, gdzie nie mało wrzawy wywołał działalnością swoją, zna go Kraków — pozna go w tych dniach Lwów.

W ciągu bieżącego roku urządził 20 wystaw artystycznych w Warszawie i Krakowie — połowa bezpłatnych, 3 na cele użyteczności publicznej.

Szczery miłośnik sztuki, amator, posiadający wspaniałe zbiory, niestrudzony wędrujący prelegent, antyuzystyczny agitator czynem i słowem...

Za czem agituje? Za sztuką, za pięknem. Za szczerością w sztuce. Za rodzinnym charakterem, za polskością sztuki.

Wolny od wszelkiego dekadentyzmu za zadanie swoje życiowe uważa uczyć ludzi patrzeć na sztukę i cenić w niej to, co cenić należy: prawdę uczucia i oryginalność wyrazu.

Jak każdy zresztą agitator, tak i p. Jasieński, najlepszymi żywionymi chęciami, nieraz przebiera miarę w zapalonych szermierce wyrazów.

Ale złości się i walczy z taką dobrą wiarą i z taką gracyą, że chyba ani artyści, którym wymyśla od mydlarzy, ani publiczność za złe mu tego nie wezmą i potrafią odróżnić to, co potrzebne, od tego, co przesadne.

A miło jest w czasach zblazowania i dekadencyi kosmopolitycznej mieć do czynienia z kimś, kto ma krew w żyłach, kto działa energicznie i umie cenić narodowość w sztuce.

Tak wygląda sylwetka z *Ilustracji*.

I jeszcze jedno. Jasieński nie jest zacietrzewiony w sztuce, nie mieści się w niej bez reszty, chce jej dla życia, dla narodu, nie pojmuje jej, jako absolutu, nie nadporządkowuje jej wszystkim innym zjawiskom. To jest sympatyczne.

„Nie twierdzą bynajmniej — pisze w jednym ze swoich świetnych artykułów — abyśmy wyłącznie sztuką zajmować się mieli. Kto zbyt wielu spraw się podejmuje, ten porządnie żadnej nie załatwi. Niechaj inni myślą o polskiej oświacie, nauce, o polskim przemysle. Sprawy to ważne. Zresztą, rozkwit sztuki narodowej tak, jak ja te rzeczy pojmuję, to rozkwit olbrzymiego odłamu polskiego przemysłu, to zatrzymanie milionów u siebie, dla swoich.“

Z takim panem można mówić.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza. Dziś dnia 26 października, odbędzie się we własnej sali wykładowej (pasaż Mikolascha) o godzinie 7½ wieczorem wykład p. dr. Tobiasza Aschkenasego. „Rozwój związków społecznych“. W niedzielę dnia 27 października o godzinie 5 wieczorem wykład p. dr. Jana Roszkowskiego: „Sily przyrody“.

Ks. metropolita Szeptycki wraca w polowie przyszłego tygodnia do Lwowa. Po załatwieniu zaś kilku ważniejszych spraw dycezyalnych i urzędowych, wyjedzie 3 listopada na zjazd biskupów do Wiednia.

Zatarg ruskich alumnów z dziekanatem teologicznym, został, zdaje się, wreszcie ukończony. Po kategorycznym oświadczeniu rektora Rydygiera, że sprawą tą się wcale nie zajmuje, pozostał ks. Fijałkowski jedyny sposób zakończenia sporu: cofnięcie zakazu i przyjęcie ruskich indeksów. I jak nas informują, zaczęły się już wpisy alumnów, aczkolwiek urzędowego doniesienia o tej sprawie dziekanat do rektoratu seminaryum dotychczas nie nadesłał.

Jubileuszowa wystawa. Jubileuszowa wystawa Tow. politechnicznego odbędzie się w przyszłym roku we Lwowie. Obecnie zawiązał się w tym celu komitet, który odbędzie w poniedziałek 28 b. m. wieczorem w lokalu Towarzystwa (Chorażczyzna 17) pierwsze posiedzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) zaganienie, 2) przyjęcie regulaminu i budżetu wystawy, 3) wybór protektorów, prezesów honorowych i komitetu wykonawczego.

Sędziowie przysięgli, zasiadający w toczącym się od trzech tygodni procesie wojskowym, uchwalili udać się do ministerstwa sprawiedliwości z prośbą o wynagrodzenie im szkody za stratę czasu. Przysięgli żądają wynagrodzenia dwustu koron od osoby i motywują prośbę swoją tem, że właściwa ich kadencya, która ma trwać sześć tygodni, skończyła się jeszcze 4 października, że więc zasiadają o trzy tygodnie dłużej, niż ustawa od nich wymaga.

Muzeum przemysłowe. Komisya miejska zajmowała się wczoraj sprawą dalszej budowy muzeum przemysłowego. Ponieważ się okazało, że do zupełnego wykończenia budynku potrzeba zestawie szczegółowy kosztorys robót, które jeszcze pozostają do wykonania, a do zestawienia kosztorysu potrzeba znowu planów szczegółowych, które są w posiadaniu p. Janowskiego, byłego kierownika budowy, przeto postanowiono nawiązać rokowania z p. Janowskim. Do prowadzenia rokowań upoważniony został dyrektor Hochberger.

Rokowania mają iść w tym kierunku pod jakimi warunkami podjąłby się p. J. dalszego prowadzenia budowy, albo też odstąpiłby plany szczegółowe, które stanowią niejako prywatną jego własność artystyczną. Od rezultatu tych rokowań zależeć będzie sposób dalszego prowadzenia budowy.

W toku dyskusyi nad tym przedmiotem wyrażali niektórzy mowcy zdanie, że zostająca do dyspozycji kwota 333.940 koron na ukończenie gmachu nie wystarczy, a w związku z tem podnoszono, że prawdopodobnie okaże się potrzeba pewnych uproszczeń w wyposażeniu gmachu.

Prawie ogólnem było zdanie, że projektowane w planach oświetlenie elektryczne budynku jest zbędne, podobnie też ogrzewanie centralne zapomocą kaloryferów. Zaniechanie obydwóch tych urządzeń da w rezultacie zmniejszenie kosztów o kilkadziesiąt tysięcy.

Badanie bliższe planów szczegółowych okaże, jakie jeszcze inne zaoszczędzenia dadzą się osiągnąć.

Ruski konkurs dramatyczny. Na rozpisanie przez Wydział krajowy konkurs na sztuki w języku ruskim, nadesłano dotychczas dwanaście utworów. Przypuszczać należy, że komisya konkursowa, do której wśród wielu innych zaprosił Wydział krajowy tak poważnych mężów, jak poseł dr. Oleśnicki, profesorowie Hruszewski, Stocki, Kukorudz i t. d., nie będzie

się przy ocenianiu powodować protekcjami lub partyjno-politycznymi względami, jak to niekiedy bywało. Posiedzenie komisyi konkursowej odbędzie się z końcem listopada lub najpóźniej na początku grudnia.

Zbadanie trasy kolei Lwów-Winniki. Linia projektowanej kolei ze Lwowa do Winnik jest już wytyczona. Z trasy tej szczególnie ważną jest dla mieszkańców miasta Lwowa ta jej część, która prowadzi od linii kolei czerniowieckiej przez Pasieki ku Lesienicom. Zbadanie dokładne tej właśnie części będzie zadaniem komisyi, którą zwołał prezydent miasta na poniedziałek dnia 28 b. m. W skład komisyi wehdzą radni miejscy w liczbie kilkunastu, wybrani dla tej sprawy przez reprezentacyę miasta, dalej delegaci magistratu i urzędu budowniczego.

Punkt zborny komisyi oznaczony jest na godz. 9 rano w głównej bramie ratusza, skąd uczestnicy udadzą się powozami miejskimi do rogatki lyczakowskiej. Członkowie komisyi obejdą następnie pieszo całą trasę od rogatki lyczakowskiej przez Majerówką, Pasieki lyczakowskie i Kozielniki, aż do tego punktu kolei czerniowieckiej, od którego projektowane jest odgałęzienie tej nowej kolei.

Od wyniku tych oględzin naocznych zależeć będzie udział gminy w kosztach budowy nowej linii kolejowej.

Wezwanie do samoobrony. Lwowski metropolitalny konsystorz obrządku gr. kat. polecił wszystkim swoim dziekanatom, aby jak najprędzej przygotowały i wysłały do Rady państwa petycyę o polepszenie materialnego bytu kleru. W petycyach będą wyszczególnione trzy postulaty: 1) udzielenie pięciu kwintkwenij po 400 koron; 2) wypłacanie pensyi z góry; 3) przyznanie zniżenia — podobnie jak urzędnikom państwowym — cen jazdy koleją.

Napływ żebraków do naszego miasta, z okazyi dni zadusznych, bywa co roku bardzo wielki. Wszystkie emmentarze i prowadzące tam drogi są nimi tak gęsto obsadzone, że zwiędzający groby nie mogą formalnie przecisnąć się przez szpalery prawdziwych i nieprawdziwych kalek, wołających na różne tony o jałmużnę. Aby temu na rok bieżący zapobiedz, uchwalili magistrat powstrzymać te zwyczajne pielgrzymki dzia-dowskie i udać się w tym celu do starostwa lwowskiego, aby wydało odpowiednie polecenie do gmin okolicznych. Ponadto wydane zostanie zarządzenie, ażeby ciągnących do miasta żebraków nie przepuszczano przez rogatki miasta.

Galicyjski Dreyfuss. Proces Roberta Stillera, zasądzanego przed laty sześciu na 5 lat, za rzekomą kradzież aktów wojskowych, odbędzie się 12 listopada. Proces ten odbędzie się, wskutek wznowionego śledztwa, prowadzonego na prośbę Stillera, który po odsiedzeniu już kary, chce tylko rehabilitacyi i wykazania swej niewinności. Rozprawa odbędzie się przed trybunałem zwykłym, pod przewodnictwem rady Łuczkiewicza.

Restauracya wegetarykańska powstanie wkrótce we Lwowie, staraniem grona przyjaciół wegetaryanizmu (jarstwa) i naturalnego sposobu leczenia. Sprawa ta będzie omówiona na jutrzejszem poufnem zebraniu (Zielona 5, I. piętro, o godz. 4 popołudniu), przyczem założony zostanie związek wegetarykański we Lwowie.

Rusini w Brazylii. W sprawie ruskich emigrantów w Paranie, zwołują Rusini lwowscy konferencyę do lokalu „Ruskiej Besidy“ na dzień 3 listopada. Celem narady będzie sprawa założenia w Paranie ruskiej drukarni i ruskiej gazety. W zebraniu weźmie udział Bazylianiin, ks. Horoszczuk, który w tym celu przybył z Parany do Lwowa.

Z sądu. Wyższy egzamin kancelaryjny złożyli w wyższym sądzie krajowym: Eugeniusz Ślusarczyk i Michał Kuceryb.

Cyklisci. Walne zgromadzenie „Akad. Klubu cyklistów we Lwowie“ odbędzie się 4 listopada o godzinie 6 wieczorem (w sali III. Uniwersytetu). W razie braku kompletu odbędzie się następne o godzinie pół do 7., bez względu na komplet.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +9° R.

Kronika policyjna. W ulicy Śnieżnej pod l. 3. przytrzymano notowaną złodziejkę, Katarzynę Komendant na gorącym uczynku kradzieży pościeli, wiszącej na ganku. — W ulicy Kazimierzowskiej pod l. 26. przytrzymano Jana Kogucińskiego na kradzieży worka cementu na szkód pracujących w tym domu monterów wodociagowych. — Do szynkowni Taneubanna, przy placu Strzeleckim, wszedł wczoraj mocno podпиты zarobnik, Adam Baran i rozpoczął dalszy ciąg libacyi. Szynkarz mimo, iż widział, że Baran jest podpijtm, dawał mu dalej napitki, czem sam się ukarał za przekroczenie ustawy o pijaństwie, Baran bowiem nie tylko za napitki nie zapłacił, ale jeszcze wybił szynkarza i potłukł mu kilkanaście szklanek. — W ulicy Hausnera pod l. 6 otworzono wczoraj między godziną 10 a 12 rano pomieszkowanie medyków pp. Oblera i Felbera i zabrano im bieliznę i wiele drobiazgów. Lokatorowie domu widzieli złodziei wynoszących rzeczy, myśleli jednak, że czynią to z polecenia medyków!

Kronika krajowa.

Tarnów, 25 października. Jak wiadomo, posiada Tarnów pomnik Młotkiewicza, ustawiony na placu Kazimierza W. Odświeżenie tego pomnika odbyło się w listopadzie r. z. tak skromnie, że odbiło się to głośnie echem po kraju. Lecz mniejsza o to. Pomnik jest, a więc sprawa skończona. Chodziło tylko komitetowi, który oddał pomnik w opiekę reprezentacyi mia-

W. Primus & S. Iglicki polecają

Lwów, Jagiellońska 12

Materye na meble, portiery, story, franki, dywany, tapety, meble stylowe, orzechowe i machoniowe,

oraz własną pracownię tapicerską, która wszelkie roboty w zakres tejże wchodzące, jak najsumienniejsz wykona. — Próby materyi i tapet na żądanie wysyłamy franko.

sta, o usunięcie straganów owocowych, zasłaniających pomnik wieszczą i ozdobięcie miejsca koło pomnika skwerem. Obiedwie rzeczy przyrzeczono, lecz na przyrzeczeniu się służyło. Straganów nie usunięto z przed frontu pomnika, jakkolwiek dobrem miejscem dla nich jest bok wschodni placu, a o skwerze i jakimś zabezpieczeniu pomnika przed profanacją ani słychu. Mówię o profanacji, bo jak nie nazwać profanacją wieszania na podstawie i postumencie pomnika ściepek i szmat do wysuszenia, jak to czynią służące z okolicznych domów. Ostatecznie służącym można się nie dziwić, lecz obojętnemu traktowaniu sprawy przez reprezentację miasta niepodobna darować i dlatego sprawę wyciągam przed forum publiczne. Zaskługuje ona tembardziej na poruszenie, że, jak mię informowano, w sferach kompetentnych, skwer i okoliczne ławeczki miało być zrobione już z wiosną. Tymczasem jesień wnet się skończy, a pomnik nie jest zabezpieczony.

Jarosław. W niedzielę 20 b. m. odbył się u nas dalszy z rzędu wykład Uniwersytetu ludowego: Prelegentem była pani dr. Perlmutter, temat „O międzynarodowej wymianie towarów“. Wyczerpująco i zajmująco przedstawiła prelegentka istotę cel ochronnych, premii, traktatów i dłuższe wyjaśnienie poświęciła sprawie cel zbożowych. Sala była pełna, w większej części zapelnili ją robotnicy, a huczne oklaski były oznaką zadowolenia słuchaczy. Oddział jarosławski, któremu przewodniczył poseł dr. Jahl, zyskuje coraz szerszą popularność.

Brzeżany, 25 października. Wczoraj o godzinie 9 wieczór ogłosił przewodniczący sądu dr. Krynicki wyrok w sprawie 58 włościan ze Strzelisk nowych (powiat Chodorów), oskarżonych o zarobienie gwałtu publicznego, popełnioną przez wybijanie szyb w mieszkaniach i sklepach, zniszczenie towarów itp. Z 58 oskarżonych 47 zasądzono na ciężkie więzienie od 3 tygodni do 4 miesięcy — resztę uwolniono. Z wyjątkiem kilku, przyjęli wszyscy karę. Rozprawa trwała 4 dni. Oskarżeni odpowiadali z wolnej stopy. Oskarżał zast. prokurator Olszewski, bronił dr. Czajkowski.

Gliniany. 23 października. Dzięki zapobiegliwości kilku kochających lud swój Polaków, założone zostało w naszym mieście koło mięszone towarz. „Szkoły ludowej“. Wybrany na walnem zgromadzeniu zarząd, do którego weszli pp. Kazimierz Janko, jako przewodniczący, ks. Jan Szlezak, jako jego zastępcą, Zygmunt Buchelt, jako sekretarz, Jan Andruszewski, jako zastępcą sekretarza, Stanisław Tokarski, jako skarbnik i Tadeusz Dworski, jako zastępcą skarbnika, rozwinął gorliwie swą działalność w kierunku zakładania szkół analfabetów, zakładania czytelni i bezpłatnej wypożyczalni książek w Glinianach i okolicznych wioskach, tudzież urządzania odczytów popularnych dla ludu.

Na dzień 3 listopada zapowiada zarząd tutejszego koła uroczystość otwarcia czytelni i wypożyczalni książek w Glinianach, a wkrótce po otwarciu czytelni w Glinianach zostaną otwarte czytelnie w Fanaczowie, Żeniewie i Wyżnianach, w których to wsiach przeważa żywioł polski. Czytelnia Gliniańska mieścić się będzie w jednej z sal wykładowych tutejszej „Szkoły tkackiej“, którą kuratora tej szkoły oddała do bezpłatnego użytku Towarzystwa w godzinach wolnych od nauk szkolnych.

Oby ten szlachetny zapal, który ogarnął garstkę Polaków w naszym mieście, udzielił się także szerszej publiczności polskiej w Glinianach i okolicy i przysporzył większą liczbę pracowników na polu uświadczenia narodowego, które w naszej okolicy dotychczas leżało odłogiem.

Tarnopol, 24 października. Wczoraj wieczorem ocalał Tarnopol przed niebywałym pożarem. Otóż w magazynach hurtownych Garfeina przywiezione kłaki miał złożyć handlarz Blau. Czy z konkurencji, czy z zemsty ktoś, zanim on z furi złożył kłaki, podpalił je. Kto widział ciasną, domkami zasianą uliczkę, a założoną kłakami wartości wielu tysięcy K., ten tylko pojął grozę sytuacji dla magazynów i mieszkańców. I biedny handlarz Blau zrozumiał to, chwycił z swoim towarzyszem palące się toboły kłaków i z narażeniem życia placzące powłoki ulicami do bliskiej rzeki. Utracił całe swoje mienie ale uratował bliźnich. Nędzarza tego winni mieszkańcy wesprzeć.

Zakopane, 24 października. Kierownictwo naszego gimnazjum prywatnego spoczęło w rękach doświadczonego pedagoga, emer. prof. gimnazjalnego p. Świdarskiego. Pierwsza klasa umieszczona zostanie w jednej z sal tutejszej szkoły ludowej.

Drohobycz, 25 października. Po długim interregnum, rozpoczęły się wreszcie rządy autonomiczne w naszym mieście. Nowo wybrana Rada gminna ukonstytuowała się dziś, wybierając p. dra Władysława Szajnę burmistrzem, zaś p. Jakóba Feuersteina wiceburmistrzem. Nowa Rada ma w najbliższym czasie przystąpić do prac przedwstępnych około kanalizacji miasta i zaprowadzenia wodociągów i elektrycznego oświetlenia.

Wśród tutejszych nacieraczy wywołała konsternację najnowsza praktyka drohobyckiego urzędu górniczego, który wbrew jasnym postanowieniom przepisów policyjno-górniczych zaprowadza samowolne przepisy co do odległości szybów, z powodu czego cały szereg szybów musiano zastanowić.

Nową tę praktykę, która poważnie zagraża roz-

wojowi naszego przemysłu naftowego, omówimy obszerniej w następnych korespondencyach. Na tem miejscu zaznaczamy, że sprawa ta będzie przedmiotem interpe-lacji w Radzie państwa.

Uniwersytet ludowy na prowincyi. Dziś odbędą się następujące wykłady: W Krakowie: Dr. Daszyńskiej-Golińskiej: Idee XIX. wieku; w Stryju: Dr. Salomei Perlmutter: Międzynarodowa wymiana towarów; w Jarosławiu: Bertolda Merwina: Współczesni pisarze.

Nowy Sącz, 25 października. Od dłuższego czasu operowali tu kieszonkowi złodzieje na głównym dworcu na przystanku, w rynku podczas targu i w kościołach, wykradając z kieszeni podróżnym i pańom pugilaresy ze znacznymi kwotami tak zręcznie, że trudno było wpaść na trop sprawców. Nakoniec kapralowi policyi Zacharce, udało się schwytać tych ptaszków i skonstatować, że są to złodzieje kieszonkowi ze Lwowa, Krakowa i Podgórze, a nazywają się Andrusik, Bulanda Jan, Klos i Solman Wilhelm. Dziś odstawiono ich z policyi do więzienia śledczego.

Chodorów, 25 października. Wczoraj o godzinie 1/2 5 popołudniu wybuchł pożar we wsi Nowosielce, obok Chodorowa i w przeciągu pół godziny około 20 chat wiejskich, wraz z tegorocznym zbiorem stanęły w płomieniach. Z okolicy przybyli natychmiast p. Józef Gelber, właściciel dóbr z Czeremchowa z swoją sikawką i czeladzią, jakoteż pp. Żelichowski i hr. Rostworowski z sikawką i czeladzią z Hrehorowa, poczem udało się ogień zlokalizować tak, że resztę wsi uratowano od niechybnej zguby. Biedni ludzie są bez chleba i bez dachu, a przeważna część niezabezpieczona. Szkoda wynosi przeszło 30.000 kor.

Kurs dla maszynistów. W państwowej szkole przemysłowej w Krakowie odbędzie się w roku 1901—2 jedenasty z rzędu specjalny kurs dla obsługujących maszyny i kotły parowe, a to w miesiącach listopadzie i grudniu 1901, styczniu i lutym 1902 r. w 6 godzinach nauki co tygodnia. Bezpośrednio po jego skończeniu rozpocznie się ósmy z rzędu kurs specjalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, na których tylko po odbyciu kursu dla maszynistów lub na podstawie egzaminu wstępnego wpisać się można. Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs maszynistów, zgłosić się winien w dniach 30 i 31 października br. w dyrekcji zakładu, wykazując się z ukończenia przepisanej ustawą nauki w szkole ludowej, nadto sześciomiesięcznej co najmniej praktyki w zawodzie ślusarskim, kotlarskim albo też przy kotle lub maszynie parowej.

Oszukańcze bankructwo. Z Nowego Sącza donoszą nam: Dostawiono tu do więzienia śledczego sądu obwodowego byłych restauratorów w hotelu „pod Morskiem Okiem“ w Zakopanem, pp. Porębskiego i Matkowskiego pod zarzutem zbrodni oszukańczego bankructwa, wskutek którego otwarto konkurs do ich majątku, który mieli ukryć. Passywa wynoszą do 70.000 koron.

Zborów, 25 października. Wskutek ponownego pojawienia się szkarlatyny o bardzo ostrym przebiegu, władze sanitarne zamknęły tutejsze szkoły miejską i hirschowską na dni 14 i zarządziły środki desinfekcyjne.

Rękopisów drobnych redakcyi nie zwraca. Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: Redakcyi Słowa Polskiego, Lwów, zaś listy dotyczące się prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma i t. p. pod adresem: Administracyi Słowa Polskiego. Na wszelkie zapytania odpowiadamy tylko po otrzymaniu 10 hal. marki lub karty korespondencyjnej.

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźne i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyjnych prosimy to uwzględnić.

Reklamacje gazet nie podlegają opłacie pocztowej. Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie wprost z administracją przy ulicy Chorażczyzny l. 17. Telefon 541.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na *Gazetę święteczną*, która wychodzi we Lwowie, w niedzielę o godz. 8 r., a na prowincję dochodzi w poniedziałek rano, zatem w dniu, w którym nie ma innego polskiego czasopisma politycznego.

Warunki prenumeraty w ogłoszeniach.

W naszej administracji złożyli na gimnazjum polskie w Cieszyńcu p. dr. Edmund Kalęta w Stryju 10 kor., a na uniwersytet ludowy im. Mickiewicza dr. Edmund Kalęta w Stryju 10 kor., p. Józef Mieszkowski w Stryju 15 koron.

„Gwiżdza“ urzędują w niedzielę dnia 27 bm. wieczorem z tańcami. Początek o godz. 8 wieczór.

Zmarli:

W Chicago ks. Kazimierz Kucharski, proboszcz parafii św. Stanisława.

W sprawie fundacyi hr. Skarbka. Otrzymujemy z prośbą o umieszczenie:

Pomimo ogłaszania w niektórych dziennikach niezadowolonych uwag o mojej działalności, milczałem dotąd, oczekując urzędowego dochodzenia, którego domagałem się kilkakrotnie od kuratora Fundacyi. Teraz jednak muszę zabrać głos, bo domyślam się, że ci, którym podczas uczeiowego urzędowania mojego narażać się musiałem, poinformowali fałszywie większość Rady administracyjnej, ażeby ją wciągnąć do zamierzonych przeciw mnie kampanii.

Utwierdziła mnie w tem mniemaniu przemowa p. Rewakowicza w Radzie miejskiej, z której dopiero dowiedziałem się o treści rzekomych zarzutów.

Przewidywałem od dawna, że moja uczeiwa

i energiczna obrona Fundacyi przed wielkimi i małymi szkodnikami, narazi mnie prędzej czy później na ich zemstę.

Na dowód, jak informowano Radę administracyjną przytaczam jeden przykład, pomijając fakta, które wymagają dłuższego odparcia: Zarzucono mi, że sprawozdanie komisji lustracyjnej schowałem przed Radą, ja zaś twierdzę, że w przeszłym roku oddałem je kuratorowi. Podobnych, nieprawdziwych zarzutów wykaże więcej jeszcze przy dochodzeniu.

Jeżeli zatem pp. Delegaci miejscy do Rady administracyjnej polegają na tych informacjach i doniesieniach, które pochodzą z niechętnych mi źródeł, to mogą zapewnić, że nie znają prawdziwego stanu dóbr fundacyjnych.

Odpowiedź na wszelkie zarzuty dam przy dochodzeniu, które wykaże, kto i o ile zawinił.

Czy jednak godziło się niesprawdzone wcale zarzuty podawać Radzie administracyjnej jako pewne fakta, ogłaszać je publicznie i tym sposobem skrzywdzić człowieka, który wytepił w Fundacyi przekupstwa, a podniósł dochody — to oddaję pod sąd uczeiwej opinii publicznej.

Tadeusz Langie.

Z fundacyi stypendyjnej Mattonie'ego rozdanem będzie na uniwersytecie wiedeńskim, w ostatnich dniach b. m. stypendium, w sumie 700 kor. za najlepszą naukową pracę o wodach leczniczych. Warunki, od których zależy nadanie tego stypendium, ulżono od ubiegłego roku o tyle, że ubiegający się o stypendium nie w krótkim 12-miesięcznym terminie, lecz w przeciągu 3 lat, po uzyskaniu dyplomu doktorskiego mają ogłosić drukiem wspomnianą powyżej pracę oryginalną. Ze względu na tak znaczne przedłużenie terminu, należy przypuszczać — że zgłoszą się liczni kompetenci.

Odpowiedzi od redakcyi. R. Kamiński-Grac: Nie.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W sobotę 26 bm. po raz pierwszy: „Kierownik szkoły“, (Flaschmann als Erzieher), komedia w 3 aktach Ottona Ernsta, tłumaczył M. Sachorowski.

W niedzielę 27 b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w pięciu oddziałach ze śpiewami przez A. W. Lasotę.

W niedzielę o godzinie 7 1/2 wieczorem po raz dziesiąty: „Trzy życzenia“ operetka w trzech aktach Ziehrera.

W poniedziałek 28 bm. po raz drugi: „Kierownik szkoły“, komedia w 3 aktach O. Ernsta.

We wtorek 29 b. m.: „Bogaty wujaszek“, komedia w 4 aktach Karola Karłweisa. Występ K. Kamińskiego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W niedzielę 27 bm.: „Wesele“, dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego (po raz 3!).

W poniedziałek 28 bm.: „Pojedynek szlachetnych“ Sewera, (widowisko popularne, ceny niższe).

We wtorek 29 b. m.: „Klub kawalerów“, komedia w 3 aktach M. Bałuckiego.

We środę 30 b. m. teatr zamknięty z powodu generalnej próby z „Dziadów“.

We czwartek 31 bm.: „Dziady“ A. Mickiewicza, poemat dramatyczny na scenę przez St. Wyspiańskiego.

Dni następnych „Dziady“.

„Ilustracja polska“ przynosi w ostatnim numerze (6) portret Bałuckiego, oprócz tego zgrabny rysunek, przedstawiający Bałuckiego na krótko przed zgonem i dwa momenty pogrzebu zmarłego pisarza, uchwycone aparatem fotograficznym (przemówienie Augusta Sokolowskiego przed domem w ulicy Floryańskiej i przemówienie dyr. Kotarbińskiego przed teatrem). Obfity dział portretowy 6 numeru „Ilustracji“ zawiera podobizny nowego posła krakowskiego dra Petelenza, Feliksa Jasieńskiego (rysował Wyczółkowski), dra Kazimierza Rakowskiego, b. redaktora *Pracy*, artysty dramatycznego Solkiego, dalszy ciąg „albumu sejmowego“ itd.

Ze sceny. Panna Mrozowska debiutem swym w operetce sprawiła nieładną niespodziankę — odniosła tryumf, może nawet przez nią samą nieprzewidziany. Rzecz naturalna, że wobec takiego sukcesu utalentowanej artystki dyrekcja wznawia „Trzy życzenia“ w niedzielę.

Na repertuar przyszłego tygodnia wchodzi znowu „Złote runo“. W przedstawieniu weźmie udział między innymi także p. Kamiński. Czytelnicy przypominają sobie, jak zaciekle przeciw sztuce Przybyszewskiego kampanię wszczęła była po pierwszych przedstawieniach sztuki parafianstyczna lwowska, zatrwożona o swą moralność. Owoż, jak nas dochodzi wiadomość, dyrekcja, szanując skrupuły p. Janowicza i jego adherentów, wykreśliła ze sztuki momenta najdrastyczniejsze tak, że prawdopodobnie cnota kawiarnianych naszych moralistów nie będzie bynajmniej naszwank narażona.

P. Kamiński wystąpi jeszcze w „Zapowiniakach“, którzy dzięki jego grze mistrzowskiej w roli Jussowa, zapelniają publicznością całą widownię. Następnie ukaże się nam znakomity artysta w szeregu ról zupełnie nowych, w których dotąd nie mógł wystąpić z powodu toczących się właśnie przygotowań do sezonu operowego.

Orkiestra operowa. Jak już donosiliśmy, udało się, dzięki zarządzeniu dyr. Pawlikowskiego, a zabiegom maestra dyr. Spetriny szczęśliwie skompletować teatralną lwowską orkiestrę operową. Liczyć ona będzie około 60 wytrawnych muzyków, wśród których zasięga jako soliści pp. prof. Wolfsthal, Deman i Teutsch (skrzipce) jakoteż prof. Śladek i Wolfsthal junior (wio-

Płótna, stołową bieliznę, Chiffony i pościel, francuskie barchany białe i kolorowe, halki i bluzki trykotowe, oraz halki włóczkowe.

polecają najtaniej następcy
ANTONIEGO
GUDIENSA

K. Mieszkowski i A. Sołtys
we Lwowie, pl. Maryacki 4. (Hotel Europejski).

lonczela]. Prof. Sladka i Wolfsthal zwa i cenil publi-
czność lwowska nie od dzisiaj, o p. E. Demanie czy-
taliśmy, że jest laureatem konserwatorium wiedeńskiego,
a również pp. Teutsch i Wolfsthal junior odbyli
studya w konserwatorium wiedeńskim, gdzie zdobyli
dyplom *cum ezimia laude*. Są to koncertanci najlep-
szej marki i tylko nadzwyczajnemu trafowi zawdzię-
czają należyte pozyskanie ich dla naszej opery. Maëstro
Spetrino, po przeprowadzeniu prób z nową orkiestrą
jest nadzwyczajnie zadowolony z jej zespołu, który
zdaniem maëstra jest znacznie lepszy, niż w z. r.

W końcu dodać jeszcze należy, że za kulisami
ustawiono i urządzono organy, tak bardzo w niektó-
rych operach potrzebne.

Z sali sądowej.

Lwów, 26 października.

(Obrzými proces prasowy).

(Szesnasty dzień rozprawy).

Dobito do końca.

O godzinie 11½ w południe przewodniczący
ogłosił postępowanie dowodowe za ukończone. Po-
przedziło akt ten ferowanie jeszcze jednego wyroku,
uniewinniającego oskarżonych Regera i Głuszkę
za zbrodnię podburzania przeciwko armii popełnione
przez wydrukowanie notatek: „Po rycersku“ i „Po-
ręcznikowi 58 pp.“. Obroncy nie stawiali żadnych
wniosków, przewodniczący przedstawił ławie przy-
sięgłych pytania w sumie 126. Jest to tom spory
o stu dziesięciu stronicach. Z pytań tych co do osoby
Regera wystosowano 40 głównych i dodatkowych,
co do Kolkiewicza 71, Wityka 5, Żuraw-
skiego 3, Głuszki 3, Rewakowicza 2 i Łu-
cyka 2.

Rozpoczyna się nudne odczytywanie pytań.

Wiedeń, 24 października.

(Sprawa Liebermana, Regera i towarzyszy przed try-
bunałem kasacyjnym).

Wskutek zażalenia wniesionego przez proku-
ratora p. Heyderera przeciw części wyroku, uwalnia-
jącego Regera, Olearczyka i Rychlickiego, oskarżo-
nych w głośnym procesie przemyskim o zbrodnię
wymuszenia i ograniczenia osobistej wolności, od-
była się przedwczoraj rozprawa w trybunale kasa-
cyjnym, pod przewodnictwem radcy dworu Hof-
mokla. Zbrodni powyższych mieli się oskarżeni
dopuszczać przez to, że na poręcznikach 58 p.p. Cze-
chu i Fiedermucu usilowali wymusić przyrzeczenie,
że Witolda Regera nie wyzwiają na pojedynek, ani
też żadnych kroków sądowych nie zrobiają.

Trybunał lwowski oskarżonych od winy, z po-
wodu braku dowodów, uwolnił.

Zastępca generalnej prokuratury radca dworu
Sieglar, oświadczył, że zażalenie lwowskiej pro-
kuratury jest uzasadnione, ponieważ trybunał nie
uwzględnił obciążających zeznań poszkodowanych
poręczników. Okoliczność, że od oficerów żądano
słowa honoru stanowi wkraczanie w prywatne pra-
wa tychże i mogło za sobą pociągnąć utratę szarży
oficerskiej. Dlatego zastępca generalnej prokuratury
wniósł na zniesienie tej części wyroku uwalnia-
jącego.

Obronca oskarżonego Rychlickiego, dr. Ziper,
podniósł między innemi, że gdyby osoby cywilne
tak się w przemyskiej Kasie chorych zachowały, jak
oficerowie, byłaby ich prokuratura z pewnością
oskarżyła o zbrodnię gwałtu publicznego i wyzwania
na pojedynek.

W końcu obrońca prosił o odrzucenie zaża-
lenia.

Trybunał po półtoragodzinnej naradzie przy-
chylił się — jak wiadomo — do zażalenia, znosząc
wyrok uwalniający Regera, Olearczyka i Rychli-
ckiego co do zbrodni wymuszenia, i rozpiął nową
rozprawę przed zwykłym trybunałem lwowskim.

Tą częścią wyroku, którą uwolniono dr. Lie-
bermana i sześciu innych oskarżonych, a prze-
ciw czemu prokurator nie wniósł zażalenia, trybunał
się nie zajmował.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 26 października.

Ustąpienie delegata Laskowskiego.

Kraków. Delegat Laskowski składa dziś
urządowanie w ręce starszego komisarsza Kulikow-
skiego.

Uczta obywatelska na cześć delegata Laskow-
skiego odbędzie się dnia 3 listopada br.

Bankier przed sądem.

Berlin. Po przeprowadzeniu przy zamknię-
tych drzwiach rozprawy przeciw bankierowi Stern-
bergowi i niejakiemu Riewe, trudniącemu się wynajmo-
waniem pokoi, o występki przeciw obyczajności, za-
padł wyrok uwalniający Sternberga, a skazujący
oskarżoną Riewę na 6 tygodni więzienia.

Z Kola polskiego.

Wiedeń. Wiceprezesem Kola polskiego wy-
brany 36 głosami dr. Ćwikliński.

Do komisji parlamentarnej wybrani: Kozłowski,
Roszkowski, Dawid Abrahamowicz i Wodzieki.
Między Pastorem a Potockim wybory ścisłejsze.

Cesarz Wilhelm opiekunem Hakaty.

Berlin. Minister Gostler za przyzwoleniem ce-
sarza niemieckiego udzielił prezesowi regencji byd-
goskiej 8 tysięcy marek na cele szerzenia niem-
czyzny.

Wspaniały zapis.

Wiesbaden. Zmarły budowniczy Sonnentag,
zapisał pół miliona marek na budowę kościoła kato-
lickiego w Berlinie i drugie tyle na budowę kościo-
łów i szkół dla katolików.

Kraków. Specjalna komisja pod przewodni-
ctwem prezydenta Friedleina rozpoczęła swoje obra-
dy nad reformą taryfy akcyzowej i nad sprawą u-
wolnienia od opłat niektórych artykułów konsum-
cyjnych.

Po zamknięciu numeru.

Od administracji. Do dzisiejszego numeru
naszego pisma dołączamy 6 numer *Ilustracji pol-
skiej*.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń
dzisiaj także przerwana pomiędzy Kra-
kowie a Lwowem; wskutek tego nie
otrzymaliśmy depesz telefonicznych.
Przerwa trwa jednym ciągiem od wczoraj
popołudnia. Wogóle w ostatnim cza-
sie linia jest właściwie ciągle przer-
wana, a tylko niekiedy w nocy, tra-
fiają się, jak gdyby *lucida intervalla*, w któ-
rych abonenci mogą nieco porozu-
mieć się z sobą i to licho. Śmieszność,
drwiny!!

U marszałka hr. Potockiego była dziś
w godzinach przedpołudniowych deputacja gal. prze-
mysłowców naftowych, składająca się z pp.: wicepra-
zesa kraj. Towarz. naftowego i posła na Sejm, L. Wi-
śniewskiego, dyrektora stowarz. „Ropa“ pp. B. Ło-
dzińskiego i Er. Fibicha, dyrektora Tow. magazynowe-
go p. St. Marsa, oraz p. St. Ostaszewskiego. Deputa-
cja powitała hr. Potockiego, w imieniu kraj. Towarzy-
stwa naftowego, przez które wysłana została, na za-
szczytnym stanowisku, jaki zajął i przedłożyła mu
z prośbą o uwzględnienie memoriał, wykazujący, jak
przemysł naftowy mało jest popierany przez władzę,
a przeciwnie gnębiony, zwłaszcza przez niekorzystną po-
litykę cłową i taryfową, jak również przez zaniedbanie
drog dojazdowych do centrów kopalnianych.

Ludwik Zdanowicz, dyrektor techniczny w ko-
palni nafty w Równem pod Duklą, należący do akcyj-
nego Tow. dla przemysłu naftowego we Lwowie, ode-
brał sobie dziś rano życie wystrzałem z rewolweru,
w hotelu „Centrale“, gdzie zajął wczoraj wieczorem,
przybywszy do naszego miasta. Zmarły, w wieku lat
42, cieszył się sympatją w kołach naftowych, a znany
był jako jeden z najtęższych inżynierów wiertniczych.
Przyczyną samobójstwa silna neurastenia, na którą
cierpiał od dłuższego czasu. Zmarły pozostawił trzy
listy do brata, zamieszkałego w Boryslawiu, do dyrek-
tora spółki, w której był zajęty, p. Csonki i do żony,
którą poślubił przed trzema miesiącami.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek z ul. Ko-
chanowskiego l. 64.

Wystawa zbiorów Feliksa Jasińskiego
została dziś w południe otwartą wobec reprezentantów
prasy, jutro zaś nastąpi otwarcie jej dla publiczności.

Wystawa zajęła wszystkie ubikacje lokalu Tow.
sztuk pięknych przy placu św. Ducha.

W pierwszej sali rozgościł się Japończyk, Hiro-
hige, mistrz pejzażów z niezrównaną pomysłowością od-
tworzący naturę. Dla porównania istotnie bardzo pou-
czającego zestawiono go z Francuzem, Riviere, którego
impresyonistyczne pejzaże w technice zbliżają się po-
niekąd do japońskich.

W drugiej sali przepyszne akwaforty Legrand
mają za sąsiada starego Albrechta Dürera w repro-
dukeyach z „Apokalipsy“ i „Pasyj“.

Trzecią wreszcie salę zajął Keiner galerią ja-
pońskiego ptactwa, którego poszczególne indywidua
z wielkim istotnie wdziękiem przedstawia na tle
natury.

Każdemu, kto interesuje się sztuką i odczuwa
jej uroki, wystawa Jasińskiego przyniesie dużo pobu-
dzenia. Publiczność lwowska skorzysta zapewne z tej
sposobności ujrzania rzeczy nowych, a tak interesują-
cych i pięknych.

Z sali sądowej. (Tel.) Kraków. Dziś odbyła
się tu rozprawa apelacyjna w sprawie Ludwika Selin-
ga, skazanego na trzy miesiące więzienia za obrazę
honoru właściciela cukrowni, Moriziego, któremu Selin-
g zarzucił, iż fałszował izdebnickie wódki. Apelacyjna
rozprawa odbyła się pod przewodnictwem radcy More-
lowskiego. Selingowi znizono karę do 14 dni, ewen-
tualnie grzywny 280 koron.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 26 października.

W spokojuem usposobieniu tutejszego targu
nie zaszła żadna zmiana, obroty były tylko w zwy-
kłych efektach spekulacyjnych, jak w kredytach,
staatsbalmach i alpinach nieco żywsze, w innych
walorach był ruch natomiast bardzo ograniczony, a
transakcje tylko sporadyczne. Giełdy zagraniczne
były dodatnio usposobione na doniesienie o demen-
towaniu pogłoski, jakoby Bank angielski zamierzał
podnieść ratę bankową.

W Berlinie były notowania trochę wyższe, a
relacje z okręgów górniczych brzmiały trochę po-
myślniej. Nie wpłynęły one jednak na tutejsze mon-
tany, gdyż zupełna niepewność co do losów zawrzeć
się mającego kartelu żelaznego krępuje spekulację
w wysokim stopniu i nie dopuszcza do większych
transakcji. Znaczeniejsze były one w akcyach ban-
kowych, szczególnie w kredytach austriackich i wę-
gierskich, na wiadomość, że główny dyrektor zakła-
du kredytowego Mautner, wyjechał do Pesztu, jak
przypuszczają, celem omówienia warunków emisji
nowej węgierskiej pożyczki inwestycyjnej.

Stagnacja w przemysle daje się we Węgrzech
jeszcze więcej we znaki, niż tutaj, rząd tamtejszy
będzie więc niewątpliwie zniewolony przyjść w po-
moc bardzo znacznymi funduszami, które musi po-
życzyć.

W akcyach kolejowych panowało zadowolnia-
jące usposobienie, gdyż z przebiegu rozpraw parla-
mentarnych co do projektu upaństwowienia kolei
prywatnych przychodzi spekulacja do przekonania,
że koleje te znajdą się w daleko korzystniejszej
pozycji, niż dawniej i że na ewentualnem, ale na
razie całkiem nieprawdopodobnem upaństwowieniu
zrobią niewątpliwie dobry interes.

Obroty zakończono w równie spokojnem uspo-
sobieniu, trochę jednak rezerwowanem, z uwagi na
przygotowania do regulacji efektów terminowych po
koniec listopada.

Kurs lwowski:

Za 100 rubli sr.	• • •	placą: 245.—	• • •	ładają: 225.—
Za 100 marek	• • •	117 50	• • •	117 75
20-frankówka	• • •	19 16	• • •	19 18

(Bank roboczy we Lwowie).

Lwów dnia 26 października.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 750 do 775. Pszenica nowa 725
do 750. Żyto gotowe od 850 do 880. Żyto nowe od
825 do 850. Owies obrotowy 650 do 680. Owies nowy od
6— do 630. Jęczmień pastewny 525 do 575. Jęczmień
browar. 650 do 7— Rżepak nowy 1325 do 1350. Liniarka
1050 do 11—. Groch pastewny 7— do 750. Groch
do gotowania 8— do 950. Wyku 550 do 8—. Bobik 5—
550. Hreczka 650 do 7—. Kukurydza nowa 570 do 6—.
Kukurydza stara 6— do 630. Chmiel za 50 kilo 60—
do 70—. Konieczyna czerwona 42— do 48—. Konieczyna bia-
ła 45— do 65—. Konieczyna szwedzka — do —. Ty-
motka 20— do 28—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 17— do 1725; paritas
Tarnopol na termin 16— do 1625.

Uspokojenie co do pszenicy, żyta i owsa lepsze, groch
ma dobry popyt przy słabym podaży,
Konicz czerwony, wobec znacznej podaży, obniżył się
w cenie, biały i szwedzki łatwy znajdują zbyt.

Stan Banku austro-węgierskiego przed-
stawia się z dniem 23 październ. 1901 r., jak następuje:
Banknoty w obiegu 1,506,433,000 (w porównaniu
z poprzednim tygodniem — 5,007,000); rezerwa kru-
szcowa 1,415,075,000 (+ 3,277,000); portfel weksło-
wy 338,506,000 (— 1,846,000); lombardy papierów
60,126,000 (— 234,000); banknoty wolne od poda-
tków 399,221,000 (+ 15,524,000).

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 października b. r.

Hotel George'a. Z. Denayer z Brukseli, T. Bochdan
z Milatyna, A. Kohn z Berlina, W. Gniewosz z Kontów, A. Trze-
ciecki z Jasta, Al. Hauptman z Wiednia, J. Suszycka z Krako-
wa, A. Pogłódowski z Sanoka, D. Pogłódowski z Sudkowic,
J. Rosenstock ze Skalat, E. i J. Jurystowscy z Rosyi, J. Gries
z Wiednia, K. Weydlich z Gródka, F. Landau z Rosyi, J. My-
ciolski z Przeworska, A. Pflugeisen z Tarnowa, R. Vadass z Wę-
gier, E. Lyro-Onor z Alby, Cz. Hinzinger z Tarnobrzega, W.
Dzieduszycki z Jezupola.

Hotel Imperial. H. Weber z Wiednia, E. Fischer
z Ager, W. Struszkiewicz z Wiednia, J. Jędrzejowicz z Zakopa-
nego, M. Krzysztowicz z Zalusza, O. Löbenstein z Wiednia,
H. Kainer, Z. Klarfeld ze Stryja.

Hotel Francuski. D. Gross z Węgier, E. Fischler ze
Stanisławowa, G. Oser z Wiednia, K. Golebski z Szumlan.

Hotel Europejski. J. Fleszar z Łańcuta, J. Zieliński
z Monasterzysk, J. Klieba z Przemysła, M. Ehrenstein, J. Meier
z Wiednia.

Grand Hotel. J. Silhan z Wiednia, C. Schönkopf z Gor-
lic, H. Nemeček z Wiednia, G. Friedmann z Suczawy, A. Rein-
ke ze Stanisławowa, S. Böhm, J. Hegyi z Węgier, N. Silberberg
z Suczawy, J. Kueny z Paryża.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Nowo otworzona

znana ze swej dobrej kuchni Re-
stauracja w Pasażu Mikolascha

L. ORŁOWSKIEGO

Przyjmuje wszelkie zamówienia na: wesela, bankiety
i zebrania towarzyskie od 10 do 500 osób.
Obiady Couvert'y z 6 dań po 1 zł. 10 ct. Osobne pokoje
dla mniejszych towarzystw. Abonament miesięczny do
domu 3 dań 18 złr. — Koncert muzyki wojskowej.

Jesienny deszcz.

Kiedy o szyby deszcz jesienny pruszy,
Tak mi jest łzawo i smutnie na duszy
Tak mi jest rzewnie...

O zaczarowanej chce śnić się królownie
Z bajki — co przyjdzie z zasnutej mgłą dali,
I purpurowo-złote blaski mi zapali,
Konającego, jesiennego słońca...
Na głowie mojej połóż swe ręce,
I stanie cała w złotej aureoli,
Konającego, jesiennego słońca...
Odpędzi wszystko, co w codziennej mecie
Szarego życia mię tak bardzo boli;
Wszystkie podobne myśli poroztrąca,
I stanie cała w złotej aureoli.
Konającego, jesiennego słońca...

O szyby moje deszcz jesienny dzwoni,
Kolo mnie nie ma mej złotej królowy,
I wszystko ginie w zolbrzymiałej toni
Szarego smutku...

Deszcz szumie ulewny,

I w duszy mi coś płacze:

Jak gdyby miłość jakaś znikająca,
Jak gdyby żal, że już nie zobaczę,
Konającego, jesiennego słońca.

K. Ob.

NAJŚCIE.

Noweleta.

Myśli snują się po świecie, jak upiory i nie dają ludziom spokoju. Co prawda wielu jest ludzi, którzy trzymają głowę i serce pod zamknięciem, aby broń Boże, myśl do nich nie wtargnęła. Ci mają święty spokój; trawia i śpią doskonale, grzezną zazwyczaj po uszy w dobrobycie i cieszą szacunkiem za życia, a dobrą, choć niezbyt długą pamięcią u ludzi po śmierci.

Nie wszyscy jednak umiać urządzić się tak praktycznie. Czasem zresztą myśl bywa silniejsza i wylamuje zamki, choćby na cztery spusty zamknięte — no, a wtedy dzieje się rozmaicie.

Mogłaby dużo o tem powiedzieć pani Idalia.

Ta młoda, pełna powabu kobieta urodziła się w czepku. Los niczego jej nie poskąpił z tych darów, które składają się na ludzkie szczęście: dobrze brzmiące nazwisko, dobrobyt — no, i jak już wspomniano, urodę. Tłumy wielbicieli krążyły dookoła niej, jak motyle dookoła róży, od szesnastego roku życia poczynawszy. Krążyła zresztą dotąd, choć pani Idalia już lat kilka jest mężatką i choć jej cnota świeci, jak brylant bez skazy.

Kiedy wystrojona, jak model żurnalowy, z uśmiechem znamionującym pewność siebie, kroczy ulicą, zewsząd odbierając ukłony, zewsząd ścigana spojrzaniami mężczyzn, zdawałoby się, że niema szczęśliwszej osoby pod słońcem.

A jednak w skrytości ducha pani Idalia jest bardzo, ale to bardzo nieszczęśliwa...

Pewnego dnia — historia nie zapisana ścisłej daty tego wypadku — zapukała do niej myśl, uparta myśl. Przyszła z blaskiem nieziemskiego uroku, na srebrnych promykach księżycy, kiedy dom cały w głuchym śnie był już pogrążony, a tylko pani Idalia ani rusz nie chciała skłonić się powieki...

I gdyby piękną panią zapytać, jaka to myśl była, skąd rodem i jakie nosząca nazwisko — ręczę, że nie umiałaby dać odpowiedzi. Bo są myśli szczerze i otwarte, głoszące od razu skąd przychodzą i po co, — ale są także inne, podobne do sfinksów zapatrzonych w gwiazdy, z drapieżnymi szponami lwa, a marmurowym, milczącym spokojem w łonie.

W takie właśnie szpony wpadła biedna pani Idalia.

Zepsuta powodzeniem, kapryśna kobieta zaczęła się zrazu na niespodziewane najście. Zamknęła oczy, przytuliła rękę do serca i całą siłą woli starała się przywabić błóka snu do siebie. On jednak obaczwszy przy niej sfinksa, odszedł i już nie pokazał

się tej nocy, pozostawiając biedactwo na pastwę potwora.

I odtąd też zaczęła się owa bolesna mitrega, owe wysiłki bezskuteczne, zrazu, aby myśl bezskuteczną odeprzeć i pozbyć się jej, a potem, gdy wyszło na jaw, że to niemożliwe, aby ową myśl ujarzmić, uczynić swą służebnicą.

Od tego to czasu pani Idalia coraz częściej szuka samotności. Straciła dla niej urok hołdy i flirty, n. b. trzymane zawsze w tonie pełnym dystynkcji i nieskazitelności... Coraz rzadziej pokazuje się na rautach, w zeszłym roku nie była nawet na balu prasy, co powszechną zwróciło uwagę.

Mąż wydziwił się nie może zmianie.

— Zkąd to domatorstwo? — pyta nieraz sam siebie i nie znajduje innego wytłumaczenia nad kaprys...

A tymczasem pani Idalia zamyka się coraz częściej w swoim pokoju, aby być sam na sam z upartą myślą. Nieraz godzinami siedzi z palającą główką, wspartą na ręce, zapatrzona gdzieś daleko, daleko, w światy zakłute, skąd przyszło widmo tajemnicze... Niestety, wzrok jej widzi niejasne tylko jakieś kontury przedmiotów i zagadka nie przestaje być zagadką...

Nieraz zaś gorączkowo chwytając pióro i z błyskawicznym pospiechem zapisuje karteluszek po kartelusku. Całe stopy wkrótce zalegają jej palisandrowe biurko. Z wypiekami na twarzy, ale z pewną ulgą, udaje się wówczas dopiero nad ranem do snu. I doznaje uczucia, jakgdyby już pierwszy krok do poddicia intruza był uczyniony. Ale kiedy dzień przyjdzie i gdy bosą jeszcze nóżką podbiegłszy do biurka, przegląda łupy zapasów swych z niewzruszonym moczem, powraca dawne zwątpienie. Czytając, oczom nie chce wierzyć... Chłód bije z kartek papieru; słowa wyglądają jak źle skrojona suknia — a w dali myśl trapićka uśmiecha się ironicznie...

I tak wśród niepokoju i walk bezowocnych płyną dni jej, którym życie podaje nieustannie obfitą czarę uciech — a które przechodzą obok tej czary z niesmakiem, spragnione innej, niedosiężonej rozkoszy...

W. I.

Jesienią.

Park drzemie... drzewa, jak schorzałe twarze
Zewsząd zwiedłymi rumieńcami świecą...
Z szelestem szklanym liście zwiedle lecą,
Patrząc na niebo, co umierać każe...

O! gdzieś na gwiazdach wieher lka rozpacznie
Wskrzyszając zmarłe zapomniane głosy...
Już brzozy płaczki rozpuściły włosy
— Wkrótce się obrzęd pogrzebowy zaczyna.

Pomiędzy bagno mętne zardzewiało
Ścieżki, jak widma przypadły do ziemi
W pomroku ręce wyciągają białe.

Aż wkońcu dwiema liniami jasnymi
W krzyża potworne wyrosły ramiona
— Chodźmy stąd... cicho... w tej
chwili ktoś kona.

Henryk Zbierzchowski.

HELENA MODRZEJEWSKA.

Sylwetka, wyjęta ze świeżo wydanych pamiętników Fr. A. Szuberta, byłego dyrektora teatru narodowego w Pradze.)

„Bywają wspomnienia — rozpoczyna Szubert — niezwykle owiane ciepłem. Tkwią w niem one, jak jedwabnik w poczwarcie — przez całe życie. Wonięją, a woń ich nie ulata. Ból życia ich nie zdusi, szczęście nie zaćmi”.

Takim właśnie wspomnieniem zapisala się w duszy Szuberta Helena Modrzejewska.

„Dziesięć lat — czytamy — minęło od chwili, gdy ją poznałem, o ile człowiek może poznać człowieka w huku dziennym i rozgwarze teatralnego żywota. I wyniosłem z tego poznania przeświadczenie, że ani w pełni duchowego życia, ani w ekspresji artystycznej nie przewyższyła Modrzejewskiej żadna

z wielkich kapłanek sztuki. Wypowiadałem zaś sąd mój tem śmielej, że nie mogły tu wchodzić w grę czynniki, krępujące w wielu wypadkach bezstronność. Krasa młodości, wrodzona siła i potęga głosu itp. nieraz osłepić są zdolne do tego stopnia, iż dopatrujemy się artysty tam, gdzie właściwie istnieją dopiero jego zawiązki.

„Helena Modrzejewska jednak torowała drogę do tryumfów jedynie sztuka w najczystszej tego słowa znaczeniu. Poznałem ją, gdy stała u długo trwającego zenitu, jak sądzę, swej twórczości artystycznej, ale już nie u zenitu żywota. Pozostała jej smukłość postaci, harmonijne, subtelne rysy, niezwykle wyraziste spojrzenie i duchowa giętkość. Ale artysta w pełni jeszcze rozkwitu, płynąc z duszy, nadawał Modrzejewskiej urok wiosennego wdzięku i dzięki temu oglądaliśmy ją tak młodą, jak gdyby dopiero co wstąpiła na scenę.

„Gdy po wielkich scenach schodziła Modrzejewska za kulisy, a gmachem złotego domu wstrząsały grzmoty oklasków, nieraz fizyczne omdlenie z nóg ją waliło poprostu. Ale z pierwszym krokiem na scenie odzyskiwała zaraz siły i urok, jakby pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej”.

Roztrząsając, w czym właściwie tkwi ów urok, owe mistrzostwo, dochodzi Szubert do wniosku, że w duchowej pełni gry szukać ich trzeba.

„Każda postać odtwarzana przez Helenę Modrzejewską, wywodzi, żyła na scenie własnem swem życiem — takim mianowicie, jakie jej przeznaczył autor. Nie była to gra, było życie.

„Oczywiście, że wszystko, co dzieje się na scenie musi być kreacją artystyczną. Było nią więc i życie, jakim tchnęły postacie Modrzejewskiej. Ale każda kreacja była tak doskonała, że zapominało się zupełnie o artystycznej formie od początku do końca sztuki, współżycie z twórcami fantazyi.

„Ledwie weszła artystka na scenę, już odczuwało się życie w samej jej postawie, w każdym poruszeniu. Z postępem akty postać stawała się coraz plastyczniejszą, nabierała rysów i fizjonomii wskazanej przez poetę. Do zasadniczego tonu przedziwnie dostrajały się wszelkie dalsze, aż spłynęły się w końcu wszystkie razem w jeden porywający akord, pełen duchowej siły i harmonii.

„Helena Modrzejewska wszelkim drgnięciem duszy umiała nadać dobitny, artystyczny wyraz. Grała obok Odety Maryę Stuart, czarowała w „Wiele hałasu o nic“ równie jak w roli lady Macbet. Tego ciepła, tej szczerzej serdecznej wesołości jaka n. p. towarzyszyła jej występowi w „Wiele hałasu o nic“ nie widziałem nigdy w życiu, a szło to zaraz za pierwszym jej uśmiechem i niemą grą rozpoczynającą jej rolę, szło jak promień słońca, skradziony niebu.

„Jakże silnym kontrastem był występ Modrzejewskiej w roli lady Macbet. Żadna może inna tragiczka nie zdołała tyle szczerzej budzić grozy, nie szukając mimo to żadnych jaskrawych efektów.

„Podnoszę przytoczone dwa momenty, jako charakterystyczne dla całego artysty Modrzejewskiej. Ona porywała głównie wewnętrzną siłą swego ducha. Owe dwa momenty — to dwa kresy jej rozległej skali.

„Na podziw zasługiwała u Modrzejewskiej także jednolitość gry jej, nie wykraczająca nigdy po za sferę znamion istotnych i koniecznych. Wszystko tam było artystycznie odważone, wszystko było organiczną częścią całości przystosowanej do intencji autora.

„Dykcja jej w prozie czy wierszu przedstawiała się równie wzorowo; głos łagodny rozbrzmiewał jednak donośnie; dźwięczny, miękki, niewysilony, mimo długoletniej pracy — prawdziwą sprawiał rozkosz.

„Taki głos jest dla artysty nieocenionym skarbem. „Usta miała artystka wąskie, ale nie najmniejsze, a ta fizyczna własność również pożądana jest na scenie, zwłaszcza dla artystek dramatycznych, chroni bowiem od wysiłków i w ślad za tem idących wykrzywien rysów, co u artystek obdarzonych małemi ustami, zdarza się tak często i tak niemiłe działa na oko widza. Bo niezapominajmy, że w teatrze jest czynny przede wszystkim wzrok. Wielkie usta ułatwiają miękkość, podatność i wyrazistość twarzy. Zwłaszcza u artystek. Mężczyźni mają tę wygodę, że pomóż sobie mogą wąsami — u nich więc kwestya ust jest mniejszej wagi”.

O stylu gry naszej rodaczki tak się wyraża Szubert: „Helena Modrzejewska nie była ani realistką, ani deklamatorką, jakkolwiek znaczna część jej kariery artystycznej przypadła na czasy panowania deklamacji. Była ona tylko sobą, była Heleną Mo-

drzejewską. Wszystko, czem sztuka dramatyczna rozporządza, brała do pomocy, przystosowując technikę do swych warunków i do swych pojęć artystycznych.

„Helenie Modrzejewskiej los pozwolił zająć pierwsze miejsce w rządzie artystek polskich drugiej połowy ubiegłego stulecia, ale sława jej wybiegła daleko za granice ojczyzny i obie półkule ziemi składały jej hołdy.

„Jako jedyną wadę Modrzejewskiej mógłbym tu wytknąć, że trochę samowolnie, a nieraz jakby na przekór autorowi, rozporządzała się sztuką. A przecież nie godzi się okrawiać Szylera czy Szekspira tak, aby przedewszystkiem główni wykonawcy mieli swobodne pole do działania.

Tak kreśli sylwetkę Modrzejewskiej Szubert, dołączając do tego konterfektu szczegóły jej pobytu w Pradze w r. 1891 i korespondencji z tego powodu przeprowadzonej.

„W pracowni mej — kończy — znajduje się wizerunek Modrzejewskiej z czasów, gdy ją znałem. Od niego to wionie ciepło na moją cichą izbę“.

Nowa Dejanira.

Z nieogłoszonych autografów

Juliusza Słowackiego.

Dr. H. Biegeleisen.

Pragnąłem na podstawie udzielonego mi łaskawie przez A. Małeckiego autografu sztuki, znanej pod tytułem „Niepoprawni“, rzucić kilka myśli o genezie tego arcydzieła.

Na pozostałych od starości i pomiętych kartach brulionu, które z taką czcią przetrzymamy, przewijają się osoby i stosunki, wzruszające niegdyś do głębi zranione serce poety.

Było to na wiosnę 1841, nad brzegiem modrej Sekwany. „Serce Julia — spowiada się matce — długo zimne i ostygie“, doznało wiosnianych wzruszeń. „Latałem za marą szczęścia w różne strony — płakałem, śmiałem się“, słowem — „kochalem się...“

Była to miłość przelotna, jak chwila szczęścia, ale jak piekło gorąca. Kobieta, dla której po raz ostatni w życiu szalał — pani Joanna Bobrowa — nieprzekraczająca podówczas wieku bohaterek Balzaka, oczarowała poetę swą posagową postacią, owianą urokiem smutku.

W pożyciu rodzinnem nieszczęśliwa, żyła, jak jej rywalka, pani Delfina Potocka, w zupełnej z nim separacji.

W pogoni za tą bańką mydlaną, która się zowie miłością, poleciał poeta z Paryża do Frankfurtu, gdzie spędził całą wiosnę przy boku ukochanej, czując przyspieszone bicie jej serca.

Żeglował na pełnym morzu z rozpuszczonymi żaglami i gotów był odważyć się za wszystko, choćby statek jego doznał rozbicia.

Przynajmniej, wracając do swoich jaskółczych pokoiów przy ulicy de la ville l'Evêque w Paryżu, żalił się pani Bobrowej, że nie wyprowadził „całego wojska duchów“ na zdobycie twierdzy, czem spodziewał się ją „pokonać“.

Ale kiedy w nim „burzyły się wszystkie moce“ i bliskie były eksplozji, ona magnetyczną siłą pamięci i żarem nieprzygasłych uczuć zwracała się — do twórcy „Nieboskiej“.

Nie był to ślepy przypadek, ale znamienity objaw wieku, że ci dwaj wielcy romantycy, niby bracia Wenedzi ogniwami przyjaźni i sztuki skuci, zbiegli się tu, niemal współcześnie, w uczuciu miłości do tej samej kobiety.

Napróżno przestrzegał Julia poeta cesarowych ruin, pouczony doświadczeniem, aby się nie dał opętać namiętności i nie marzył o ideałach Rafaela, na widok kobiet z krwi i ciała — nadaremnie zaklinał go, aby „zrzucił z piersi nogi Rubensowych Madon“ i „żadnym własnym popchnięciem nie zbliżał jej do przepaści...“ Miłość poety była głucha na przestrogi przyjaciela.

A pani Joanna?

Ona, nie podzieliwszy „szaleństwa“ Juliusza, pozwałała na zbliżenie się przyjaciela jej ubóstwianego Zygmunta. Z nim wiązały się przecie wspomnienia szczęśliwszej miłości.

Siostrzaną dlonią ukołysała ona wzburzone fale uczuć Juliusza, przeprowadzając je przez oteplanie piekielne do portu ukojenia.

Zanim jednak wdzięczny poeta podniósł chorał „wielkiej i pokornej przyjaźni“ dla pani Joanny, musiał znosić Tantalowe męki, słuchając wyznania jej miłości — do Zygmunta, owej „ślepej jak los, a jak ironia gorzkiej miłości“ do przyjaciela.

Może wówczas autor „Anhellego“, pukający nadaremnie o wzajemność, „rozniewany i upokorzony w miłości własnej“ wyraził się w liście do Zygmunta nie bardzo pochlebnie o przekwitających wdziękach kobiety, narzucającej się swą miłością przyjacielowi — na co otrzymał ostrą i dotkliwą odpowiedź.

W uczuciu zazdrości, bólu, czy rozdrażnienia złagodzonego balsamem serca, co tak wiele ucierpiło z miłości — ujął poeta za pióro, aby się z tych

gniotących go uczuć otrząść i napisał — „Nową Dejanirę“, ostrą na rywala i jego kochankę — satyrę.

Było to w roku 1841, po wykończeniu pierwszej części Beniowskiego, którego dalsze strofy zajmują pierwszą kartę autografu „Nowej Dejaniry“.

Słowacki, zdejmując obrazki z najbliższego otoczenia — co mu się rzadko zdarzało — czynił to zazwyczaj z przymieszką właściwej mu ironii, obnażając niemiłościwie słabości swoich modeli. Zwykł był „sercem gryść“ kobiety, które go „przyprawiły kiedykolwiek o cierpienie“, lub upokorzyły w jego „miłości własnej“.

I teraz więc odpłacając pięknem za nadobne w zamian za upokorzenie, doznane od swej dręczycielki, domieszał do farb, któremi nakładał jej pastel, odrobinę żółci. Przedstawił ją jako egzaltowaną kochankę hrabiego, któremu się uprzykrzyła — a było w tej karykaturze niestety wiele prawdy.

O stosunku Fantazego z Idalią powtórzyć można to, co powiedziano o miłości Zygmunta do Beatryczy, że tu „z jednej tylko strony (w tej ostatniej) rolę główną grało serce, z drugiej zaś więcej od serca łaknąca poetycznych wrażeń wyobraźnia“; że w końcu miłość ta przydługa, bo parę lat trwająca, stała się „jedyne z poczucia obowiązku niesionym... ciężarem“.

W stosunku tym zarówno w poezji, jak w rzeczywistości, każda chwila upojenia wbijała jemu gwoździe w serce, a ją, kobietę zamężną i matkę dwojga dzieci, narażała na dotkliwie pociski opinii, co oboje, „natury delikatne, artystyczne i szlachetne“, w dwójnasób odczuwały.

Lecz kiedy on, szukający coraz nowych wrażeń, „wycisnął odrazu wszystek sok z tego uczucia“, tak, że ostała mu się jeno „gorzka i sucha łupina“, ona, w uczuciach swych zawiedziona ofiara jego zmienności, chodziła w „koronie z cierniów“, grzebiąc w „spopieliałych zgłiszczach miłości“.

Przenikliwym, iście „sztyletowym wzrokiem, sięgającym w głąb duszy ludzkiej“, odkrył poeta, co spoczywało snem niepowrotnej przeszłości pod pieczęcią tajemnicy, a uwięziwszy w zwierciadle duszy poetyckiej jej obraz, skapał go w nieśmiertelnych falach natchnienia.

Może przyjaciel sam, który w willi róż ślubował mu dogonną miłość, otworzył swe zbolące serce i dopowiedział koniec zagmatwanej tragedii. To pewna, że gdyby autor „Przedświtu“ mógł być odczytać ostatnie karty dramatu Juliusza i przejrzeć się w tem zwierciadle, byłby zapewne powtórzył słowa wyrzeczone przy innej sposobności: Położyłeś dłoń całą, jako szeroka, na duszy mojej, tak, że dusza odjęta: „Prawda“!

Do żądającego bliższych szczegółów o tej miłości, Krasiński, jakby się obawiał dotknięcia palcem krwawiącej rany, zanoszący prośbę, aby nie „kaleczył skańczonych, on sam krwią i ranami okryty“. Nie każe „zapuszczać w morze kotwicy“, bo „głęb morską ciemną“, i można tam „na co żyjącego żelazem natrafić“ i je rozrznąć. A długo czekać trzeba, aż krew z przepaści wznieśnie się aż nad fale i krzyknie: „Okrutni!“

Radzi więc poecie, który oteplanie syberyjskie zasiał liliami poezji, aby porzucił drogę sztuki eksperymentalnej i zostawił ją anatomom, a rozwiódł tęczę cicha i promienna nad nim i jego Beatryczą. Autor „W Szwajcarii“ usłuchał rad przyjaciela i napisał „Nową Dejanirę“ — skupiającą w sobie wszystkie blaski ostatniej miłości Juliusza i zachodzącego słońca pierwszej tragedii serca Zygmunta.

Ukazał przytem niezwykle talent komiczny, ową zdolność rozszczepienia swego ja na kilka osób, rozklatkowanie figur z tą siłą komiczną, która pozwalał kpić sobie Rzecznickiemu z Fantazego, temu z Respektów, a poecie z wszystkich razem.

Dowody Hoesicka, przemawiające za nadaniem dramatu tytułu „Nowej Dejaniry“, znajdują w części potwierdzenie i w autografie, na którym przy końcu dopisała ręka współczesna „Nowa Dejanira“. Atoli nie bez pewnej słuszności nazwał Małecki sztukę Juliusza „Niepoprawni“.

Niepoprawnymi grzesznikami swej rozbijałej imaginacji pozostaje od początku do końca pierwsza para bohaterów: Fantazy z Idalią. Jako niepoprawni winowajcy swej fałszywej ambicji, wstępują na scenę i schodzą z niej druga para: zbankrutowane hrabstwo Respektowie. Cała klasa społeczna, z której się obie te pary rekrutują, cała atmosfera, którą oddychają, przesiała na wskroś miazmatami nałogów i śmieszności naszych niepoprawnych. I można słusznie zastanawiać się nad nich zdanie wyrzeczone o Burbonach, że niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli.

Starając się zresztą ten zbyt ogólnikowy tytuł dramatu zachwiać, przeoczono w wielce kompetentnej krytyce prof. Tarnowskiego, że owa mania poetyzowania siebie i otoczenia, ów pierworodny grzech bohaterskiej pary, oddziaływała silnie na tok akcyi. Ale gdyby nawet na jej wypadki, ani na jej rozwiązanie nie wpływał, to skoro osoby dramatu nieraz jeszcze w życiu do dawnego przyzwyczajenia (czy nałogu) powrócą, a jak to sam krytyk przyznaje — „poprawione nie są“ — przeto zaliczyć je można do kategorii „niepoprawnych“.

Przyznaję jednak, że tytuł nadany sztuce przez pierwszego jej wydawcy, jest nie zupełnie właściwy. W autografie brak tytułu, obca zaś ręka, może wuja

poety, dopisała na początku i końcu rękopisu dramat „Fantazy“. Najodpowiedniejszą jednak wydaje mi się nazwa „Nowej Dejaniry“, uzasadnioną przez Hoesicka, którą osoby, stojący najbliżej poety, nadali sztuce prawie współcześnie w autografie i odpisach.

Myt o porwaniu Dejaniry, kochanki Heraklesa, przez centaury Nessosa, przeprowadzającego ją przez rzekę, tak pięknie rozwinięty w Trachinkach Sofoklesa, a później odmalowany śmiałym pędzlem Gwida Reni, posłużył poecie za motyw, przewijający się niby złota nić przez cały anatomiczny układ dramatu.

Wbrew dotychczasowej krytyce wydaje mi się też zupełnie skończonym i wykończonym utwór Słowackiego. Być może, że gdyby go był autor sam wydał, byłby w szczegółach nie jedno „odmienił i poprawił“, ale cały plan poematu i jego przeprowadzenie nie uległoby prawdopodobnie zasadniczej zmianie.

To społeczne sztuki, zakrojonej na komedię, występuje żywiej przy samym końcu, odbijając jaszkrawo wyższość barbarzyńskiej kultury Czerkiesów nad duchem nowszej cywilizacji, mimo swego wykwintu, bliskiej rozkładu.

Zbyt pobłażliwy dla tej sfery krytyk „Niepoprawnych“ przeoczył niezmierne szkodliwe złe społeczne w sprzedawaniu ręki córki z pogwałceniem najświętszych uczuć, wogóle całą brzydką rolę zbankrutowanych moralnie Respektów.

Poeta-romantyk, przebywający w sferach imaginacji, którego niebawem pochłonie fala mistyczna, zadziwia tu trzeźwością obserwacji właśnie tego społecznego pierwiastku, bystrością wzroku, jakim spogląda na życie powszednie i jego stosunki. A umie uchwycić nie tylko rzeczywistość na gorącym uczynku, ale wydobyć na jaw głębiej ukryte sprężyny czynów ludzkich i przedstawić je w typowych postaciach, pełnych psychologicznej prawdy.

Rzeczywistość i fantazję, żart i powagę, nadzieję i rozpacz splótł tak zrecznie, tak organicznie, jak je życie samo na zawsze powiązało.

Podziwiać należy zmysł spostrzegawczy romantyka, przez całe życie zawieszonego w chmurach marzycielstwa, że tak trafnie odtworzył słabości i narowy owych pretensjonalnych a niesmacznych figur, nie uczyniwszy z nich płaskich karykatur.

Galeryę owych typów otwiera postać hr. Fantazyusza Dafnickiego.

Poeta ten wygłaszający tyrady w długich krasomówczych okresach, wieszcz narodu latający po gwiazdach, to subtelna persyflaż Zygmunta Krasińskiego. Nietylko sposób jego mówienia przez obrazy i porównania co Szanso Pansa Rzecznicki „kaszą z gwiazd i dyamentów“ nazywa, ale nawet takie szczegóły, jak zwyczaj noszenia złotych binokli przypominają Zygmunta.

Fantazy, to „sobowtór Krasińskiego“ tak w jego powszednich śmiesznych nieraz małostkach jak w chwilach natchnienia i orlich polotach. A w tem „spaczonym nieco zwierciadle“ bezimiennej poety, odbija się cały wiek romantyki w pogoni za pięknem, depczącej po drodze kwiaty życia.

Nawet ta słabość dramatyzowania siebie i swego życia, to granie komedii na teatrze świata, ta rozbijałość wyobraźni, przeglądającej się w zwierciadle swoich obrazów, a jak Saturn pożerający własne dzieci i ciągle świeżych ofiar łaknący — to dopiero dagieroskop duchowej fizjonomii autora „Nieboskiej“.

Słowacki zarzucił tu swemu przyjacielowi i kolidze po piórze, rodzaj ciężkiej zbroi, w której syn magnacki, wątłej kompleksy, arcy pociesznie wyglądał cały zakryty blachą, niby syn Latony za „białej kuzrawy oblokien“.

Na czołe jego błyszczy gwiazda geniusza, w oczach pali się wiekiasty płomień natchnienia. W myśli świta „nowy ideał wieków, pełny czarów“. Taki obraz Krasińskiego rysował się w duszy jego kochanki, pani Joanny, tak też wyglądał ideał pani Idalii.

Co podbijało serce Fantazego, co je zapalało miłością ku Idalii — oto nientulony jej smutek i ból, budzące litość i współczucie, a więc te same uczucia, które pociągały Zygmunta do Joanny, gdy widział „nieudolność jej do jakiegokolwiek szczęścia“ i tę „przekwitłość serca“, która na przebolełą duszę melancholika wywiera silniejsze wrażenie, niż kwitnąca zdrowiem, rozpromieniona szczęściem młodość.

Dafnicki to typ hrabiego z „Nieboskiej“, kochający wogóle więcej wyobraźnią, niż sercem. Magnatowi przejadła się Idalia — zły duch skusił go kupić za złotych polskich pół miliona czyste jak iza i niewinne serce Dyany, świadomej, że „będzie majątkiem kupiona“. Przyznać trzeba, że Krasiński opierał się ze wszystkich sił, aby „takiej podłości nie popełnić“.

Kiedy więc róża miłości naszego bohatera wędla i już „najpiękniejsze jej liści opadały jedne po drugich“, kiedy w duszy jego rozkwitać poczynali świeże lilie, na cmentarzu intercyzy małżeńskiej zasadzone — w tej przelomowej chwili życia, podobny był Fantazyusz do autora „Nieboskiej“, kiedy żar uczucia jego dla pani Joanny przygasać już poczynął, a propozycje ojca poślubienia młodego i jak anioł pięknego dzieciwczęcia znajdowały oddźwięk w rozkołysanej duszy poety.

Musiał też i Krasiński, choć daleko odjechał Bobrową — podobnie jak Fantazy — czuć z bliskości serca „wenecki sztylecek“ zdradzonej, musiał

skosztować „paszteciki z jej kuchni”, a nieraz kłuły go do żywego pociski opinii.

Ale lubo „dawno przestał kochać Idalię, szanować ją miał powód i obowiązek”.

Z korespondencji poety, podobnie jak w „Nowej Dejanirze”, przebijają wyrzuty sumienia, aby „imie tej, którą kochał” nie „puścić na łup językom ludzkim”, aby „nie nadwyręzać jej godności”.

W całej postaci Fantazyusza i jego stosunku do Idalii, przebijają rysy charakteru Krasieńskiego. Mimo to posiada ten okaz romantyka, utworzony z zebra duszy Juliusza, niektóre właściwe naszemu poecie cechy.

Obok Fantazego zajmuje Idalia pierwsze miejsce na kartonie poety.

Para ta bohatera jest subtelnie wykonanym wizerunkiem typu społecznego, satyrą na ową aystokrację ducha, która wyższa od reszty narodu wykształceniem i aspiracjami, ale zasklepiona w egoizmie swoich nieokreślonych marzeń, czczem, bezcelowem życiem, a nieraz pozowaniem i egzaltacją, zaprzecza najlepsze siły umysłu, marnuje najszlachetniejsze porywy serca.

Idalię pożera głód wrażeń: „Dałaby dziesięć lat życia za jakąś scenę głośną i tragiczną”. Z „sercem rozdartem” i sumieniem węzowemi sploty dręczonem, siadała jak „okręt rozbity na piasku” modląc się do księżycowych blasków, w oczekiwaniu burz i katastrofy...

O pani Bobrowej opowiadają, że była, podobnie jak Idalia, „naturą artystyczną”, a przytem aż do egzaltacji „sentymentalna”. Trawiona gorączką tęsknoty „za czemś nieznanem sobie, a pięknem” — usychała z pragnienia romansowych przygód, jak hr. Idalia.

Podobnie, jak autor Irydyona Bobrowę, poznał Fantazy Idalię w Rzymie, gdzie wydaje mu się — jak tamtemu — „szczytem piękności i... nieszczęścia”. Idalia, zarówno jak pani Bobrowa, oraz jej portret zdjęty w „Niedokończonym poemacie” Krasieńskiego, nie zrzucają z siebie czarnej sukni, niby w żalobie po mężu, z którym nie żyją.

Rozstawiona miłością, ubóstwiana przez wielkiego Zygmunta, zostaje nagle na koszu, jak Basia z cukrową buzią porzucona przez — narzeczonego... Więc nie dziw, że piorunami wzgardy miota na zdrającą, że zapalać musi ogniem zazdrości ta, która mu była „więcej niż żoną — siostrą, kochanką”, więcej, „niż wszystkie imiona, któremi ludzie kochanie przezwali”... I z piersi jej wyrwany okrzyk: „kochalam go, a opuścił mnie”, odbił się echem aż o wygasły krater uczuć Fantazego.

Obraz to żywcem wykrojony z dziejów serca Joanny Bobrowej. Nawet wyrządzony pani Idalii despekt przez porwanie jej, i wskutek tego powstałe plotki i komeraże, szarpiące sławę hrabiny, przypominają podobne komeraże i szyderstwa, przeklinane w korespondencji Zygmunta, a narażające na szwank dobre imię pani Joanny. (Dok. nast.).

Wielki książę Konstanty.

(Dokończenie)

Konstanty nadto cenił wygodę, spokój, brak zbyt wielkiej odpowiedzialności — a od chwili połączenia się z Grudzińską — życie niezamącone z ukochaną, nade wszystko miłowaną kobietą... Wytrącać się z uzyskanej jako tako równowagi nie myślał za żadne skarby świata. W końcu czego nie dożył? W duszy przetrwał i przeszedł różne katusze, rozwały mu się tęczę doczesne, kilka wymarzonych tronów utracił, był panem cesarstw i królestw na lodzie, jaskrawym kontrastem tych ogromnych stanowisk, które mu przeznaczano. W rezultacie wszystko mu obojętnem było, oświadczył nawet gotowość przyjęcia posady generał-gubernatora twerskiego, urzędnika trzeciej klasy według tabeli rang I... Czyż zresztą mógł pożądać, aby syn jego (gdyby przyszedł na świat) doczekał się ewentualnie następstw z uposiedzeń krzywdzących morganatyczne związki? W liście z 14 stycznia 1822 do Aleksandra rzekł się tronu formalnie, zamierzając właściwe powody — a przytaczając pełen zaparcia się i skromności motyw: „nie czuję w sobie ani zdolności, ani siły, ani chęci, by objąć kiedyś to stanowisko, do jakiego wskutek urodzenia mogę mieć prawo”...

Aleksander I. wygotował w tej sprawie manifest do narodu, kazał go jednak przechować w sroborze uspięskim — a nie proklamować, z niewykrytych dotąd pobudek. To też zaledwie zamknął powieki cesarz Aleksander — złożyło wojsko i sfery urzędnicze przysięgę na wierność carowi Konstantemu, niejasność trwała kilka tygodni, krążyły najsporniejsze, sensacyjne pogłoski o dramacie rodzinnym — o zamierzonym zamachu stanu na rzecz młodszego brata cesarzewicza, wielkiego księcia Mikołaja...

To były pierwsze, słabe iskry, pierwsze zarzewie nieporozumień i niezgody między braćmi. Z czasem stosunek się naprężył, antagonizm rośnie, drastyczności się mnożą.

Konstanty odmówił bratu wręcz wysłania wojska polskiego na turecki plac boju, obawiając się, aby wysłane cacko — nie rozłupło się za Bałkanami... Potem nie zgodził się wielki książę na ulubiony projekt reform państwowych Mikołaja I., który miał nadać nowe prawa mieszczanom i wło-

ściaństwu w caracie... Rozgoryczenie wzajemne było duże i przyczyniało się potężnie do stetryczenia i zniechęcenia Konstantego. Dusznym mu było i ciasno nad wszelki wyraz i dlatego może popadłszy w rozterkę z samym sobą nie przeczuwał, że grunt, na którym opierał nogi, kipiał wulkanem podziemnym, odruchową polską patryotyczną propagandą.

Konstanty ufał szczególnie armii. On wierzył, że naród polski dość otrzymał, że z stanu posiadania jest zadowolony i chociaż w duszy rozsnuwa daleko idące projekta, przecież praktycznie godzi się z rzeczywistością... W osobie jego ucieleśniały się zresztą pragnienia polskie: na mocy carskiego ukazu z 19 sierpnia 1819 r. otrzymał nadzór nad cywilną administracją wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej, przyłączonych do Rosyi. Uważał tę nominację za osobisty przywilej, nie więcej, bo był zresztą zawziętym antagonistą myśli połączenia Kongresówki z Litwą.

„Można życzyć Polakom — pisał do Opoczyna — wszystkiego, co może przyczynić się do przywrócenia ich stanu dawnego, można to ich żądanie uznać za zupełnie naturalne, ale działać w jakiegokolwiek formie nie wolno im pozwolić, bo takie działanie jest występkiem!...” Jakież sprzeczności, jakież brak etycznej tężyzny!

Wypadki zaskoczyły piorunem Konstantego. Jego referaty, wysyłane do Petersburga z uroczystym zapewnieniem: „u nas cicho i spokojnie”, czystą okazały się złudą. Społeczeństwo nie pożegnało się z swojemi aspiracjami, żyło jeszcze pod wpływem potężnych napoleońskich tradycji i gorączki wojennej, która wytworzyła całe zastępy rycerstwa. Zniesienie publicznych posiedzeń sejmowych obudziło powszechną niechęć, jedna iskra mogła wzniecić olbrzymi pożar. Nie nie pomogły słowa Mikołaja I. w czasie koronacji warszawskiej: „czuję, że jestem królem polskim i zyskam sobie wcześniej, czy później Polaków dobrodziejstwami”.

Noc belwederska z 29 listopada 1830 r. zadecydowała o losach narodu. Wielki książę cudem ocalał przed sztyletami i bagnietami podchorążych ręką kamerdynera Frysego, zdołał zgromadzić koło siebie pułki rosyjskie i polskie, które mu wierność dochowały. Był to szwadron ułanów imienia Konstantego, szaszerzy Kurnatowskiego i kompanie pieszych strzelców. Serce pękało w księciu na wiadomość, że go opuścił słynny pułk „czwartaków”, jego ulubionych żołnierzy. Zaczął się smutny odwrót do Wierzbna, gdzie się niebawem skupiło siedmiotyśne wojsko.

General Gerstenzweig podjął się w ciągu czterech godzin odzyskać Warszawę, zaledwie dopiero zrewoltowaną, bronią przez połowę mniejszą, niż rosyjska, armię. Konstanty założył jednak bezczynnie ręce, nie chciał się mieszać do „kłótni polskiej” utrzymując, że rząd spoczywający w rękach Polaków, sam powinien zdusić powstanie. Chyba wielki książę nie wierzył w to co mówił, a przynajmniej nie zupełnie wierzył.

Dnia 3 grudnia staje przed nim deputacja tymczasowego rządu narodowego: Czartoryski, Ostrowski, Lubecki, Lelwel. Gdy znakomity historyk zaczął mówić, zerwała się Joanna nerwowo i zawołała do męża: „Nie słuchaj tego człowieka, on nas zdradził!”

Pertraktacje skończyły się zawarciem układu, zabezpieczającym stolicę przed rosyjskim atakiem, zwracającym jeńców i obowiązującym Konstantego do wniesienia instancji przed carem, ażeby w niepamięć puścił całe zajście... Delegaci wzięli podobno z sobą skrzynię z odznakami monarszemi dla wielkiego księcia, gdyby przyjął koronę królewską polską... Konstanty pozwolił następnie dobrowolnie odejść pułkom polskim, które przy nim pozostały, aby się połączyły z swoimi. Potem zaczął się spieszenie cofać, obawiając się, że mu Gielgud i Krukowiecki odetną odwrót. Przeszedłszy granice Kongresówki, rzekł do otoczenia: „Moja karyera na zawsze skończona, nie ma na świecie wdzięczności”.

Zaczęła się wojna. Konstanty nie mógł się usunąć od udziału w niej, aby nie być posądzonym o demonstrację przeciw bratu i jawne sprzyjanie ruchowi powstańcemu. Dostaje mu się stanowisko komendanta rezerwy, posterunek, nie pełniący go na pierwszy plan, w najgwałtowniejszy wir akcji. Różne legendy i fantazyje wiążą się z jego rolą w kampanii. Pod Kałuszynem uderzyć miał na przednią straż polską, nucąc: „jeszcze nie zginęła”, pod Grochowem był bezczynnym aktorem, który zachwycał się dzielnym atakiem kawalerii polskiej, wśród okrzyku: „dobrze, dobrze dzieci!” Opinia rosyjska rozgłaszała podobne facecye, święcie wierząc w sympatyę, w przywiązanie Konstantego do społeczeństwa, które polubił przez wojsko i żonę. Wielki książę stale domagał się rzeczywiste kroków pojednawczych i dodawał, że nie Rosjanie, ale Polacy winni byli wojnę rozpocząć... W takim rozżalonem, umęczonem usposobieniu, z zmarzoną resztką nadziei wyrzekał do żony, do Białegostoku, gdzie popadł w martwość, w moralną apatyę. I tu go spłoszono... Gielgud uwziął się dostać go w swe ręce, ale Dezydery Chłapowski, szwagier Konstantego, poparaliżował zamiary swego kolegi, wypuszczając go z Białegostoku, potem z Słonima. Cesarzewicz coraz bardziej oddalał się — jakby umyślnie — od teatru wojny, aż nareszcie 16 czerwca 1831 przybył do Witebska. Tu czekał go wysłannik carski hr. Orłow, który starał się powstrzymać go od dalszej podróży. Nastą-

piła żywa wymiana zdań, gwałtowny wybuch gniewu, scena żywiołowego raptu, która zwała księżną Łowicką do komnaty. Konstanty był anormalnym, czuł już febryczne drżenia, występowały zbyt widocznie ślady cholery. W kilka godzin umarł wśród okropnych cierpień, wyrzekłszy do żony ostatnie słowa: „powiedz cesarzowi, że umierając, zaklinałem go, by przebaczył Polakom”. Tak opowiada w swej książce Lacroix, chociaż nie jest pewnym, czy nie zabarwił opowiadania swego tendencją, wkładając w usta konającego wyrazy, które mu mogłyby zaszkodzić wdzięczność naszą. W kilka miesięcy potem wyzionęła duszę Joanna księżna Łowicka z żalu za mężem, którego szczerze kochała nawet poza grobem. Pochowano ją w kościełku św. Jana Chrzciciela w Carskim Siole, pod wielkim ołtarzem.

Sylwetka Konstantego, skreślona przez Karnowicza, utrzymuje tendencyjnie znane główne rysy jego duchowej fizjognomii. Bezwarunkowo nie dorósł on do wielkości zadania, które go w Kongresówce czekało, okazał się krótkowidzem i kramarzem, kładącym nacisk na drobnostki, z pominięciem ważnych kierunkowych rzeczy. Bizantyzm, szorstkość, dzikość, szaleństwo i dzieciństwo czyniły niejednokrotnie z niego przykrego, wprost niekulturalnego maniaka. Nasi pamiętnikarze i poważni autorzy z Borszkowskim i Mochnackim na czele, pozostawili cały rejestr dziwactw wielkiego księcia, które były istnem utrapieniem i plagą armii, a czasem i ludności cywilnej porządnie dawały się we znaki. Takie rozmyślnie n. p. najeżdżanie na różne powozy, aby je rozbić na miazgę, a właścicieli z nich wyrzucić i dziesiątki innych cudactw świadczyły o anormalności Konstantego, o pewnych zboczeniach umysłowych. Ale w piersiach tego przenerwowanego i tragicznie przez los doświadczonego człowieka biło ostatecznie serce i przywiązanie do polskiego społeczeństwa. Obowiązkiem jest historyi uważać każde zdarzenie, dokonane za konieczność dziejową, za przymus w łańcuchu faktów i z tego stanowiska niepodobna rozstrząsać, czy wypadki listopadowe były nieuniknionym przymusem. Prawem i dogmatem każdego nieznikczemniałego narodu powinna być dążność do odzyskania zupełnej politycznej wolności, bo tylko społeczeństwa zwyrodniałe i przeżyte mogą gnuśnieć w zależności, lub zadawać się ochroną bytu swego w obcym organizmie i skazywać się na marną wegetację. Ale ze stanowiska zimnej logiki ciśnie się na usta pytanie: czy Konstantego nie można było przetrzymać, czy nie opłaciło się przekonać niejedno upokorzenie w nadziei, że on nie wiecny, że mogą lepsze zejść zorze i piękniejsze świty nad ziemią płaczu, nad ziemią krwawicy...

Dr. Ernest Łuniński.

MAKSYM GORKIJ.

SERCE DANKI.

To pod Akermanem w Bessarabii, nad brzegiem morza, słyszałem tę opowieść.

Jednego wieczora, po skończonem winobranii, grupa Moldawian, z którymi pracowałem, poszła w stronę wybrzeża. Stara Marucha i ja pozostaliśmy pod cieniem gęstego winogrodu i leżąc na ziemi, patrzyliśmy, nie mówiąc, na ludzi zstępujących ku morzu, których sylwetki gubiły się w głębokich ciemnościach nocy i gęstej zieleni.

Postępowali, śpijąc i śmiejąc się; mężczyźni, koloru brązu, o wielkich czarnych wąsach, z gęstymi puklami, spadającymi aż na ramiona, ubrani w krótkie kurty i szerokie szarawary; kobiety i dziewczęta, giętkie jak trzcina, oczy ciemno-niebieskie, cera opalona. Ich włosy jedwabiste i czarne były rozpuszczone, a wiatr ciepły i lekki igrał z ich puklami, dzwoniąc cekinami, któremi były gęsto nasiane.

Wiatr przechodził falami równymi i szerokimi; czasami zdawało się, że jakaś siła niewidzialna podnosiła jego gwałtowność, tak, że włosy kobiet podniesione jak grzywy fantastycznie otaczały ich twarze, nadając im wygląd jakichś heroin z zaczarowanej bajki.

I kiedy tak coraz bardziej oddalały się, noc i fantazyja czyniła mi je coraz piękniejszymi.

Ktoś grał na skrzypcach... dziewczyna śpiewała miękim kontraltowym głosem; słychać było śmiechy... a te różnorodne harmonie, łączyły się jak girlanda różnokolorowych wstążek, unoszące się w powietrzu, po nad czarnymi sylwetkami ludzi znikających w ciemnościach.

Powietrze przepelnione było świeżym zapachem morza i tłustemi wyziewami ziemi, obficie odświeżonej deszczem wieczornym.

O tej późnej godzinie błąkały się jeszcze po niebie odlamki chmur dziwacznych, dziwnie zabarwione, już to miękkie jak kłęby dymu błękitnego szarego, już to twarde jak ściana skały, matowo czarne, albo ciemno czerwone.

Tu i owdzie widać było ciemny szafir nieba, nabijany jak gwoździami, złotymi gwiazdami. I wszystko to, dźwięki i wonie, chmury i ludzie, zdawali się być jakiejś piękności czarodziejskiej, porywającej i zdawali się służyć za ramę do jakiejś pięknej powieści. To była harmonia przedziwna, zdawało się, że życie jakieś zamierało z nerwowymi drganiem dnia, które ustawały powoli, gasnąc stopniowo, oddalając się i nękając w smutnych westchnieniach,

przepełnionych żalem za czemś — może za szczęściem tak nieuchwytnym i tak kapryśnym.

Patrzyłem na to wszystko i pragnienia dziwaczne przejmowały mnie; to chciałem przemienić się w proch, i dać roznieść wiatrom na wszystkie krańce świata; to chciałem rozplątać się w stepie jak ciepłe opary rzeki, i wznieść się w niebo, jak opalizujące mgły; to znowu chciałem wypełnić sobą cały ten wieczór tak cudny, tak melancholijny... I nie wiem dlaczego byłem smutny...

— I cóż! nie poszedłeś z nimi? — zapytała mnie stara Marucha, kiwając głową.

Wiek zgarbił ją prawie do połowy; oczy jej ongi czarne, są matowe, zażawione. Jej głos suchy brzmiał bez dźwięku, trzeszczy cała, jak gdyby łamała się jej kości. Jak ona mówić jeszcze może?

— Nie chcę — odpowiedziałem na pytanie.

— E-ch! Wy Rosyanie jesteście już starzy, kiedy na świat przychodzicie. Jesteście ponurzy, jak dyabły... Nasze dziewczęta boją się ciebie... a przecież jesteś młody i silny.

Księżyc ukazał się. Jego wielka tarcza, ognista, czerwona, zdawała się zagłębiać aż do wnętrza tego stepu, który pożarł tyle ciał ludzkich i wypił tyle krwi, że aż stał się tłusty i urodzajny. Koronkowe cienie padały przez liście, pokrywając nas oboje, starą i mnie, jak gdyby siatką i drzały. Następnie unosiły się chmury, zabarwione blaskami księżyca, wydając się jeszcze bardziej przezroczyste i jaśniejsze. Zaledwo słychać było odgłosy morza, śmiech dziewczyny, to znowu baryton męski, a wszystko mieszało się cudnie z rytmicznym uderzaniem fal o brzegi.

— Czy widzisz te światelka? — zapytała stara.

— Niebieskie światelka, te tam! — zapytałem, wskazując na stepy.

— Tak, niebieskie, to one... Więc one latają, latają zawsze. Teraz już dużo rzeczy nie mogę zobaczyć.

— Zkąd pochodzą te małe światelka? — zapytałem. Dawniej już słyszałem opowiadanie o tych światelkach, ale ciekaw byłem, co powie stara.

— Te światelka pochodzą z płomiennego serca Danki. Było raz serce, które się zapaliło... Z niego to pochodzą te światelka... Opowiem ci to wszystko... To także stara baśń... Wszystko jest stare, wszystko. Widzisz, ile jest rzeczy z przeszłości... Teraz nie ma nic, ani czynów, ani ludzi, ani pieśni takich jak ongi... Dlaczego, powiedz mi?... Ty nie byłbyś w stanie... Co ty wiesz? Co wy wiecie, wy wszyscy, młodzi? Ah, ah!... Patrz bacznie w przeszłość, minione czasy, to tam znajdziesz słowo zagadki, i rozwiązanie wszystkich rzeczy.

Ale nie chcę nie wiedzieć z czasów przeszłych... Dlatego nie rozumiem życia... Czyż ja nie rozumiem życia, ja... Rozumię i widzę wszystko, chociaż oczy moje są słabe!... Widzę, że ludzie nie żyją, oni teraz przystosowują się tylko do życia, wyczerpując na to wszystkie siły. A kiedy okradli i zmarnowali wszystek czas swój, zaczynają narzekać na przeznaczenie. A przeznaczenie nie tu nie ma do czynienia. Każdy sam stwarza sobie swoje przeznaczenie!... Widzę dużo ludzi, ale nie widzę ani jednego człowieka! Gdzie oni są?... Coraz rzadziej można ich napotkać...

Stara zapytywała „gdzie i dlaczego“, a mówiąc to, smętnie patrzyła na step czarny, jak gdyby ztamtąd oczekiwała odpowiedzi.

Czekałem opowiadania, i milczałem, bojąc się pytaniem odwrócić ją od zaczętego tematu. Wiedziałem, że jak się puści na burzliwe morze swoich wspomnień, zacznie filozofować. Trafiło się często, że jakaś legenda czy podanie, gubiło się w tych filozofach. Jest to filozofia wolna i prosta, ale jak ją stara wykladała, można by powiedzieć, że to kłębek różnobarwnych nitów, które czas pomotał...

Zaczęła:

„Za starych dobrych czasów, byli gdzieś po za światem, nie wiem gdzie, ludzie. Wiem jednak, że wielkie lasy otaczały siedlisko tych ludzi z trzech stron, z czwartej strony był step. Byli to ludzie weseli, wolni, silni, którzy nie potrzebowali niczego, cygani zapewne. Raz nastąpił tam jakiś niepokój; inne narody, przędostały się nie wiem jakim sposobem, i wyparły tych pierwszych w dalekie gąszcze leśne. Tam panowała ciemność i moczary, gdyż las był tak stary, że gałęzie łącząc się jedna z drugą, zasłaniały niebo i promienie słońca zaledwie mogły się przedostać do bagniska. Ale jak przypadkiem się dostały do gnijących mokradł, powstawała taka zaraza, że ludzie zaczęli umierać jedni za drugimi. Kobiety i dzieci zaczęły płakać, stały się smutne i myślące.

Trzeba było opuścić las. Do tego nadawały się dwie drogi. Jedna wstecz, strzeżona przez nieprzyjaciela silnego i złośliwego; druga przed siebie, cała zakryta wielkimi drzewami, których konary spletały się u stropu, a korzenie w młach bezdna. Mrok panował w lesie podczas dnia, a drzewa wznosiły się nieruchome i milczące, jak olbrzymy z kamienia.

Ale wieczór, przy zapalonych ogniskach, kupili się jeszcze bliżej siebie. Dzień i noc, ci ludzie widzieli się otoczeni kołem olbrzymich drzew, które zdawały się przygotowywać do pochłonięcia ich, ludzi wolnych, przyzwyczajonych do bezbrzeżnych przestrzeni stepów.

Ale to było jeszcze straszniejsze, jak burza wstrząsała szczyty kolumn, i cały las zdawał się powtarzać groźbę, jak gdyby pogrzebową litanię tych, którzy tam musieli szukać schronienia. Jednakże byli to ludzie silni, którzy mogli waleczyć aż do upadłego ze zwycięzcami swoimi; ale nie wolno im było umierać w walce, gdyż będąc stróżami pewnych świętych przykazań, umierając, byłiby wiadomości o nich zabrali z sobą. Oto dlaczego czekali tam, rozmyślając długie noce, w ponurym szumie lasu i wśród zatrutego powietrza. Nic, ani praca, ani kobiety, nie wyniszcza ciała i duszy, jak niespokojna myśl, ssąca duszę jak wąż jadowity... Te ciągle rozmyślenia osłabiły ich... Strach powstał w pośrodku nich i owładnął nimi... Przerazenie ogarnęło kobiety, płaczące nad ciałami umarłych z zarazy mężczyzny, i nad losem żyjących. Słowa obawy zaczęły odzywać się w lesie, z początku nieśmiało i słabo, potem coraz głośniejsze... Już mężczyźni chcieli iść na nieprzyjaciół, niosąc im w ofierze samych siebie, i wolność swoją; nie obawiali się już nawet niewoli... Wtenczas ukazał się Danko, i on sam jeden uratował całe plemię.

Stara widocznie często opowiadała historię o palącym się sercu Danki; zdania snuły się jedne za drugimi, regularnie i równo, jak długie, gładkie wstęgi, a jej głos krzykliwy i bezdźwięczny, odtwarzał mi dokładnie drżenie tego strasznego lasu, wśród którego umierali ludzie wśród zatrutych oddechów... Biedni wygnañcy!... Danko był młody i piękny. Ludzie piękni są zawsze odważni. Zwracając się do towarzyszy powiedział:

— Kamienia z drogi nie ruszysz samą myślą. Temu, który nie czyni, nie się nie przytrafi. Dlaczego wyniszczamy nasze siły myślą i smutkiem? Wstawajcie! chodźmy prosto przez las, przejdźmy go, czyż on nie ma granic. Wszystko na świecie ma swoje granice. A więc w drogę! Ho! ho!...

Spojrzeni na niego i zobaczyli, że on najlepszy, w oczach jego błyszczała siła i jasny płomień woli.

— Prowadź nas — powiedzieli.

Więc poprowadził.

Stara umilkła i spojrzała w step, który ogarnęły ciemności. Iskry z płonącego serca Danki zapalały się gdzieś w oddali, wyglądały jak jakieś kwiaty powietrzne, które zakwitły na chwilę jednej sekundy...

Danko stanął na ich czele. Wszyscy razem ruszyli; mieli zaufanie w nim. Droga była trudna! Ciemności, moczary otwierały swoje paszcze zięjące, zarazem gotowe polukać życie. Drzewa zagradzały drogę jak mury potężne. Gałęzie spletały się jak węże, korzenie wily się wszędzie, a każdy krok kosztował wiele potu i krwi tych nieszczęśliwych. Postępowali tak długo... Las stawał się coraz gęściejszym, sił ludzkich ubywało powoli. Zaczęło się szemranie przeciw Dankowi, ten i ów wołał: „on młody, niedoświadczony, źle zrobił“ porywając ich za sobą. On odważny i spokojny szedł ciągle przodem.

Ale raz burza, wybuchła nad lasem; — powstał pomrok głuchy i straszny. Las stał się tak ciemny, jak gdyby wszystkie noce świata zetknęły się tutaj. Ludzie szli krok za krokiem wśród drzew olbrzymich, straszliwie błyskawice oślepiły; kolysane siłą burzy drzewa ryczały swoją straszną pieśń, a błyskawice rozświetlały bór chwilami zimnem niebieskim światłem, które niknęło równie prędko jak załysło i przerażało dusze ludzi. Drzewa przybierały pozory życia, wyciągały swoje skrócone i długie ręce ku tym, którzy chcieli się uwolnić z ciemności. Z głębokich cieni wydawało się, że coś patrzy, coś strasznego, czarnego, zimnego. Droga była trudna, a ludzie wyczerpani tracili odwagę.

Ale wstydzieli się przyznawać do słabości. Otóż w przystępie gniewu rzucili się na Dankę, który ich prowadził. Zaczęli mu wyrzucać jego nieudolność.

Zatrzymali się i wśród tryumfalnego ryku lasu i światła oślepiającego błyskawic, zmęczeni i zli, zaczęli przeklinać tego, co ich prowadził.

— Ty — mówili — ty jesteś człowiekiem do niczego, tyś szkodliwy tyś nas porwał, a teraz już nam sił brakuje. Ty musisz zginąć.

A grzmoty i błyskawice potwierdziły ich wyrok.

— Powiedzieliście: „prowadź!“ i prowadziłem was — zawołał Danko, stając zuchwale naprzeciw wszystkim. Mam odwagę, oto dlaczego stanąłem na czele! A wy? Coście zrobili sami dla siebie? Wy tylko idziecie! Wam nawet brakuje odwagi na dalszą drogę! Idziecie tylko, jak stado baranów!

Te słowa podnieciły ich jeszcze bardziej.

— Śmierć tobie! głu! — wyli.

A las odbijał ciągle echo ich wrzasków i błyskawice przecinały ciemności. Danko patrzył na tych, dla których się poświęcił i widział, że podobniejsi są do zwierząt. Dużo było ludzi w koło niego, ale żadne szlachetne uczucie nie odbijało się na ich twarzach, i wiedział, że nie może liczyć na ich łaskę. Oburzenie zapaliło jego serce, jednakże z łitości dla braci, zagaśło. Kochał tych ludzi i myślał, że bez niego zginą. Serce jego zapaliło się wtedy jasnym płomieniem — pragnienia uratowania ich; płonął, żeby ich doprowadzić tam, gdzie się zaczęła droga łatwa i bezpieczna. W oczach płonęły mu błyskawice. Oni widząc to, myśleli, że się gniewa. Stanęli jak wilki, myśląc, że na nich uderzy, i otoczyli go ze wszystkich stron, aby go prędzej dostać i zabić. Ale on zrozumiał już ich dusze; jego serce rozpromieniło się silniej; zamiary ich obudziły w jego szlachetnym sercu rozpacz i boleść.

Las śpiewał ciągle ponurą pieśń, grzmot हुआł ciągle bez przestanku, a deszcz lał strumieniem...

— Cóż mam zrobić dla ludzi? — zawołał Danko głosem, silniejszym od grzmotu.

I w jednej chwili, rozdarł własną pierś, i wyrwawszy z niej gorące serce, wznosił je wysoko nad głowę.

I to serce jasne, płynęło blaskiem silniejszym od słońca. Wtedy las cały umilkł, rozjaśniony tym płomieniem wielkiej miłości do ludzi.

Przed taką zorzą umknęły ciemności drżące, kryjąc się w głębi lasu, a gdzieś w otwartych paszczach moczarów. Ludzie osłupieli, stanęli jak glazy.

— Ruszajmy! — zawołał Danko, który rzucił się naprzód, trzymając wysoko swoje płonące serce, aby oświecić drogę towarzyszom.

Poszli za nim, zdziwieni i zachwyceni. A las odezwał się znowu poruszając ze zdziwieniem szczytami drzew; ale jego szum zagłuszył odgłos kroków ludzi idących. Wszyscy biegli, pełni odwagi, porwani cudownym zjawiskiem płonącego serca. I teraz ten i ów padał, ale padał bez krzyku i skargi. Danko szedł ciągle na czele, a serce jego ciągle płonęło...

Nagle las rozwarł się przed nimi i cofnął, ponury i milczący. Danko i towarzysze dostali się w morze światła i czystego powietrza, odświeżonego deszczem. Burza była tam, za nimi, po nad lasem; wokoło nich świeciło słońce, wzdychał step, błyszczała trawa pokryta kroplami rosy i kwiaty lśniły jak złoto...

Nadszedł wieczór i w blaskach zachodzącego słońca rzeka toczyła swoje fale, czerwone jak ta krew, która wytryskała gorącym strumieniem z rozdartej piersi Danki.

Umierający, dumny, nieustraszony Danko, spojrzał radośnie przed siebie, w stronę bezbrzeżnego stepu, w stronę ziemi wolności, która się przed nim rozciągała dokoła; uśmiechnął się z radością i padł — wydając ostatnie tchnienie.

Drzewa zdziwione szepnęły cicho między sobą, a trawa zbryzgana krwią serdeczną Danki, odpowiadała im.

A naród radosny i pełen nadziei, nie zauważył nawet, że ten, co ich prowadził, umarł. Nie zauważył nawet, że okok trupa Danki, płonęło jeszcze to odważne serce. Tylko jeden jakiś człowiek przezorny, spostrzegłszy je, przejęty jakąś obawą, postawił nogę na dumnym sercu...

Prysnęło iskrami i zgasło!

Oto, to są te niebieskie światelka, które się ukazują na stepie przed burzą...

Z literatury, sztuki i życia.

Warszawa 24 października.

W piśmiennictwie peryodycznym znowu zmiłana. Dotychczasowy właściciel sprzedal *Wędrowca* a wraz z właścicielem zmienił się kierownik. Po znanym powieściopisarzu i krytyku Jesko-Choińskim, objął redakcję Artur Opman (Or-ot) jeden z naszych najsympatyczniejszych poetów.

Od śmierci swego pierwszego kierownika, Filipa Sulimierskiego, który stworzył *Wędrowca* i prowadził przez szereg lat z powodzeniem, poświęcając go głównie podróżom i rzeźm zagranicznym, upłynęło lat z górą dwadzieścia. Czasopismo w tej formie, było niejako dopełnieniem *Tygodnika Ilustrowanego*. Bo *Tygodnik* za redakcyi Ludwika Jenikiego, zajmował się niemal wyłącznie przedmiotami swojskimi.

Od tego czasu *Wędrowiec* wielokrotnie zmieniał właścicieli i kierunki. Miał chwile wielkiej świetności, gdy redagowali go: Artur Gruszecki, Witkiewicz, Sygietyński, przez czas jakiś, był najstarszym prowadzonym u nas czasopismem. Pomimo to, nie zdołał zyskać sobie powszechnego uznania. Potem przechodził z rąk do rąk, utracił nabyte znaczenie. Wreszcie usiłował nadać mu je znowu Adam Pług a po nim Jesko-Choiński.

Czasopismo jednak zależy w wielkiej mierze od wydawcy, który musi iść ręką w rękę z redaktorem i nieraz zaryzykować kapitał, ażeby postawić je na odpowiednim stopniu, inaczej przedsiębiorstwo literackie, jak każde inne, rozwijać się nie może a wobec konkurencji, traci odbiorców.

Wędrowiec pomimo usiłowań swego redaktora, musi się trzymać utartych szablonów, nie mógł za wolności ani jego, ani czytelników i coraz bardziej ustępował miejsce *Tygodnikowi Ilustrowanemu*, zwłaszcza, że ten, dodaje prenumeratom bezpłatnie dzieła Sienkiewicza, po dwanaście tomów rocznie. Z taką przynętą walczyć trudno.

Zdaje się, że nowa redakcja, do której wszedł Antoni Lange i młode siły, zamierza pchnąć *Wędrowca* na inne tory. Spotka on jednak teraz nowego współzawodnika w *Świecie*.

Zapanowało u nas od pewnego czasu, wielkie zamilowanie do poezji, jest to dobra wróżba dla redakcyi, na której czele stoją poeci. Wszakże świeżo wydany tomik Kasprowicza „Ginącemu światu“, został zupełnie wyczerpany w przeciągu dwóch tygodni, a takie dotykane powodzenie zachęca wydawców. To też ze stron wszystkich syją się zbiory poezji. Wyróżnia się wśród nich wdziękiem, prostotą,

i uczuciem skromny tomik poezji, pani Anny Neumanowej, autorki „Szkiców wschodnich“. Znać, iż wypłynęły wprost z serca, że tak jak ptak śpiewa, autorka napisać je musiała. Niema w nich nadzwyczajnych uczuć ani wydarzeń, nie ma wyszukanych rymów, ale za to, jest wdzięk codziennego życia, zrozumienie subtelnych stron jego, a nadewszystko wielka szczerłość, która musi znaleźć oddźwięk w duszy czytelnika. Wiele z tych utworów poezji, pisała autorka z uśmiechem na ustach, inne znów ze łzą w oku, ale wszystkie tętną gorącym ukochaniem ziemi ojczystej i wszystkiego co na nie zasługuje.

Do poważnych nabytków naszej literatury, należy przekład wyboru pism Juliusza Zeyera.

Nazwisko niedawno zmarłego, czeskiego poety, dotąd znane było u nas zaledwie ludziom specjalnie zajmującym się literaturą, a przecież Zeyer, był to jeden z tych wyborowych umysłów, których każdy utwór ma znaczenie. Jego skala twórcza była bardzo rozległa i trudno orzec, jaki rodzaj był najbardziej dla niego właściwy, bo pisał dramaty, poematy, legendy, powieści.

Niezmierznie wykształcony i obeznany z życiem innych krajów, Zeyer pojmował ich kulturę, ale ta nie zatarła w nim miłości ojczyzny i tem droższemu czyniła własne społeczeństwo, właśnie z powodu, że pojmował jego niedobory i bolał nad nimi. Współczuł głęboko każdemu cierpieniu. Tego współczucia nauczyły go niedole rodzinnego kraju; wezrywając się w jego dzieje, wpatrując w to, co go otaczało, postrzągał nienawiść do każdej niesprawiedliwości, do każdego ucisku. Umiał też przyodziewać uczucia i myśli w artystyczną szatę. Jego „Król Kofetna“ jest to prześliczna symfonia tęsknoty, której niepodobna zapomnieć.

Dusza Zeyera jest przepełniona tęsknotą, drga ona we wszystkich bez wyjątku utworach, zarówno w legendach, poematach, jak powieściach.

Dowodzi tego najważniejsza jego powieść „Jan Marya Plojhar“, smętna sielanka, rozgrywająca się pod wąskiem niebem, pomiędzy dwójgim cichych serc. A ta, wśród mnóstwa dzisiejszych utworów, obrachowanych na efekt, odznacza się subtelnym wdziękiem, który jest właściwością Zeyera i daje mu w literaturze czeskiej osobne miejsce.

Wybór dzieł jego, przetłumaczył z prawdziwym pietyzmem Miryam (Zenon Przesmycki) redaktor *Chimery*.

Po długiej przerwie, ukazał się wreszcie w tych dniach podwójny zeszyt tego miesięcznika za kwiecień i maj; a ukazał, bez żadnego usprawiedliwienia za opóźnienie pod adresem prenumeratorów, uważając zapewne, że usprawiedliwienie to leży w samejże nazwie.

Witamy *Chimerę* z radością. Spotykamy w niej inną grupę autorów, niż ta, z którą spotykamy się we wszystkich prawie czasopismach, inne ryciny, niż te, co obiegają wszystkie ilustrowane wydawnictwa, chcące odzwierciedlać obecną chwilę. Dlatego, może się ona spóźniać bezkarnie. Rzeczy, jakimi się zajmuje, nie należą do tak zwanych aktualności. Nie daje ona portretów osób, nie interesujących choć pożegnany ten padół, nie przedstawia ciągle zbiorowisk natłoczonych postaci, pod pozorem, że to są pochody, pogrzeby itp. Zajmuje się wyłącznie poezją i sztuką, stara się rozpowszechniać o niej pojęcie i przystosować ją do życia.

Już dla tego samego wiele przebaczyć jej trzeba. Często można się z nią nie zgadzać, nie podzielać wszystkich uwielbień, ale należy oddać jej sprawiedliwość. Nie zniża nigdy literatury do rozmowy, wznosi sztandar artystycznej niezależności i lubi wydobywać z pyłu zapomnienia rzeczy i ludzi, którzy nie są aktualnością, ale nie należeli do popołudniowych, choćby dlatego, że nie mogli się nagiąć do tej powszedniej normy, która tak przedziwnie wszystkich strychuje pod jeden poziom.

Juliusz „lubił takie dusze dzikie, smętne, rozkolone na niebie szeroko, błyskawicowe trochę, trochę mętne“. Taką duszę miał Jan Artur Rimbaud, poeta, zmarły przed dziesięciu laty w Marsylii, któremu Miryam poświęca w *Chimerze* długie studium.

Dziwną osobistością był ten Rimbaud. Nie mógł absolutnie przystosować się do życiowych warunków, wiecznie rozmarzony, miał tak wysokie pojęcie o poezji, że utworów swoich wydawał nie chciał, chociaż podobały się wybrednym znawcom.

W literaturze swego kraju, zasłynął niegdyś sonetem o barwie samogłosek i z tego głównie powodu był znany. Zroszła życie jego było niestanną włościwą, paliła go żądza podróży, widoku nowych krajobrazów, nowych wrażeń. Jeżeli kiedykolwiek zmusił się do pracy, to tylko w nadziei zdobycia środków urzeczywistnienia tych marzeń.

Natura miała dla niego nieprzeparowane uroki, kochał ją, pragnął namiętnie widzieć jej różnorodne oblicza i to pożądanie stanowiło tragedję jego życia. Śmierć przedwczesna przerwała mu marzenia w chwili właśnie, gdy mógł je wreszcie w czyn wprowadzić, zadzwila z jego daremnych usiłowań, daremnych nadziei i dała mu w pełni sił spokój mogiły, jemu, który nie mógł znieść spokoju.

Miryam odezwał i wykazał tragiczność losu zapomnianego poety i tem uczynił szkic swój zajmującym, bo dotknął rozłamów i bólów, targających nie raz duszą człowieka, których nie wszyscy rozumieją. Najstraszliwsze tragedje są te, co pochodzą nie od zewnętrznych, ale wewnętrznych czynników.

W nich to szukać należy powodu, tych z pozoru niczem nieumotywowanych samobójstw, które stanęły u nas na porządku dziennym i codziennie mały, przynoszą nam nową żalobę.

Kiedy samobójstwem kończy ten, co przegrał ostatnią stawkę życia, czy była nią fortuna, kobieta czy honor, kiedy za pomocą kuli uchyla się przed odpowiedzialnością, możemy go potępić, ale motywy jego są zrozumiałe, jakkolwiek będzie to zawsze dowodem braku hartu i charakteru.

Widzieliśmy przecież najszlachetniejszych, co patrzeć musieli na zniweczoną pracę życia całego, pracę, w którą włożyli serce, myśl, nadzieję dobra ogółu a pomimo to wytrwali na stanowisku, gotowi pracować do tchu ostatniego. Ale oni mieli przekonanie, że życie ich należy do społeczeństwa, którego są częścią, że jak żołnierzowi na stanowisku, nie wolno im ustąpić dobrowolnie.

Na nieszczęście to proste i wielkie w swej prostocie pojęcie obowiązku, jest tylko udziałem niektórych, trzeba przed nimi uchylić czoła i stawiać ich, jako przykład młodemu pokoleniu, które głosi, że śmierć dobrowolna jest czynem godziwym i spełnia go ze spokojnem sumieniem.

Wielu z nich jest ofiarą złej chwili ale więcej nierównie, tych tragedji wewnętrznych, obok których przechodzą codziennie może, nie domyślając się ich istnienia.

Któżby odgadł, że jedna z takich kryła się pod uśmiechniętą maską Bałuckiego. Budził on tyle szczerzej wesołości swemi komedjami, że wyszczoł całą dla ludzi, nie zostawiając nie dla siebie. I mimowoli starany się wnikał w tajemnicę jego myśli, zrozumieć jaką była tragedia, co go popchnęło do ostatecznego kroku?

Kto wie, czy nie stanowił jej rozłam, zaznaczający się coraz wyraźniej pomiędzy dawnymi a nowymi kierunkami. Wypiański i Bałucki nie mogli pomieścić się na jednej scenie. Czytelnicy rozmieniani w Żeromskim, nie brali do ręki powieści Bałuckiego.

A przecież był czas, gdy jako Elpidon przewodniczył, dawał hasła, był rzecznikiem nowych pojęć. I nie przeniewierzył im się w życiu. Tylko zasadnicze idee, jakim służył, poszły naprzód, rozszerzyły się tak bardzo, że on już sam rozpoznać się w nich nie mógł. Nie nadążył im. Świat otaczający, przestał być jego światem.

Szczerliwszy materialnie od wielu innych, mógł złożyć pióro i spocząć na dawnych laurach. Nie samym jednak chlebem człowiekiem żyje — to mu nie wystarczało. Tragedją jego życia musiała być tęsknota za przeszłością, żal, że nie potrafił „z żywymi naprzód iść“ i utracił swoje znaczenie.

Takie niezrozumiałe cierpienia noszą w potocznej mowie nazwę rozstroju nerwowego. Śmierć jest na nie jednym lekarstwem.

Przypomnijmy sobie, ilu w ostatnich latach straciliśmy w ten sposób wyborowych ludzi. Dział tu także niezawodnie przykład, wytwarzający zgubną sugestję. I zapytujemy z trwogą, kogo jeszcze oplakiwać nam przyjdzie, bo doszło do tego, że przy każdym nekrologu *zmarłego po krótkich cierpieniach*, domyślamy się samobójstwa. Jak oddziaływać przeciwko zarazie, grasującej na szczytach inteligencji, od której nie broni ani wiek, ani młodość, ani powodzenie.

Czy mamy wobec klęski załamać ręce bezsilne? Nie. Walczmy, czem kto może, piśmem, nauczaniem, przykładem. Starajmy się przygotować do życia zdrowe, silne, hartowne jednostki, gotowe ponieść śmierć, gdy tego wymagać będzie obowiązek, ale nigdy zadać ją sobie dobrowolnie. Oto zadanie żyjących.

Walerya Marrené Morzkowska

Profesor Teodor Talowski.

Niedawno rozniósł telegramy dziennikarskie wieść po całym kraju, że p. architekt Teodor Talowski został mianowany profesorem rysunków przy wydziale budownictwa na politechnice lwowskiej.

Doskonały rysownik i akwarelista, zapewne zupełnie odpowiadający zadaniu, jakie nowy zawód kształcenia młodzieży na niego nakłada.

Siła jednak p. Talowskiego nie leży w samym rysunku; p. Talowski jest bowiem jednym z tych nie wielu architektów w Polsce, a może jedynym architektem na razie, którego imię dotarło do obcych i znalazło u nich uznanie.

Piszącemu słowa niniejsze zdarzyło się w Monachium, że jeden z wybitnych rysowników i architektów niemieckich, Pfanen, ówczesny asystent politechniki monachijskiej (w r. 1896), na wiadomość, że jestem Polakiem, wyrzekł się: „Ach, pan jesteście rodakiem Talowskiego“, i dłuższy czas rozmawiał o tym „niezwykłym uzdolnionym architekcie polskim“.

Uznanie, jakie zdobył za granicą a w powojennej mierze i w Polsce, zawdzięcza p. Talowski temu w pierwszym rzędzie, że jest artystą nawskróś z łaski bożej.

W rozmowie, ogłoszonej swego czasu w *Tygodniku Ilustrowanym* powiada wprost, że go „ogadywanie“ sposobów tworzenia nie interesuje, jeśli chce co w architekturze wypowiedzieć, bierze ołówek, rysuje, a pomysły, wyrastające mu z pod ręki, same za siebie mówią.

Projektami swymi ozdobił dużą część Krakowa.

Śliczne wille na Powiślu, tworzą zupełnie odrębny dla siebie świat budowniczy, wśród powodzi bezkształtnych współczesnych koszar czynszowych lub skrzyń bezstylowych.

We Lwowie obok parku Kilińskiego widnieje malownicza kamienica-willa, jego rysunku.

Oprócz tego wydał dużą księgę, zapelnioną projektami kościołów, częściowo już wykonanymi.

Jednak same pomysły, choćby najwspanialsze, nie tworzą jeszcze architekta.

Budownictwo stylowe dzisiejsze, to owoc tylu warstw kulturalnych, wyrastających jedna z drugiej, że nie sposób jest zupełnie ze „siebie wysnuwać“ przedzę „nowego stylu“.

Tajemnica wpływu i znaczenia Talowskiego jako architektki tkwi w tem, że Talowski jest z wychowania Krakowianinem.

Był Krakowianinem, to znaczy, że oczy jego od młodości opatrzyły się precydną grą kolorów, jaką daje patynowana starością syto wiszniowa cegła, tkana zdobnie rżniętym białym, a ze starości zielonawym kamieniem, że znał te domy stare „pod murzynem“, „pod słoniem“, na Floryańskiej ulicy o napisach mądrych a bukietem starej kultury, jak wino kilkusetletnie pachnących.

Malownicze łamanie się dachów, policzka murów i czoła szczytów tak znane ze Sukiennic, z Wawelu, z Akademii i z uliczek Kazimierza dawnego, utkwiły w jego pamięci artystycznej tak, że wystarczyło mu papier pod rękę podsunąć, aby rosły projekty, mające wszelkie cochy rodzimej krakowskiej architektury.

Odnajdziemy w nich wszystko; i przetykanie umyślnie w barwie i układzie starożytniejszej cegły kamieniem różnobarwnym, i malowniczość niesymetrycznego układu i rozkładu samego ciała domu.

Nawet styl tak nieokreślony, przejściowy, między renesansem i gotyką, w którym przekwitający ostrołuk złożył najpiękniejsze swoje formy, a odrodzenie dało to, co było świeże i naiwne, i nie „oczyszczono“ jeszcze matematycznymi „proporcjami“ Vignoli, dostosowywał się doskonale do tych pomników krakowskich, których gotycki zrab wykładany jest niejako najpiękniejszymi klejnotami ówczesnego renesansu.

Pokrowieństwo idzie tak daleko, że nawet nazwy jego wili „dom pod osłem“, „dom pod pajakiem“ i sentencje łacińskie u czoła wypisywane, to jakby żywcom odtworzony kawał późnego średniowiecza.

Gdyby domy i kamienice, według jego pomysłów stawiano, zalogły część rynku krakowskiego, opartego o kościół Maryi Panny lub siadły w sąsiedztwie bramy Floryańskiej, to nie byłoby więcej stylowo dostosowanego tła dla tych drogocennych zabytków naszego budownictwa.

Jak doskonale umie uchwycić Talowski konieczny zasadniczy charakter budynku, niech świadczy projekt „aresztów miejskich“ w Jarosławiu.

Jarosław mieści na samym środku rynku bardzo dobrze odnowiony w polskim renesansie stary ratusz.

Talowski dorobił przybudowanie zwyczajnych „aresztów“, które mimo to, niezapomniane wywierają wrażenie i są najdoskonalszym dowodem tego, co może uczynić zdolny architekt, opierając się na rodzimych wątkach w sztuce.

Wprawdzie jako prawdziwy artysta, Talowski nie robi tego niewolniczo, nie stwarza bezmyślnych naśladownictw starych rzeczy, a przetapiając tylko w swej duszy po przeszłości odziedziczone formy, daje im charakter i kształt zrośnięty z nowymi potrzebami i wymaganiami.

Tak więc jego dzieła są nie tylko dokumentami sztuki tradycyjnie rodzimej, ale też sztuki nowej współczesnej i równocześnie stają się wskazówką, w jakim kierunku winno iść kształcenie polskich architektów.

Talowski stał się znanym w Europie, poznawszy ją z krakowskim zaścianiem w architekturze.

Maczyński dostał pierwszą nagrodę francuskiego czasopisma za projekt najoryginalniejszej willi, narysowawszy... zakopiańską kolebę.

Rzecz to jasna i prosta. Takich, co projektują we włoszczyźnie, francuszczyźnie, stylach niemieckich, w stylu burżuazyjnym berlińskich i wiedeńskich koszar czynszowych, a nawet w modnej „secesyi“, Europa ma aż nadto i po nich do Polski udawać się nie będzie.

Natomiast rzeczy, mające piętno naszej narodowej odrębnej kultury, pociągają świeżością, zwracają uwagę, a w końcu podbijają gust artystycznej publiczności.

Szkoda, że nasi domorośli architekci, tak mało się powyższą prawdą w twórczości swojej kierują.

Szkoda to podwójna, dla nich może mniejsza, dla narodu większa, szkoda, którą tacy artyści, jak Talowski, bodaj w części wyrównują.

Dlatego dobrze jest, ażeby w Polsce zdawano sobie sprawę, kim jest nowy profesor lwowskiej politechniki w budownictwie współczesnym polskim.

Kazimierz Mokłowski
architekt.

literatury współczesnej.

Ernst Rosmer: Matka Marya; Hugo Hofmannsthal: Głupiec a Śmierć.)

Przez literaturę współczesną przewija się długi szereg personifikacji Śmierci. A wszystkim tym postaciom ojciec jest Lessing, który pierwszy wprowadził Śmierć zgola inną, niż sobie ją wyobrażały wieki średnie. Powiada Lessing: „Jest Śmierć blada, upiorna; szybuje na czarnych skrzydłach, dzierży miecz, zaciska zgłodniałe zęby, rozdziawia pożądlwie paszeczki, ma krwawe paznokcie, którymi znaczy swe ofiary, postać jej jest tak ogromna, że zaciemnia całe pobożewisko, a na swych skrzydłach miasta całe unosi...”

Takim jest geniusz, którego Lessing przeciwstawił średniowiecznemu pojmowaniu Śmierci, jako kościotrupa przyodzianego w krwisty płaszcz, kłapiącego zębami i zmiatającego kosą rzesze zdrajców.

Obraz śmierci, uplastyczniony przez Lessinga, wysubtelniły czasy najnowsze. Od „Tristiana“ Wagnera, Hauptmana „Hanusi“, Wilbrandta „Mistrza z Palmyry“, aż do twórców Boeklina i Stucka — cały szereg uosobień Śmierci, snuje się poprzez sztukę współczesną.

Bo coraz częściej pojawia się pytanie, czy ani na chwilę nie wolno człowiekowi zrzucić zasłony Maji, by spojrzeć na dno rzeczy, przestać się mieć pozorami rzeczywistości, jeno jej samej w oczy zajrzeć? Pytanie to musi sprowadzić myśl ludzką do zaprzeczenia intensywności życia, do potwierdzenia dantejskiego *lasciate ogni speranza*, a tem samem do wyobrażenia sobie Śmierci, jako mistrza i kierownika życia.

Oczytałem raz napis grobowy, który sobie po śmierci kazał na grobie zamieścić jakiś obywatel z Gades:

Nil fui, nil sum, et tu, qui es, lude — bibe — veni...

(Niczem nie byłem, niczem nie jestem, a ty, który żyjesz jeszcze, baw się pij, lecz przybądź tu...)

Takim to zgorzkniałym pesymizmem tętni pewna część współczesnej twórczości. Śmierć jako geniusz zbawczy, jako ucieczka przed życiem...

Właśnie czytałem dramat o podobnym założeniu. Napisał go Ernst Rosmer (pseud.), a zatytułował *Matka Marya*.

Śmierć, „najukochańszy nieprzyjaciół“, jest tu pojęta jako wieczny towarzysz czynów ludzkich, ujawniający się wówczas, kiedy zachodzi rozdzźwięk między postępowaniem człowieka, a przeznaczoną mu z góry drogą życiową.

Z chwila, kiedy mieszkaniec nizin wespnie się na wyżyny (problem „Dzwonu zatopionego“) — śmierć go czeka; kiedy dusza wyższa, mająca szczytniejsze posłannictwo, skazi się pożądaniem bardziej materyalnym, niżli jej istota — śmierć ją obwłóczy; do życia uprawnionym jest jedynie ten, kto utrzymać potrafi harmonię między przyrodzoną mu naturą człowieka, a doświadczeniem, jakie czerpie ze świata.

W dramacie Rosmera jeden tylko człowiek ku życiu ma zwrócone oblicze. Jest to pustelnik o ciele pokureczonem ze starości jak korzonek, słabem jak liść w jesieni. Wiecznie się jednak

trzyma drzewa życia, i to mocą wewnętrznego ku niemu parcia.

Inne postacie w dramacie — a jest ich dwoje — dobrowolnie oddały się na łup śmierci. On — mieszkaniec nizin, pnie się ku niebotycznym skałom, na których wyobraźnia jego wyciosała obraz Matki Boskiej. Biedny: miasto tego obrazu ujrzał na skale przepyszniej się rysującą sylwetkę bogunki, ducha tej góry. Jeden uścisk — — — i skrzydła Śmierci nad nim zatrzepotały... A ona? Ją pozbawił ten uścisk pierwiastka duchowego... spadła na nizinę...

Przed furta kościółka wiejskiego siedzi zgłodniała, zbiedzona... Ozuje, że tej nocy matką zostanie. A tu nigdzie wezglowia, punktu oparcia dla słabego ciała, nigdzie kolebki, ni koszulki dla dziecka... W tej chwili Śmierć z pomocą jej bieży. Daje jej potrzebne dla odziania dziecka przedmioty. A ona nieopatrzna przyjmuje. I tak swe dziecko na pastwę Śmierci wydaje...

Została matka... W duszy jej słodko i jasno. Wizje po niej się snują. Zda jej się, że jest jeszcze na górach, jest królową skalną, najpiękniejszą panną górską! w koronie i płaszczu utkany z mgieł...

Budzi się: martwe dziecię u boku... Mak czuły w powietrzu...

Zostaje sama... Wtedy pożąda wyzwolenia z pod pętów życia, wtedy o śmierć, jakby o wybawienie, prosi.

Ona.

Droga Śmierci!

Śmierć.

Wiesz, kiedyś mnie po raz pierwszy ujrzała?

Ona.

Wówczas, kiedy mię w niziny straciłaś...

Śmierć.

A po raz wtóry?

Ona.

W noc zimową, kiedyś dziecię straciłaś...

Śmierć.

A dziś po raz trzeci. Oto cię wyswobadzam z mąk życia. Zwierzę ci się z tajemnicą: widziałś mnie jeszcze wtedy, kiedy cię tam na górze on pocałował...

Tak się kończy dramat Rosmera.

Na tle podobnego założenia, lecz do innych wyników dochodząc, zbudował Hugo Hofmannsthal swój poemat dramatyczny *Głupiec a Śmierć*.

Na pytanie: jestli chwila w życiu, kiedy człowiek staje się jasnowidzem, kiedy widzi rzeczy takimi, jakimi właściwie są — odpowiedział: tak! U bram Śmierci wolno człowiekowi ujrzeć to, czego za życia widzieć nie mógł. „Dlaczego dopiero Ty, Śmierci, uczysz mię żyć“ — woła bohater dramatu w chwili, kiedy uczuwa na sobie teńnięcie geniusza, mającego go wyzwolić.

Postaci tej nie nadał poeta żadnych cech zewnętrznych, by mu nadać piętno wyrazistości i uprzyściplnić go naszej wyobraźni. Śmierć więc w pojęciu Hofmannsthal'a nie jest geniuszem dobrego ni zła, ni opiekunem lub wrogiem ludzkości; jest to mistrz, który kieruje wizją życia, jaka się

roztacza przed duchowem okiem umierającego osobnika. Wówczas to spowiadamy się..., sami sądzimy własne postęпки i uczucia, doznane w ciągu żywota od kolebki do ostatniej chwili.

Tak się przedstawia myśl przewodnia poematu Hofmannsthal'a. A treść? Tej nie ma; przy najmniej w tem znaczeniu, jakie nadajemy zwykle streszczeniu akcyi dramatycznej. Jest tylko jeden obraz — odzwierciedlenie jednego stanu duchowego, jednej myśli. A obraz ten dałby się w następujący sposób wyrazić:

Siny pas światła księżycowego, falujący po powietrzu przepojonem spiekotą dnia, przedziera się do wnętrza staroświeckiej komnaty. W okół przerażająca cisza...

W komnacie zamkowej dusza człowieka wyzwała się z pęt cielesnych. Okiem gasnącem wodząc po przestworzu, widzi biedny człeczyna trzy postacie ludzkie, otulone w całuny i zwolna doń się zbliżające. To matka, kochanka, przyjaciel — najgłębsze trzy symbole uczucia miłości. A nad postaciami rozsnęwa się ciemne widmo Śmierci...

— Matko!... oblubienico!... przyjacielu!... — wyrwa się z piersi umierającego.

Poważnie oddalają się postacie strasznej, przedśmiertnej wizji...

„Erst, da ich sterbe, spür' ich, dass ich bin. Sei du mein Leben — Tod!“

Dusza jego nastraja się na podniosły ton hymnu. Śmierć — to moment streszczający w sobie szereg lat, uczuć, myśli, nastroi pierzchliwych i stałych, wypadków pomyślnych i przykrych. W duszy umierającego potężnie tęsknota za śmiercią.

Miękkie dźwięki skrzypiec zalatują do komnaty. I w cudownej błogości, poznawszy swą istotę, ulatuje dusza umierającego w sferę nadziemską...

Hofmannsthal jest silnym władcą formy i nastroju. Stara się ułać najsukubtelniejszą formę i teńnąć w nią owe coś, które sprawia, że duszę naszą oplątywuje gdyby nie pajęcza, pewnego rodzaju skupienie, pewien nastrój. Wówczas z zapartym oddechem przypatrujemy się obrazowi, wyczarowanemu przez poetę i nie staramy się go wcale wytłumaczyć, wierząc, że wszelkie tłumaczenie zniweczyłoby czar obrazu — wówczas napawamy się tylko tym czarem.

Słowa, jakich używa poeta, celem wywołania w myśli naszej obrazu, przesukubtelną są obdarzone wiotkością. Pomimo, że pod względem układu scenicznego, dramata jego nie mają nic wspólnego z współczesnymi „sztukami“, a styl, ów poważny, posuwisty sposób wysławiania się, przypomina tragedye greckie raczej — jednak poeta każdemu słowu nadać znaczenie, które w duszy współczesnego słuchacza budzi natychmiast odźwięk i powoduje żywe działanie wyobraźni. Pod tym względem przypomina Hofmannsthal naszego Wyspiańskiego, z którym łączy go ponadto zamiłowanie do wszystkiego, co przeszłe i abstrakcyjne, co usunawszy się w mroczną dal przeszłości, wybujało ze sfery ziemskiej w jakąś inną, nieokreśloną i nieuchwytną, ale tem silniej działającą.

Bertold Merwin.

BJÖRNSTJERNE BJÖRNSSON.

ARNE.

OPOWIADANIE.

15

(Ciąg dalszy).

Kum zażądał teraz, by Eli Boen opowiedziała jakąś historyjkę. Długo się dziewczyna dała prosić, aż wreszcie zaczęła:

Chłopiec i dziewczyna szli ścieżką przez las. — Zobacz, jak za nami skacze szczygieł — rzekła dziewczyna.

— Nie, za mną skacze — odpowiedział chłopiec.

— Czyż równie dobrze nie może za mną skakać? — zapytała.

— Natychmiast się przekonamy, — rzekł chłopiec — idź ty na lewo, ja pójdę na prawo, a na górze się zjeździemy.

Tak też uczynili.

— No, a jak? nie skakał za mną? — rzekł chłopiec, kiedy się na górze spotkali.

— Nie, za mną skakał — zapewniała dziewczyna.

— W takim razie były dwa szczygły.

I znów uszli kawał drogi, lecz wciąż jeden tylko szczygieł im towarzyszył. Chłopiec zapewniał, że po jego stronie ptak, dziewczyna zaś przeciwnie.

— Cóż do diabła obchodzić mnie może szczygieł? — rzekł wreszcie chłopiec.

— I mnie także nie — odpowiedziała.

Zaledwo to powiedziała, kiedy szczygieł znikł.

— Po twojej stronie znikł — rzekł chłopiec.

— Nie, dziękuję ślicznie; widziałam dokładnie, że po twojej znikł stronie. — Patrz!... Oto wraca! — zawołała dziewczyna.

— Tak, ale po mej stronie!

Dziewczyna się rozgniewała.

— Chętniej zniosę wszystko na świecie, niż spacer z tobą! — i poszła inną drogą. Szczygieł przestał towarzyszyć chłopcowi. Zmarwiło go to wielce... wreszcie zawołał:

— Czy szczygieł z tobą?

— Nie, ale też nie z tobą?

— Ach nie; wróć do mnie — pójdziemy razem.

I dziewczyna wróciła. Podjął ją pod ramię i szli razem.

— Kwit, kwit, kwit! — wołał ptaszek po stronie chłopca.

— Kwit, kwit, kwit! — rozlegało się po stronie dziewczyny.

— Kwit, kwit, kwit, kwit, kwit! — brzmiało z wszech stron; gdzie tylko spojrzeli, setki milionów szczygłów latało dokoła.

— Jak cudnie! — rzekła dziewczyna i spojrziała na chłopca.

— Jakaś ty piękna! — odpowiedział chłopiec i poglaskał ją po twarzy.

Historyja ta zyskała ogólny poklask.

Kum zaproponował, by każda opowiedziała swój sen z ostatniej nocy, a on rozstrzygnie, który najpiękniejszy. Lecz wszystkie odmówiły, żadna nie chciała zdradzać swych tajemnic. Lecz wkrótce zaczęły się ze sobą sprzeczać o swe sny. Każda twierdziła, iż snuła pięknej od drugiej. I wszystkie zaraz chciały swe sny opowiedzieć. Lecz żadna nie chciała głośno swego snu opowiedzieć. Jednemu do ucha możeby wyszeptaly swe sny... gdyby Arne chciał wysłuchać...

Arne siadł między dziewczętą. Pierwsza doń przystąpiła Aza, zastanowiła się długo, a wreszcie zaczęła szeptać:

— Śniłam, że stoję nad głęboką rzeką. Widziałam tam kogoś... nie powiem, kogo... szedł na powierzchni wody. Usiadł na kielichu olbrzymiej

lilii wodnej i zaczął śpiewać. A ja również usiadłam na liściu lilii, by do niego przylepnąć. Lecz zaledwo nogą wstałam na liść, kiedy ten zaczął się zanurzać w wodzie. Przestraszyłam się okropnie i poczęłam płakać. Wtedy lilia do mnie przylepnięta, on wziął mię do siebie, posadził w kielichu i tak pływaliśmy po wodzie... Nie piękny to sen?

Teraz zbliżyła się mała dziewczynka, która przedtem drugą z rzędu opowiadała.

— Śniłam, że złapałam ptaszka. Cieszyłam się bardzo i chciałam go w pokoju puścić. Lecz nie odważyłam się, bo lekłam się, by mi rodzice nie rozkazali wypuścić go na wolność. Dlatego udałam się, trzymając go w ręce, na strych, lecz tu ujrzałam kota, dlatego nie mogłam go z ręki puścić. Poszłam tedy do stodoły, lecz tu wszędzie szpary — mógłby wyfrunąć. Wreszcie udałam się na podwórze. Tu spotkałam kogoś, kogo nie chcę wymienić. Bawił się wielkim psem. „Wolę się twym ptaszkiem bawić“, rzekł i podszedł ku mnie. Uciekłam, a on z psem za mną. Matka właśnie otwierała drzwi — wpadłam do izby, a na dworze stał chłopiec i śmiał się, twarz do szyby przykładając: „Popatrz, oto ptak!“ — zawołał — i pomyśl sobie, miał rzeczywiście ptaszka w ręce! Prawda, że piękny sen?

Teraz kolej nadeszła na tę, która przedtem opowiadała o szczygłach. Nazywano ją Eli. Była to ta sama dziewczyna, którą poprzedniego wieczora widział pływającą na łodzi. Była to ona i nie była, bo teraz wydała mu się jeszcze piękniejszą. Śmiała się serdecznie i dlatego długo potrwało, aż mogła zacząć mówić:

— Cieszyłam się bardzo, iż dzisiaj tu w lesie odbędzie się doroczna uroczystość, i dlatego zeszedł nocy śniłam, że siedzę tu na wzgórku. Słonko świeci, a ja w fartuchu mam moc orzechów, a między orzechami siedzi mała wiewióreczka i obgryza łupinę. Czy to nie piękny sen? (C. d. n.).

Warsztaty:

Wodociągi,
Kaloryfery, Oświetlenie.
Kanalizacja
WENTYLACJA
ŁAZIENKI
Parnie i Suszarnie
Aparata desyn-
fekcyjne etc., etc.

Fr. Rychnowski

I SPÓŁKA

7554

Biuro techniczne

Urządzenia Zakładów
kapielowych i fabrycznych
Wyłączne zastępstwo
Motorów „Otto“
Langena & Wolfa
stałych i przenośnych
do gazu, benzyny i spi-
rytus.

„Confiserie Union“ we Lwowie.**parowa fabryka cukrów i czekolady**

Poleca swoje według najnowszych sposobów i przy zastosowaniu postępowych środków wykonane **wyśmienite** krajowe fabrykaty specjalnie: jako to:

Angielskie, francuskie i szwajcarskie bonbony i Cukry wszelkiego rodzaju. Bonbony atlasowe, produkta słodowe, karmelki owocowe, bonbony salonowe. Wyśmienite cukierki deserowe w różnych doborowych gatunkach (Dragées Pralinées). Deserowe pieczywka, biszkopty, herbatniki, pierniki. Orientalne specjalności cukrowe. **Przeróżne artykuły świąteczne na Boże Narodzenie i Wielkanoc**, od pojedynczych do najwytworn.

Cukier lodowaty, owoce kandyzowane, glazurowe, skórki pomarańczowe kandyzowane. Opatentowany cukier owocowy do smażenia owoców, marmolad, soków i t. p., jako względnie najtańszy dodatek, zamiast zwykłego cukru burakowego. **Sok do potraw jako najlepszy i najtańszy środek** zamiast masła i miodu. Wreszcie rozmaite soki owocowe, marmolady i t. p. — Nadmieniamy, że wszystkie artykuły surowe i materiały potrzebne do wyrobu naszych produktów, które pobieramy z pierwszorzędnych źródeł, **bada i kontroluje stale chemik sądowo** zaprzysiężony. 4886 28—14

Zjednoczone fabryki syropu i cukrów we Lwowie

ul. Zamarynowska 21, Zarząd Łukasieńskiego 4.
Skład główny: pl. Gołuchowskiego 9. — Filia: Rynek 12.

Dwór murowany o 10 pokojach w Woli Duchackiej przy Podgórzu, 10 minut oddalenia kołami od rynku krakowskiego, z licznymi budynkami gospodarskimi murowanymi, dachówką krytymi, z 40 morgami przyległego gruntu, za 30.000 zł. do sprzedania. Połowę ceny wynosi dług bankowy 4 pre., potrzeba do kupna 15.000 zł. Reszta obszaru w Woli parceluje się w dowolnych ilościach. Można kupić i całość w obszarze 180 morgów za umiarkowaną cenę.

Zgłoszenia z nadesłaniem marki na 20 hal. adresować proszę: Dr. Feliks Kasparek, Kraków, Wiślna 12. 8431

Każdej troskliwej gospodyni poleca firma: **L. J. Oberländer** w Innsbrucku (założona w r. 1788) swoją gwarantowaną, czystą **zdrówą kawę słowacką** na próbę. Ujmuje ona kawie ziarnistej szkodliwe rozdrabniające działanie, powiększa i polepsza jej smak, jest ślicznego koloru i zawiera bardzo wiele cukru. Nadaje się szczególnie jako dodatek do kawy. Gdzie dostać nie można mojego fabrykatu, wysyłam paczkę pocztową. 7431 9

Suszone jarzyny z Schöllschütz
Fabryka konserwów
Franz Ritter v. Felbinger,
Schöllschütz in Mähren
7604 10—3
są najlepsze!

SPORT.**Cyklistyka.**

25 000 członków liczy włoski Touring-Club. **Amerykański rekord** stworzył 8 km. amator Joe Nelson, robiąc w jednej godzinie na torze w Vailburg 57-276 klm. Amerykańskie dzienniki nie miały naturalnie nie pilniejszego jak rekord ten ogłoszono jako światowy, mylą się jednak, gdyż amatorski jednogodzinny rekord światowy Salzmann (57.9 klm.) nie został dotąd pobity.

Niemiec Rütt osiągnął bardzo ładny rezultat w Nantes. Pobiwszy w przedbiegu do „Wielkiej Nagrody“ Bernarda i Huberla a w międzynie Van den Borna i Erosa, wygrał od startu począwszy aż do celu bieg rozstrzygający w prawdziwie wielkim stylu. Jaquelin był drugim, Conelli trzecim.

Doroczny sześciogodzinny wyścig datujący się w Nowym Yorku od r. 1896 zostanie rozegrany w czasie od 9 do 14 grudnia. Tak samo jak w roku 1900, rozgrywać się i tego roku będzie między drużynami a dwóch na przemian jeżdżących wyścigowców. Regulamin zmieniono tylko o tyle, że okrążenia stracone przez pęknięcie pneumatyka, uszkodzenie maszyny lub wreszcie upadek, będą musieli jeźdźcy nadrobić. Nagród wyznaczono siedm, a to: 1500, 1000, 750, 500, 350, 250 i 150 dolarów.

Sekoya fotografów-amatorów powstała przy austriackim Touring-Clubie.

W Berlinie odbyły się 13 km. bardzo interesujące wyścigi na dwójkach z prowadzeniem motorem na przestrzeni 25 klm. Wzięły w nim udział trzy

Celem położenia tamy nadużyłom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

PIWO OKOCIMSKIE

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Naftula Toepfer, Trybunalska 12.
Markus Adler, pl. Akademicki.
Jakób Agid, Krakowska 25.
Baraniecki, hotel Pański, ul. Grodecka.
Beigel Chorążczyzna.
J. Bostal, Hotel de Laus.
J. Drucker, Gródecka.
Jakób Fried, Rynek.
Os. Garfunkel, Sykstuska 2.
Adolf Grünfeld, Janowska 7.
Antoni Herold, Sykstuska 14.
Edward Hellwig, ulica Kopernika.
Restauracja Hotelu warszawskiego.
Hłków Halicka.
A. Kanarlenovogel, Jagiellońska 1. 16.
Kawiarnia Edisona, Karola Ludwika 33.
Kawiarnia teatralna, Kawiarnia Europejska, ul. Jagiellońska.
A. Kell, Kopernika 10.
August Kostkiewicz, Watoła 13.
Dawid Kessler, Pańska.
Adolf Kraus, Żółkiewska.
J. Ch. Kreindler, plac Bernardyński.
S. Lemel, Gródecka 54.
Jan Ludwik, Krakowska 7.
Jakób Löwenheck, Trybunalska 4.
Wejciech Łopaciński, Gródecka 79.
Kar. Makowski, Krasieckich.
W. Michalski, Żółkiewska.
J. Nowożeniuk, Kopernika 4.
Nussenblatt H. ulica Leona Sapiehy.
Ant. Potuczek, Batorego 26.
J. Proksch, Łyczaków.
Przybylski K. Teatralna.
Edward Pietrzycki, Pańska 1. 17.
S. Reich, Rynek 5.
Abraham Rothberg, Kazimierzowska.
Rossignon, Pasaż Mikołasch.
Antoni Rudziński, rest. kol. Maks Rothberg, Gródecka (Bema).
Schleicher L. ul. Jagiellońska.
A. Sonnenschein, Gródecka.
Herman Salzberg, Kollataja.
Sara Schall ul. Kazimierzowska.
S. Schapira, Rynek.
Osiat Schwarzer, Gródecka.
M. Skulski, ul. Teatralna.
Saul Sussman, ulica Karola Ludwika.
J. Stelmachow, Chorążczyzna.
E. Thune, Szeptyckich.
Jan Ważny, Czarnieckiego.
K. Zimmet, Kaźmierzowska 43.
J. Zuckerman, Zimorowicza.
S. Zuckerman, ul. Leona Sapiehy.

BOK OKOCIMSKI

(Porter krajowy)

Z. Baczewski, Halicka.
O. Garfunkel, Sykstuska.
A. Potuczek, Batorego 26.
Głównie zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp. Ozyasa Wixla i Syna ulica Bogusławskiego 1. 12.
Telefon Nr. 6.

Skład piwa faszkowego u p. Wiesera, ul. Sykstuska 14. Telefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w piśmie lwowskich nazwiska restauratorów, którzy **piwo okocimskie** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimską. 4291 **JAN GOETZ**, browar w Okocimie.

parę z następującym rezultatem: Dickentmann-Salzmann 28 m. 18 s. 1, Fischer-Heiny dwa okrążenia z tyłu 2, Ryser-Krause dziewięć okrążeń z tych 3.

Michael w pierwszym swoim występie ubiegłej niedzieli w Paryżu doznał porażki. Pobił go mianowicie Bouhours w matchu na 20 milach, trzystu metrami w 29 : 48 1/2.

Znakomite usługi, jakie oddał podczas tegorocznych francuskich manewrów oddział cyklistów zorganizowany przez kapitana Gérarda przy 147 pułku piechoty, skłoniły ostatecznie francuskie władze wojskowe do utworzenia przy każdym korpusie armii, podobnych oddziałów w sile 150 ludzi.

Samochody.

Jako patrona, poleca jedno z francuskich pism automobilistom św. Eliasza, który na ognistym wozie, jak wiemy z Biblii, dostał się do nieba. Pismo to dopatruje się widocznie w tym ognistym wozie pierwowzoru dzisiejszego samochodu.

W Brescii zajmują się obecnie budową wielkiego autodromu. Obrany teren leży między linią tramwajową Brescia-Mantua, a linią kolejową Mediolan-Venecja, ma więc podwójne, bardzo dobre połączenie. Cały obwód toru ma wynosić 13 klm., prosta będzie miała cztery kilometry długości, a najkrótsza krzywa około 600 metrów. W obrębie toru powstaną trzy wielkie, odpowiednie do potrzeb przedsiębiorstwa zabudowania, z których środkowe będzie mogło pomieścić 100 samochodów. Projektowane są także warsztaty, w których równocześnie będzie można naprawiać 20 samochodów. Naturalnie, nie brakuje także miejsca dla mechaników, na kąpiele, tusze itd. W pewnej odległości od wspomnianych zabudowań, znajdować się będzie magazyn

12 ciągnięć rocznie!

główne wygr. K. 100.000, 90.000, 70.000, fr. 80.000

i t. d. wygrać można, posiadając taką grupę losów:

Ciągnięcia:	Główna wygrana:
5/I. 15/V. 1 szt. 4% węg. Los hipoteczny kupon premiiowy	K. 100.000 K. 70.000
13/I. 15/VIII. 1 3% Los Tow. kred. ziem. (Bodenkredit)	fr. 80.000 K. 90.000
15/II. 5/IX. kupon premiiowy I. emisji	K. 90.000 K. 100.000
5/V. 13/X. 1 3% Los Tow. kred. ziemsk. (Bodenkredit)	K. 100.000 fr. 80.000
13/V. 15/XI. kupon premiiowy II. emisji	fr. 80.000 K. 90.000
15/V. 15/XI. 1 2% Los serbski fr. 100 wartość nom.	K. 90.000 K. 70.000

Powyzsze losy wydaje za zapłatą ok. 200 K. wedle dziennego kursu — albo na 30 miesięcznych rat po 8 koron; prawo gry uzyskuje się zaraz po zaplaceniu pierwszej raty — prawo to uzyskuje się całkowicie i niepodzielnie. Pierwszą ratę uiszcza się najdogodniej przez pocztę — dalsze za pośrednictwem pocztowej Kasy oszczędności. 6422

EDWARD URBAN

Dom bankowy Brunn. Grosser Platz 25, założony w r. 1869.

Uczciwych agentów poszukuje się dla wszystkich miejscowości, tanie ceny, wysoka prowizja.

Na sezon jesienny i zimowy

swoją obfite zaopatrzonej

MAGAZYN I PRACOWNIĘ FUTER
SAMUELA WALDMANA
we Lwowie Rynek 1. 16

poleca wszelkie gatunki FUTER we wszystkich rodzajach i gatunkach

po cenach najprzystępniejszych

tak gotowe, jakoteż skóry pojedyncze.

Zamówienia z prowincji za nadesłaniem dokładnej miary, uskuteczniams spieszenie, akuracnie i sumiennie.

Daje na wypłatę w ratach miesięcznych.

Przyjmuje do przerobienia stare futra wszelkiego rodzaju po cenach najtańszych, również takowe do przechowania przez lato. 7614 12—8

na benzynę. W pobliżu celu, zbudowana będzie dwupiętrowa trybuna dla widzów. Nadto, nie zapomniano także o restauracji z pokojami do wynajęcia i krytymi terasami.

Paryż-Wiedeń. Droga projektowanego na rok przyszły wyścigu samochodów z Paryża do Wiednia prowadzić będzie przez Francję, Szwajcaryę, Niemcy i Austrię. Przejazd przez Szwajcaryę okazał się dlatego potrzebnym, że Francuzi chcą ominąć Alzacyę i Lotaryngię. Okoliczność ta spowoduje nie tylko większe komplikacje, ale także przedłuży drogę o 150 blisko kilometrów. Cała przestrzeń, przez Paryż, Colomniers, Gaucher, Sezanne, Vitry, Belfort, Schopfheim, Neustadt, Donaueschingen, Tuttlingen, Biberach, Landsberg, Monachium, Salzburg, Linz, St. Pölten, wyniesie 1.400 kilometrów, z czego przypada na Francję około 500 klm., na Szwajcaryę około 100 klm., na Bawaryę około 500 klm. a reszta na austriackie prowincje.

Jakkolwiek do wyścigu tego jeszcze daleko, jedną nagrodę w kwocie 1000 franków przeznaczył już p. Savary, dyrektor fabryki denaturowanego spirytusu, dla tego ze współzawodników, który pierwszy przyjedzie do celu samochodem wprawianym w ruch spirytusowym motorem.

Asenterunek samochodów w Austro-Węgrzech. W ministerstwie wojny powstał projekt obowiązkowego asenterunku znajdujących się w prywatnym posiadaniu samochodów. Władze wojskowe, w razie przyjęcia projektu do skutku, byłyby obowiązane utrzymywać w ewidencji wszystkie samochody, które na wypadek wojny, w miarę potrzeby, musiałby być dostawione do użytku armii. Rozumie się samo przez się, że właścicielom samochodów wypłacano by pewną sumę tytułem odszkodowania za używanie i zniszczenie wozów.

BOTANIK

Wódka zdrowotna

wznęca apetyt i ułatwia trawienie.

PAROWA FABRYKA WÓDEK
Leszka Prus Wiśniowskiego i Spółka

właśc. Leszek Prus Wiśniowski i Roman Murczyński
w Tenczynku, stacya kolei i poczty w KRZYZOWICACH

Właściciel o. k. wyłącz. przywileju!

Największa fabryka tego rodzaju
w Galicyi, Czechach, Morawie i Śląsku.



Najwyższe odznaczenia
10 złotych medali
ZYGMUNT FLUSS
pierszorządny zakład
PAROWEJ
Farbiarni.
chemiczna PRALNIA
ubiorów i materij w szkl.
kiego rodzaju uniformów
Fabryka: Berno Zelle 38.

Telefon 213 a 576. 6719

Własne filie: we Lwowie, tylko przy ul. Sykstuskiej
Krzyża 1. 26. w Krakowie tylko przy ul. Św.
Wobec nadużyć proszę dokładnie uważać na mój adres.

Osobliwość: Farbiarnia, materij jedwabnych
i pior stusich we wszystkich barwach.

Urukarnia „SŁOWA POLSKIEGO“ W LWOWIE

Chorażczyzna 17-19.
przyjmuje wszystkie roboty w zakres drukarstwa
wchodzące i wykonuje takowe szybko, czysto
i po umiarkowanej cenie.

1000 uznań!

Ck. nagroda państ.

najlepsze zegary, biżu-
tery, wyroby ze złota
i srebra najtaniej u

Fr. MORAVUS

z ukończ. techn. zegarmistrz
Brünn, Großer Platz 8.

Z 3-letnią gwarancją



dobry niklo-
wy zeg. zlr.
3-75. Dobry
srebrny zeg.
5-80. Łańcu-
szek srebrny
1-20. Budzik
1-75. — Tylko
fachowe naj-
lepsze wyro-
by. Ilustrow.
cenniki dar-
mo i opla-
tnie. 4847

Szkółki

leśno-ogrodowe

Tad. hr. Łubieńskiego
w Zassowie.

o. p. loco st. kolei i telegrafu
CZARNA.

polecają na jesień i wiosnę
wszystkie odmiany drzew,
krzewów do kultur leśnych,
wysadzania alei zakładania
parków, róże i krzewy ozdo-
bne na solitery, drzewka o-
wocowe wszystkich odmian
i gatunków po cenach bar-
nijskich. 7192 10-7

Cenniki oplatnie i odwrotnie

Całkowita gotówka nie wymagana!



Pod dogodnymi
warunkami

dajemy osobom, będą-
cym w możności pla-
cenia, wszystkie nasze
towary na kredyt i po-
lecamy im dywany sa-
lonowe, do pokoi, ko-
ścielne i sienne, cho-
dniki, linoleum, ceraty,
firanki, portyery, kapy
na stoły i łóżka, ko-
dry, kocy, materye na meble i różne inne przed-
mioty dekoracyjne. — Meble żelazne i drewniane,
towary liniane i płócienne, bielizna, towary futrzane
konfekcyja męska i damska i wszystkie inne arty-
kuły, mogą być przez nas sprowadzane. 4998 28

Na prowincję wysyłamy ilustrowane cen-
niki darmo i oplatnie. Listy należy adresować:

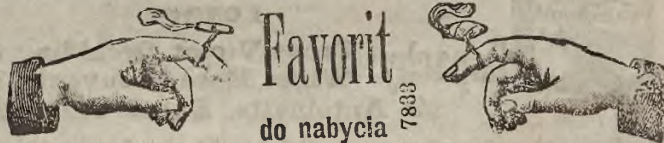
Zarząd wiedeńskiego Magazynu

„AU LOUVRE“

Lwów, ulica Sykstuska 6. (w Pasażu).

Filie: w Przemyślu, Mickiewicza 4.
w Stanisławowie, Smolki 1.

NOWOŚĆ NIEZBEDNA DLA PALACYCH!!!



we wszystkich sklepach galanteryjnych i trafikach.



sławne od dawna i przez znakomitych lekarzy polecane
jako lekko przeczyszczający i rozwalniający środek

nie przeszkadzają trawieniu i są zupełnie nieszkodliwe. Stodczy-
tych pigulek sprawia, że je nawet dzieci chętnie zażywają.
Pudełeczko z 15 pigułkami kosztuje 15 ct., rolka z 6 pu-
dełkami, zawierająca 120 pigulek kosztuje tylko 1 zł. w. a.



Należyżądać „Filipa Neu-
steina oczysz-
czających pigulek“. — Prawdziwe są tylko wtedy
czas, gdy każde pudełko ma na spodzie naszą
protokołowaną markę „św. Leopolda“ wyciętą
czerwono-czarnym drukiem. — Nasze protokoło-
wane pudełka, wskazówki użycia i opakowania
muszą być opatrzone naszym podpisem „Filip
Neustein, aptekarz.“

Apteka FILIPA NEUSTEINA

pod „św. Leopoldem“, Wiedeń I. Plankengasse 6.

Skład we Lwowie u Piotra Mikolascha i we wszystkich
aptekach. 7443 20-3

Starym i młodym ludziom
poleca się świeżo w nowym
wydaniu wyszła pracę
rudey san. Dr. Müllera, tra-
ktującą o 3100

Nadwątłym systemie ner-
wowym i seksualnym

jak również podającą wskazówki
radikalnej kuracji. Wysyłka za na-
desłaniem 1 kor. 20 kiel. w mar-
kach listowych

Curt Röber, Braunschweig.

Nowość!

Koldry puchowe wyrobu Jó-
zefa Schustera zalecane dla
swej nadzwyczajnej lekkości
i ciepła z wełnianego atlasu
we wszystkich kolorach po zlr.
18, 20, 22, z atlasu jedwabne-
go po zlr. 22, 28, 35 do 45 zł.
Koldry puchowe wyrabiam sam
i są wyłącznie tylko u mnie
do nabycia Koldry zwykłe na
wacie wełnianej począwszy od
zł. 4, 5, 6, 50, 7, 8, 10 w naj-
większym wyborze zawsze na
składzie. 6456

Materace włosienne od zlr. 14
16, 18, 20 do 32.

Sienniki zwykłe i sprężynowe,
kocyki wełniane, poduszki itd.
najtaniej w specjalnej prac-
owni wyrobów pościeli

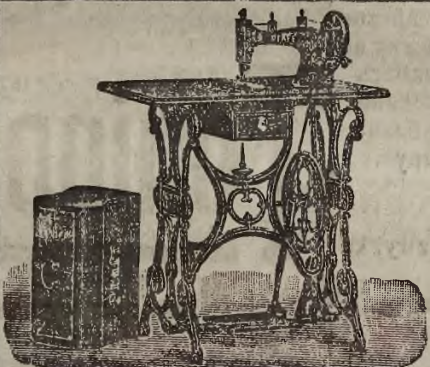
JÓZEF SCHUSTER

Lwów, Kopernika 5.

Magazyn i pracownia futer
Feliksa i Juliana Lubelskich

Lwów, ul. Wałowa 3.

polecają na sezon zimowy wszelkiego rodzaju
futra w skórkach, gotowe futra i wszelkie arty-
kuły w skład kuśnierstwa wchodzące — według
najświeższych fasonów, a także przyjmują pokry-
cia i przeróbki na nowe fasony, licząc po naj-
niższych cenach. 7854



PFAFFA Maszyny
do szycia.

Przy masowych za-
chwalaniach tak zwanych tanich ma-
szyn do szycia, powinien każdy kupu-
jący uważać na to, aby także coś dobrego do-
stał — Maszyny do szycia Pfaffa, dają
wskutek ich uznanej dobroci najpe-
wniejszą gwarancją za trwale zado-
walające usługi.

Składy we wszystkich prawie miastach
Założ. 1862 Fabryka maszyn do szycia 1000 robotnik.

G. M. PFAFF, KAISERSLAUTERN. 7737

Wyłączny skład maszyn do szycia u

ANTONIEGO WANASKIEGO w Białej (przy Bielsku).

się tą odpowiedzią, lecz kazał sobie ubitego dzika po-
kazać, a zobaczywszy nie warchlaka, ale olbrzymiego,
ładnie strzelonego — mówiąc nawiasem — odyńca,
rozniewał się bardzo i księżna Gizella, po dłuższych
staraniach dopiero zdołała wyjednać przebaczenie dla
swego małżonka.

Na pięciodniowym polowaniu na polach
w Tótmegyer, dobrach hr. Karoly'ego, zabito 6.800
kuropatw.

Na wystawę psów odbyć się mającą w Kry-
ształowym Pałacu w Londynie, zgłoszono 1.600 oka-
zów. W r. 1887 zgłoszono na taką wystawę w Barn
Elms 2.012 psów, w rzeczywistości zaś, dostawiono ich
na miejsce 1.570. Przeszłoroczna wystawa obejmowała
1.240 okazów, podzielonych na 400 klas.

W Ameryce zajęły się panie w ostatnich la-
tach hodowlą psów najszlachetniejszych ras i to z do-
skonałym rezultatem. Na wystawie w Buffalo podzi-
wiano 45 okazów, wychowanych przez Mrs Smith,
których sam transport, z odległych o 800 kilometrów
od Buffalo, dóbr hodowczyni, znaczną pochłonął sumę.
Wystawione przez Mrs Smith okazy, reprezentowały
rozmaite rasy psów, które wyprowadzone z import-
wanego, pierwszoklasowego materiału, przyniosły za-
miłowanej hodowczyni całą kolekcję honorowych dy-
plomów i medali.

Różne sporty.

Mistrzostwo światowe w sztucznej jeździe
na łyżwach zostanie prawdopodobnie w przyszłym ro-
ku rozegrane w Londynie, gdyż National Skating As-
sociation of Great Britin zwrócił się z prpśbą do mię-
dzynarodowego Związku łyżwiarskiego o powierzenie
mu urządzania mistrzostwa na r. 1902

Przychylnie dla sportu uzposobiony
ksiądz. W dniu rozegrania „Wielkiej Nagrody Pary-

ża“ usłyszeli zdumieni słuchacze następujące słowa
z ust księdza przemawiającego do nich z ambony:
„Moji drodzy bracia i wy, moje panie! Z wielu stron
dochodzą mnie prośby o odłożenie nieszpórów na póź-
niejszą godzinę, ażebyście mogli wziąć udział w za-
powiedzianych na dzisiaj wyścigach konnych. Zapewne
wyścigi konne są światową, ale bądź co bądź niewin-
ną rozrywką, w której nie chcę wam przeszkadzać.
Dlatego też zawiadamiam was, że nieszpory wyjątko-
wo dzisiaj odbędą się o dwie godziny później niż
zwykle.

Rozmaitości.

Przysłowia koreańskie. Rosyjskie minister-
stwo skarbu wydało w tych dniach obszerne dzieło
o Korei, w którym znajduje się także mnóstwo przy-
słów. Wśród nich znajduje się także wiele, które na
Koreę przedostały się z Chin, w większej części ich
jednakże przebijają się duch ludowy, nie tknięty cywil-
zacją chińską i nauką Konfucjusza. Z przysłów tych
wiele zdrowy pogląd na świat. Oto kilka przykładów:
Strzaskane lustro jest niepotrzebną rzeczą.
Poco psa podkuwać?

Gdy źródło jest mętne, to i cała rzeka jest
mętna.

Kto je sól, musi pić wodę.
O bojaźliwym człowieku powiada lud koreański,
że z workiem zgnitych jaj nie przeszedłby nawet obok
muru miasta. Naszemu przysłowiu: „porywać się z mo-
tyką na słońce“ odpowiada koreańskie: „wyciągać
miecz na moskity“.

Niemowlę nie boi się nawet tygrysa.

W Europie mówimy: „wszystkie drogi prowadzą
do Rzymu“, na Korei zaś mówią: „każda droga pro-
wadzi do Söulu“.

Bez ognia niema dymu.

Gdy się biją wieloryby, cierpią raki.

Miód na ustach, a miecz w ręku.

Do czynności bezcelowej odnosi się przysłowie.
„kraje wodę nożem“.

Kogoś, który ma ograniczony horyzont widzenia,
porównuje Koreańczyk z żabą, siedzącą na dnie studni.

Gdy ktoś sądzi o czymś, a nie ma o tem poję-
cia, mówią o nim, że ślepy, bo nie umie rozróżnić
czerwonej barwy od niebieskiej.

A oto inne przykłady mądrości koreańskiej:

Lepiej żyć na górze, niż w studni.

Bez wielkich gór nie ma wielkiej doliny.

Pierwsza łyżka potrawy nie nasyci nigdy zgło-
dniałego człowieka.

I glista poczuje, gdy się ją nadepcze.

Koniom rogi nie rosną.

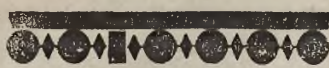
Łatwo jest ściąć przewrócone burzą drzewo.

I żebrak ugaszczony czasami swoich przyjaciół.

Człowiek, którego przeraził tygrys, obawia się
później także kota.

Szum Niagary tego olbrzymiego wodospadu
wywiera zazwyczaj na turystach imponujące wrażenie
i naturalnie Amerykanie niezmiernie są dumni z tej
great attraction swego kraju.

Postanowili obecnie ten szum i huk podobny
do grzmotu, przeniesienie na pan-amerykańską wystawę
i to z pomocą telefonów — pomyśl prawdziwie ame-
rykański i urzeczywistniony. Miasta New-Jork, Buf-
falo i t. d. mogą już obecnie rozkoszować się tymi
odgłosami, płynącymi drutami telefonicznymi, drutami
od specjalnej stacyi pod wodospadem, którego huk i
szum chwytny jest za pomocą olbrzymiej tuby i mi-
krofonu.



Handel założony w roku 1789.
Proszę żądać
Herbatę z Chińczykiem.



Do nabycia prawie w każdym handlu korzennym lub wprost z głó-
12-5 wnego składu 7664
FRYDERYKA SCHUBUTHA i Sp.
Lwów, Rynek 1. 45.

Seidel i Naumann

Łożyska kulowe
z pismem zaraz i trwale
widocznem
z antematycznie funkcyjującym
decymalnym tabulatorem.

Najłżejsze
uderzenie klawiszy.

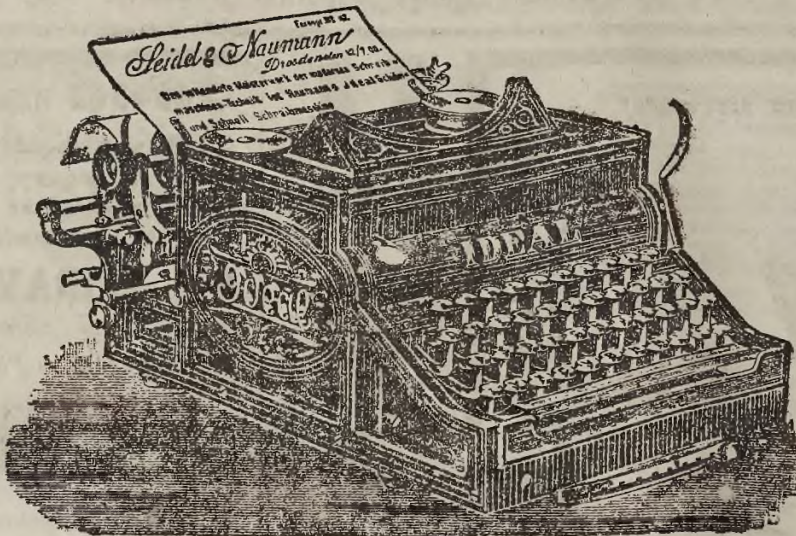
Daje najwięcej odbitek
na grubym papierze 4-6, na zwykłym
papierze konceptowym 8-10, na cien-
kim papierze 12-16 kopii.

Najwytrwalszy mechanizm
przy bardzo pojedynczej konstrukcyi.

Gener. Reprez. dla Austro-Węgier **Hch. Schott & Donnath**, Wiedeń, III. Heumarkt 9.
Zdolni zastępcy poszukiwani we wszystkich miastach prowincjonalnych.

„IDEAL“ Maszyna do pisania

Najdoskonalsze dzieło modnej techniki i maszyn do pisania.



Najwyższe odznaczenie.

Złoty medal.

Pierwsze zwycięstwo
nad konkurencją amerykańską
na niemieckiej Wystawie
w Berlinie (Maj 1901).

7706

Próby pisma i prospekty
bezpłatnie i franco.

CRAB APPLE BLOSSOMS

jest ulubioną perfumą eleganckiego świata.

Lavender Salts

na najlepszą zaś perfumą pokojową.

THE CROWN PERFUMERY CO., LONDON.

Zapachy: Crown Violet, Orchidia, Chypre,
White Rose, Souvenir de Ma-
rie Antoinette. Extra Violet etc.

Do nabycia we wszystkich składach perfumeryi i drogueryach.



MERAN.

PENSYONAT LECZNICZY

(Dom zdrowia)

D-rowej Maryi Dobrowolskiej

Villa Mignon Andreas Hofer 15.

Wyborowa kuchnia polsko-francuska, hydropa-
tia, „Liegekur“, „Mastkur“, ścisła desynfekcja,
pełna opieka, wszelki komfort. Ceny umiarkowane.

Patenty na wynalazki

wyjednywa i sprzedaje we

inżynier K. Ossowski

międzynarodowe biuro patent-
towe w BERLINIE, W., Pots-
damtstr. 3. 331

KTO CHCE PIĆ DOBRĄ HERBATĘ NIECH ŻĄDA:

HERBATY Z RĄCZKĄ



Monopol Herbata z Rączką zawsze świeża i doskonała.

Przez bezpośrednie stosunki z rynkami w Londynie i w Chinach nabywa się
tanie. Transport w całych wagonach i zbyt w kraju największy.

Po cenach oryginalnych prawie wszędzie do nabycia, proszę tylko żądać Her-
baty z Rączką, a gdzie nie ma proszę pisać wprost do

Magazynu JULIUSZA GROSSEGO w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

A. Krzysztofowicz

we Lwowie, Hotel George'a.

sprzedaje w dolnym maga-
zynie. Ceny w koronach:

1 para portyer kor. 2-70
1 para firanek koronk. 2-
1 serwetka na stół 3-
1 kapa na łóżko 4-25
1 kocyk na łóżko 4-50
1 metr chodnika 1-50
1 dywanik przed łóżko 1-60
1 dywan n. łóżko 130/200 3-20
1 dywan salon. 200/300 14-
1 metr materij na me-
ble 120 cm. szer. 1-90

Zamówienia z prowincji
odwrotnie. 7286 18-12

Jan Wallach i Syn

rok założenia 1841

Lwów — Rynek 33.

polecają na obecny sezon po
cenie bardzo przystępnej
w wielkim wyborze najmo-
dniejsze Materyały na ubra-
nia męskie i damskie. Sukna
uniformowe i na liberye. —
Czarne i kolorowe sukienka,
oraz najmodniejsze materye
na damskie suknie. Szewioty
od 2 koron metr. Lodeny na
bundy.

Wysortowane double na o-
krycia damskie i resztki, po-
cenie bardzo niższej.

Kocce na łóżka i do po-
droży. 6897 6

WSZELKIE PRZYBORY!

do światła -elek-
trycznego, apara-
ty sygnałowe, te-
lefony. *ADLER* ma-
szyny do pisania;
oraz przybory do
wszystkich syste-
mów poleca firma:
E. HAUSMANN-LWÓW-
Pasaż Hausmana 6.
7743

Wyszła z druku

Druka popularna edycja cen-
nej dla historii polskiego
teatru książki

Zygmunta Przybylskiego

Z rozwoju polskiego Teatru

Antonina Hoffmann.

Do nabycia we wszystkich
10-9 księgarniach. 7509

Cena 1 korona.

Magazyn uniwersalny

firmy 4065

Roman Drobner

w Krakowie.

(Wylączne zastępstwo fabryk
angielskich).

Ilustrowany cennik

przyborów do rybołówstwa
rozsyła darmo i oplatnie.

NOWOŚĆ!

Polski podręcznik do rybołówstwa.
prof. Rozwadowskiego

Cena 4 korony.

Budzik grający k. 14.—



Tysiące osób
przekonało się
o doskonałości
grającego bu-
dzika. Pewnie
i przyjemnie,
obudzić, nie na-
ruszając ner-
wów lekkiem,
jakimś budzi-
ki. Eleg. nikłowy, dobra ro-
bota, tania cena, z 2 kaw.
graj. k. 14.—. Wnocy świe-
cący budzik z dzwonkiem
k. 4.—, z datą k. 450, Bu-
dzik autom. k. 5.—, nikł. rem.
zegar. k. 7.—. srebrny rem.
zegar. k. 10.—, Syst. rosk.
dokł. rem. zegar. zamiast 24
zł. k. 10.—. G. Rundbakin,
Wiedeń, IX. Berggasse 3.
Cennik gratis. 7903 6-1

Ważne!

Do pras auto- i litograficznych.

poleca po cenach najniższych!

CZERNIDŁA piórowe
CZERNIDŁA autograficzne
ATRAMENT chemiczny na
litry i we flaszeczkach
TEKTURKI litograficzne
PREPARAT litograficzny
POKOST litograficzny
GABKI, POMEKS
GUMĘ ABABSKĄ
TERPENTYNĘ zwykłą
francuską
ATRAMENT do hektografii
MASĘ do hektografii
GABKI oprawne (grzybki)

Friedrich i Beacock

Lwów Hetmańska 4

Cenniki na żądanie bezpla-
tnie i oplatcone. 7877 9-1

Na Najwyższy rozkaz Jego c. i k. Apostolskiej Mości.

XXXIV. c. k. Państwowa Loterya

na dobroczynne cele publiczne w Przedlitawii.

Ta loterya pieniężna, jedyna w Austrii prawnie
dozwolona, zawiera 16.404 wygranych w gotówce
w sumie 442.900 koron.

Główna wygrana wynosi 200.000 kor.

Ciągnięcie nastąpi nieodwołalnie dnia 12. grudnia 1901.

Jeden los kosztuje 4 korony.

Losy do nabycia: w Oddziale państwowych loteryi we
Wiedniu III., Vordere Zollamtsstrasse 7, w kolekturach
loteryjnych, trafikach, w urzędach podatkowych, poczt-
owych, telegraficznych i kolei żelaznych, w kantorach
wymiany i t. d. Plany gry dla kupujących los bezpla-
tnie. Losy przysyła się franko.

Z c. k. Loteryjnej Dyrekcji ciągnień.

Oddział Loteryi Państwowych.

7818 6-1

Tonino

Dalmatyńskie białe i czerwone
wino naturalne, odpowiadające
postępom farmakologii, cierpi-
ącym na żołądek, osłabionym i
rekonwalescentom najlepiej po-
lecone, dostać można we
wszystkich aptekach, drogue-
ryach i większych handlach
delik., jakoteż i w głównym
składzie SIMETTA & BLAU.
Wiedeń, I. Griechengasse 8,
Tel. 7146. Wina podlegają che-
micznej kontroli Związku apte-
karskiego we Wiedniu, IX.,
Spilgasse 31. Każdy kupujący
jedną flaszkę wina, jest upo-
ważniony przekonać się bez-
płatnie w wymienionym Za-
kładzie o prawdziwość tegoż.
Cena za flaszkę 1 k. Poszuki-
wani agenci we wszystkich
większych miastach prow-
incjonalnych. 6500

Kantor wymiany

Lwowskiej filii Banku Galicyjskiego

dla handlu i przemysłu we Lwowie.

został przeniesiony do nowo urządzonego lokalu w parterze

ulica Jagiellońska 1. 3

gdzie również przeniesiono

Oddział wekslowy.

Pierwotnie w parterze znajdujący się

Oddział wkładkowy

został napowrót do tego samego lokalu przeniesiony.

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Ploha. 7671

Przez Profes. Radę dworu Oppolera, Draschego, Schnitzlera, Xainzbauera, najlepiej polecone do utrzymywania zdrowych ust i zębów: **Dr. J. G. POPP**
c. k. nadw. dentysta
WIEN, 18/6



ANATHERIN

Krem do zębów w tubach, wolny od kwasu, nie pieni, więc nieszkodliwy, gdyż sporządzony sumiennie przez lekarza, doskonałego smaku, a jednak tani. Kwasy i łóg, które teraz najczęściej bywają używane, niszczą zęby i dziąsła. Żadna woda do ust nie da się porównać z wodą do ust Anatherin, odświeża, polepsza smak, czyści radykalnie jamę ustną, utrzymuje dlatego usta i zęby zdrowe. po zł 1.40, 1.—, —50.
Dr. MÜLLER, rad. lek.

Prawdziwe tylko z niebieską, francuską etykietą, złoty druk i moja firma. 7787

Na wszelkie zapytania odpowiada Administracja tylko po otrzymaniu 10 h. marki.

Drobne ogłoszenia.

Odpowiedzi nadsyłającym anonsie

G. V. poste rest. Anons umieszcimy tylko raz, gdyż słowo kosztuje 6 hal. a nie 3 h.

Kupno i sprzedaż.

Fortepian siedmiooktawowy bardzo dobry tania sprzedam. Kochanowski 8, drzwi 2. 8042 1-1

Masło deserowe, codzień świeże, netto 9 funt. za 8 kor. 50 h. wysła fr. za zaliczką Anton Drobner, Brzesko. 8055 1-1

Drzewo suche bukowe, węgiel kamienny najlepszy jakości, po cenach najtańszych zamówienia przyjmuje Zadzrowicz i Spka, Akademicka 6. 8044 1-2

Używane zęby, platynę, złoto, srebro, klejnoty, perły, jakoteż zastawione precyzyjnie kupuje po najwyższych cenach. Strauch, Jubiler, Lwów, Koźmierzowska 17 I. piętro. Także listownie. 6451 10-8

Włocarnie, kieraty, sieczkarnie i inne narzędzia rolnicze fabryki Kraus Praga-Bubna poleca po przystępnych cenach i warunkach firma M. Korkes, Lwów Gródecka 10, skład kas ogniotrwałych Wertheimerowskich, rowerów oryg. Schladitz i artykułów technicznych. Części do Wycherowskich maszyn na składzie. 6996 10-6

Parowa młocznia w Bolesławcu, odznaczona na powszechnej wystawie higienicznej w Karlsruhe za wyrób masła deserowego złotym medalem, sprzedaje po cenie 2 k 40 hal., klgr. deserowego masła loco Bolesławcu. 7576 12-8

Wyborna kawa 1/2 kilo 65 i 75, ct. „Syrusz” ul. 3. Maja 1. 2, Lwów. 7296

Stary Wohl!

poleca Herbatę znakomitej drobnicy, Pasaż Hausmana nr. 3. 7754

Szparagi olbrzymie szadzonki 3-letnie po 180—100 sztuk. Bullon z drobiu i zwierzyzny przewyborny odznaczony medalami do 5, 6, 750 zł. i 10 kilo. Dwór Łąpszyn, Brzeżany. 7493 10-0

Znakomite gruszki URBA-NISTKI rozsyła Zarząd dóbr Strzeliska nowe w koszykach pięciokilowych po 4 korony loco. 7782 6-3

Używana landara zlr. 280 używany półkryty fajeton zlr. 280, używany półkryty fajeton zlr. 330, używany półkryty tarantaz zlr. 200, używane damskie siodło zlr. 50, Przełęczny kucyk zlr. 100. Stromenzer, Lwów, Karola Ludwika 5. 7805 10-5

Młeczarnia Babin p. Kallusz, wysła codzień świeże deserowe centerfugowe masło w 5 kilowych paczkach po 11 koron, loco Kallusz 7949 3-8

Nowości na suknie damskie polecą najtaniej F. Kornecki i Sp. Lwów, Pasaż Hausmana 7537 3-8

Interesy najdokładniej i handlowe.

Do sprzedania kamienica na ul. Hausmana 13. dwupiętrowa z oficyną i ogródkiem. Wolna od podatku lat 9. Potrzebna gotówka 19.000 koron. Blizsza wiadomość u dozorey tego domu. 8051 1-2

10 sążni kwadr. pod budowę kamienicy do sprzedania Mochackiego 15. 8043 1-2

Apteki do kupna, dzierżawy poleca i poszukuje Agencja centralna, Lwów, Jagiellońska 6. 8065 1

Do sprzedania trzy domy dwupiętrowe z komfortem urządzone z wodociągami, wolne od podatków. — Blizsza wiadomość u p. Jaworskiego. — Lwów, Kastelówka, Willa spokojna. 7970 10-2

Do sprzedania kamienica rentowna w rynku. Blizsza wiadomość B. W., ulica Łyczakowska 10, od 4 do 5 popołudniu. Pośrednictwo wyklucone. 8022 4-2

Mieszkania i sklepy.

3 Pokoje balkon, kuchnia dwa wejścia za 16 zł.
2 Pokoje, kuchnia 9 zł. przy ul. Tkaaka-Krzywa 1. 16. 8059 1-3

Mieszkanie z umeblowaniem, całonocnym utrzymaniem dla panów kawalerów. Zgłoszenia: Ossolińskich 11, drzwi 57. 8080 1

10 pokoi kawalerski z przedpokojem. Rynek 1. 4.
Mebie do sprzedania. Rynek 4, I. piętro. 8081 5-1

Przy ul. Dzwonickiego 12 jest wspaniałe pomieszczenie, składające się z 5 pokoi, kuchni, spiżarki, przedpokoju i pokoju dla służby zaraz do najęcia. 7569 10-9

Sklepy tudzież obszerne piwnice na składy, tanio. Łyczakowska 3. 7884

Sala olbrzymia na fabrykę, na zabawy towarzyskie, wesela itd. do wynajęcia. Wiadomość u właściciela. Objazdowa 6. 8006 3-2

Doniesienia różne.

CHOROBY weneryczne i zastarzałe, obojga płci choroby skórne i kłobacz, osłabienie na tle neurastenii, leczy radykalnie Dr. Frisch.
PASAŻ HAUSMANA, Liozba 8. Zabiegi lecznicze odbywają się pod osobistym dozorem. Budynki mikroskopijne i endoskopijne w godz. od 8—10 i 2—6 4364

Jurek. Nie nie tak łagodność nikogo nie nie. Odpowiedź post rest. Szezerost 8063 1-1

Osoba dobrego towarzystwa, inteligentna, chciałaby poznać się z osobą równą jej stanowiskiem (nawet panią starszą lub wdową) w celu bywania i podróżowania razem. Listy poste rest. „Bezin-teresowna”. 8034 1-1

Ostrzeżenie.

Przestrzegam przed nabywaniem wksli znajdujących się w ręku redaktora „Kuryera Sanborsko-drohobyckiego”, p. Józefa Albina Kundego, które już są dawno fabrykom popłacone, a przez tegoż pana zostały mi zabrane, a których po raz drugi płacić nie będę. Sprawę zaś o zwrot wksli, oddałem na drogę sądową.
Jan Broś
właściciel drukarni. 7986 1-1

Akacya Żadnej wiadomości. Czy myślisz choć trochę o tej która tesknę. Zlituj się. Napisz co. Całuję najdroższą serdecznie. Nie wart tego. 8049 1-1

Stella 1/4 — Dziękuję za listy, wkrótce zobaczysz się. 8089 1-1

Posady wszelkie w kraju, jakoteż za granicą wyrabia Agencja centralna, Lwów, Jagiellońska 6. Marki na odpowiadaj załączyć. 8066 1-1

Poszukuję dobrego wiktora domowego (obiad i kolacja) do menażek, w pobliżu śródmieścia. Wikt 50, post rest., Lwów. 8071 1-1

Przez 50 lat wypróbowany tłuszcz do zegarów wieżowych poleca **Józef Weiss**, zegarmistrz miejskich zegarów wieżowych, Lwów, Sobieskiego 11. 8073 1-1

Statnia róża. Sobota wieczór wysła list. Dziś jestem Lwów. 8079 1

Maszynki

fryzierskie
jako też
Nożyce

do strzyżenia koni i bydła

przyjmuje do ostrzenia

Karol Dudziński

nożownik w Tarnowie: 7907 1-5

Tanio

a prędko i dobrze, kto chce wyuczyć się kroju, niech się uda do pracowni p. Stanisławy Harskiej, ulica Łyczakowska 1. 4. Składając publiczne podziękowanie za staranną naukę, polecam ją jako bardzo zdolną i sumienną krawcową.
Helena Kamińska. 8041 1-2

Ajencja Banku czeskiego Slavia ubezpiecza na życie, posagi, od ognia na najtańszych i najkorzystniejszych warunkach. Wyrabia

Pożyczki

dla urzędników państw., kraj., kolej. i oficerów. Warunki nader dogodne, niski procent, długoterminowa amortyzacja w ratach mies. Informacje ustne lub za przesłaniem marki p. za 40 h. listown. pod adresem „Slavia” Kraków, Sławkowska 26. 8045 1-1

W nowym zarządzie Młeczarnia i jadalnica Rynek 40, poleca kawę, herbatę, śniadania, obiady i kolacje przyjmuje abonament miesięczny po przystępnych cenach 8020 4-2

Specjalna nauka kroju i szyciu sukien damskich w pracowni Jadwiskiej, ul. Łyczakowska 1. 19, Lwów. 8021 5-2

Włoskie losy Czerwonego Krzyża Ciągłenie najbliższe już 2 listopada. Losy za gotówkę po 30 kor. lub na spłaty (3 losy kosztują koron 106) miesięczne z prawem gry po złożeniu jednej raty (kor. 6). Na czoki, stemple, podatek, gazetę losowań i porto należy jednorazowo złożyć dwie korony. Inne koszty wykluczone. Dom bankowy — **Wiktor Chajes i Spka**, Lwów, Sykstuska 8. 7967 8-5

AWALER izraelita, lat 30 aptekarz, poszukuje z braku znajomości tą drugą towarzyszką życia pannę lub bezdziałną wdowę z posagiem 10—15 tysięcy złr. Dyskrety zapewniona. Listy z fotografią uprasza się pod: „A. L. 48.” Lwów — główna poczta. 7997 3-2

pożyczki wyrabia się urzędnikom, profesorom etc. Agencja, Lwów, fach 4. 8014 3-2

Absolwent c. k. technologicznego muzeum przemysłowego we Wiedniu. Obuwnik dla panów, pań i dzieci

LEON NOWOSAD
ulica Kręta 1. 7

obok pasażu Mikolascha. Specjalista obuwia dla nóg dotkliwych i obuwnych. Zużyty bucik może służyć na miarę. 6576 9-8

Na dnie zaduszeń!

Wieniec grobowy

Metalowe najpraktyczniejsze i najtrwalsze od 1 zł. 50 ct. za sztukę.
Sztuczne od 1 złr. do 15 złr. za sztukę.
Zasuszone i świeże od najtańszych do najwspanialszych. Szarfy do wienców z napisami lub bez. 7955 8-5

Poleca po najtańszych cenach i w najobfitszym wyborze

Zygmunt Mękarski

Lwów, plac Halicki 1.

Zlecenia na prowincję uskutecznią się odwrotnie.

W chorobach pęcherza

moczowego i innych tym podobnych dolegliwościach są najbardziej rozpowszechnionym i najlepszym środkiem **kapsułki tarolinowe** (nazwa zastrzeżona), które można zażywać, nie przeszkadzając sobie w codziennych zajęciach, należy żądać zawsze Grótz-Nera kapsulek tarolinowych a wszystkie rzekomo skuteczniejsze środki stanowiące dorzucenie należy. 50 kapsulek: 11 z olejem santalowym, 3 z salolom, 3 z ekstraktem Kubeba. Cena 3 korony. Do nabycia w aptece Piepesa Poratyńskiego. Lwów, Plac Bernardyński. 62

Światło naftowe żaro-

we. Siła świetlna 85 świec, zużycie nafty 3 halerzy na godzinę. Zastępstwo na **Galliey i Bukowine**. Biuro naftowe dr. Olszewskiego we Lwowie 3. maja 10, Własne sklepy: we Lwowie Sykstuska 21, w Krakowie Bracka 7. 7242 10-5

Patenty na wynalazki

wyjednywa

Międzynarodowe biuro Patentow.

Lwów, Akademicka 14.

Od 1go listopada **Mikolaja 20**. 7488 10-8

„Bławatek”

elegancki kalendarz damski, na rok 1902, w Drukarni Narodowej, Kopernika 9 i w księgarniach. Bogata treść literacka, osobiście „Pogadanka dla lań” z księgi „Savoir vivre”. 7826 10-5

Zawiadamia się niniejszym Szan. P. T. Publiczność, że

pracownia pończoch

istniejąca dotychczas pod firmą **Anny Kostal**, została przeniesioną na pl. św. Jura 1. 7, w parterze, drzwi na prawo. Przyjmuje się do roboty pończochy i skarpetki, tak nowe, jak również do podrobienia, z własnego lub też dostarczonego materiału, ręką z dokładnością i trwałością roboty. 7846 3-3

Skład papieru

wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania poleca najtaniej

SEYFARTH & DYDYSKI

we Lwowie, pl. Maryacki. 7889 10-6

W gmachu banku Zaliczkowego **Hetmańska 10**, został otwarty nowy wiedeński **Magazyn ubiorów męskich** i poleca na sezon obecny najnowsze ubrania w wielkim wyborze po cenach fabrycznych. Z poważaniem 7919 12-7 **Paweł Flass**.

AWALER izraelita, lat 30 aptekarz, poszukuje z braku znajomości tą drugą towarzyszką życia pannę lub bezdziałną wdowę z posagiem 10—15 tysięcy złr. Dyskrety zapewniona. Listy z fotografią uprasza się pod: „A. L. 48.” Lwów — główna poczta. 7997 3-2

pożyczki wyrabia się urzędnikom, profesorom etc. Agencja, Lwów, fach 4. 8014 3-2

Absolwent c. k. technologicznego muzeum przemysłowego we Wiedniu. Obuwnik dla panów, pań i dzieci

LEON NOWOSAD
ulica Kręta 1. 7

obok pasażu Mikolascha. Specjalista obuwia dla nóg dotkliwych i obuwnych. Zużyty bucik może służyć na miarę. 6576 9-8

Patenty wyrabia inżyn M. Gelbhsan rządowy i zaprzysiężony rzeczniczek patentowy. Wiedeń 1 Graben 29. 84

Pracownia rzeźbiarsko-sztukarska, Stanisława Kwocińskiego wykonuje meble we wszystkich stylach po najniższych cenach. — Lwów, ul. Szpitalna 36a. 7318 12-13

Posady i zajęcia.

a) Poszukiwane.

Gorzelnik praktykant w Poczpińcach lat 25 w zawodzie ma chlubne świadectwa przyjęcia zaraz posadę. Adresować: Gmina Poczpińców dla karczmarza. 8054 1

Osoba inteligentna poszukuje posady, do gospodarstwa i dzieci Terleka, Lwów, Sykstuska 34. Ofcyny. 8062 1-1

Leśniczy z kilkuletnią praktyką, ukończoną szkołą dla c. k. leśniczych w Bolesławcu, i z egzaminem państwowym, poszukuje posady, łaskawe zgłoszenia uprasza nadsyłać pod adres: E. O. Babcice nad Sanem k. Przemyśla. 8056 3-1

Panna inteligentna, licząca lat 19, poszukuje posady jako kasyerka do kawiarni lub innego sklepu bez kaucji, łaskawe zgłoszenia post. rest. Posada 1. 20 — Lwów. 8076 1

Poszukują posady:

Buchalter rutynowany i rządca ekonomiczny z dobrą referencjami. „Roiinik” poster Mikuliczyn. 7646 6-6

Osoba w średnim wieku posiadająca 4-letnie świadectwa poszukuje posady do zarządu domu lub za bonę. Adr. Biuro dzienników Pasaz Hausmana. 7958 3-8

Gwerner z francuskim i gimnastyką poszukuje umieszczenia Pensjonat Strzeleckiego, Zielona 5. 8005 2-4

Rutynowany pisarz notaryalny poszukuje posady zaraz Biuro wywiadowczy Kruszelnickiego Sapieżyńska 1. 4. Stanisławów. 8030 4-3

Stuchacz politechniki który z odznaczeniem ukończył gimnazjum we Lwowie poszukuje lekcy lub innego odpowiedniego zajęcia. — „W. T. B.” poste restante. 8036 3-3

b) Zaoferowane.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7 poszukuje kolportera z małą kaucją do sprzedaży kupnej książki. 7677 3-3

Zdolnych, ruchliwych i wpływowch akwizytorów poszukuje pierwszorzędne Towarzystwo ubezpieczeń na życie, od ognia, wypadków i kradzieży z wianiem. Nowicjusów pociąga się szczegółowo. Po krótkiej próbie działalności posiada stałą i dyety w po dróży. Oferta z podaniem curriculum vitae pod „Faci 41”, główna poczta, Lwów. 8068 1-3

Rutynowany solicytator poszukuje posady. Wiadomość dr. Rosenbaum Brajerowska 1. 6. 8048 1

Poszukuję uzdolnionego w rachunkowości akademika celem udzielenia lekcyj. Listy pod: „G. V.” poste rest. Lwów. 8046 1

Notaryusz w Birczy przyjmie natychmiast rutynowanego kancelistę notaryalnego. 7990 3-4

Wychowanie i nauka.

Posyjskiego języka i język, udziela b. student warszawskiego uniwersytetu. Zulańskiego 11A, drzwi 11. 7994 3-4

BERLITZ SCHOOL

Trzeciego Maja 1 2, uczy francuskie, angielskie, rosyjskie, niemieckie, polskie od pierwszej lekcy rozmowa tylko w uczącej się mowie. Próbné lekcy darmo. Prospekt franco. Wpisy rozpoczyna się 1 listopada. 8008 10-3

Wodociągi zawilgacają mieszkania!

Jeżeli rury nie są należycie ochronione. Najlepszym środkiem przeciw poceniu się i zamarzaniu rur wodociągowych są izolacje, których (także z wykonaniem) dostarcza Fabryka izolacyj „KARPHOS”. Biuro zamówień: Lwów, Mickiewicza 8.

S. MOTYLEWSKI

KRZYSZKOWSKI

Lwów, plac Maryacki l. 6.
(obok hotelu Francuskiego)

polecają;

Koszule męskie po 1-90, 2-25 do 3.

Koszule męskie z kołnierzymi i manszetami przyszytymi po 2-85 do 3-50.

Kolnierze po 20 ct., manszety po 35.

Bielizna wełniana jak koszule, spodnie, kaftanki od 1-20 za sztukę.

Kamizelki do połowania z rękawami, wełniane, włóczkowe i irchowe od 3-50 za sztukę.

Skarpetki i pończochy męskie wełniane, niciane, i fildecosse od 20 ct. za parę.

Hawelki i Bundy angielskie i krajowe wyroby od 10 zł. za sztukę.

Plaszcze gumowe izwyczajne **palta** tylko najnowszy krój od 12 zł. za sztukę.

Koce angielskie gładkie i imitacja tygrysiej skóry do okrywania łóżek i nóg od 7 zł.

Parasole angielskie i krajowego wyrobu od 2 zł. za sztukę.

Woda kolońska i perfumerya francuska i angielska wyroby ze skóry jak pularosy, torby, kufry, torby na akta, szkatułki i torby urzędowe od 2 zł. za sztukę.

Czapki najrozmaitszych form do podróży i polowania od 1 zł. począwszy.

Rękawiczki tylko angielskie jak gładkie, irchowe, łosiowe, niciane, jedwabne, wełniane i futrzane.

Buciki męskie robione według najświeższych form jak lakiery, szewro, z cielej skóry, czarne i żółte.

Kalosze rosyjskie (petersburskie) i amerykańskie całkiem cienkie we wszystkich fasonach.

Kapelusze i cylindry Habiga i angielskie do porok, co sezonu świeży fason.

Krawaty we wszystkich fasonach po najniższych cenach od 25 ct. za sztukę.

Cenniki na żądanie franco.

Do zaopatrywania

okien i drzwi na zimę!!

Wałeczki elastyczne

najlepszy i najpraktyczniejszy środek chroniący od przeciągu.

Gumę do naklejania tychże.

Kit i Gips

poleca

7579

po cenach najtańszych

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

Panowie!

1565

Kapsułki Zamba

napełnione olejem z drzewa santalowego 0,2

Wiele listów dziękczynnych

Leczę słabość pęcherza i przrwa moczowego (wypływy) b bolów w kilku dniach.

Zalecam gorąco przez lekarzy. O wiele lepsze niż santal. Wyrabia tylko

Aptekarz

E. LAHR

Würzburg

Karton

po 4 korony nabyć można u:

Główny skład wysyłka: Apteka.

G. Brady, Wiedeń, Platschmarkt 1.

i w aptekach w Wiedniu. — W intere-

sie własnego zdrowia, należy odrzu-

cać wszystkie inne rzekomo lepsze

środki

BOK OKOCIMSKI
PIWO znane ze swej dobroci i
zalecane przez pierwszorzędnę
powagę lekarską, jako znakomi-
ty środek odżywiający, dla osób
wątpliwych i niedokrewnych. Jest
do nabycia w butelkach i w za-
stępach w molen Pp.

Osyasz Wixel i syn
Lwów, Bogusławskiego 9, telef. 6.
w butelkach w składzie piwa
flaszkowego P. S. WIESERA, Lwów
ul. Sykstuska 14, telef. 149.

UWAGA! Niekiedy restauratorowie
sprzedają piwo czarne polepszonej ja-
kości, wyrobu innych browarów, jako
Bok Okocimski. Celem uniknięcia takich
nadużyć w przyszłości, zarówno jak przy
nabywaniu, tak i przy sprzedawaniu, w be-
czkach, będzie nazwa: **Bok Okocimski** w be-
czkach pobierają.

JAN GÖTZ
browar w Okocimie.

NA SEZON!

NA SEZON!

LATARNIE

7580

na Pirolinę, naftę, oliwę i świece.

Latarnie stajenne i gospodarskie, bezpieczne w razie upadku. Latarki ręczne, kieszonkowe, składane, Latarki bezpieczeństwa dla górników, kopalń, składów nafty itp. — poleca w wielkim wyborze

Alojzy Hübner, Lwów, Rynek 38.



Medal złoty Paryż 1900.

Najznakomitsze

TUTKI

i

BIBULKI

6785

są wszędzie do nabycia

Medale złote Kraków 1903, Warszawa 1903.

Eckert'a Edelraute

dietetyczne

Naturalne

Likiery

z górskich

ziół destylo-

wane o do-

brym smaku

wzmocniają-

ce żołądek,

zmieszany

z wodą od-

świeża dosko-

nale na poło-

waniach lub

wycieczkach

Polecenia go-

dny środek

domowy

c. k. uprz. krajow. 2471

Fabryki Likierów

ALB. ECKERT, Graz.

Beczki z farby, Butle

z kwasu siar-

czanego, do nabycia w „Sło-

wie Polskim”.

Skład Fonografów

Walki przez pierwszorzędnych polskich i zagranicznych artystów i artystki śpiewane. — Muzyki wojskowej tutejszej i zagranicznej. 8075 1

Najnowszy aparat Duplex do większych koncertowych i zwykłych wałków.

GŁÓWNY SKŁAD FONOGRAFÓW

JAKÓBA MASCHLERA

Lwów, Jagiellońska 11a.

Najpiękniejsze bukiety

imieninowe, zaręczynowe i weselne

poleca

Zakład ogrodniczy

połączony ze składem nasion i kwiatów

Antoniego Klimowicza i Syna

we Lwowie, plac Halicki liczba 14.

8077 1-10

Vinavigo

Hiszpańskie Towarz. WIN Hamburg.

Import najlepszych starych WIN, za których czystość się ręczy: Malaga, Madeira, Marsala, Sherry, Lacr-Christi Wino portowe czerwone i białe. Vermouth, Muscat-Lunelle, Cognac grand fine Champagne, Rum, Wina rośskie, Bordeaux, znanej firmy H. Nauen & Co. dostawcy nadworni Mainz. Sprzedaż w całych i pół flaszach po cenach oryginalnych, jakoteż na szklanki 8074 3-1

w Pasażu Mikolascha.

PYROLINE

Latarnie pyrolinowe, naftowe, i oliwne. Tłuszcz zgęszczony do lokomobil. Rzemyski do szycia pasów. Oliwy i pasy do maszyn. Oliwę do palenia, poleca najtaniej magazyn

Trokary, Amoniak, Sól Glauberską, Ene-my dla bydła. Przety-kacze kauczukowe. Ru-ry przeciw wzdęciu, nie-zbędne przy karmie wołów.

Cenniki na żądanie

7876 bezpłatnie i opłacone.

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zł.

wyczyty się można w 12 lekcjach kroju francuskiego podgwarancyj

w szkole kroju

EUGENII WECKEROWEJ

Lwów, ul. Kopernika 8.

II piętro.

Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na suknie, żakiety, pelerynki, szlafroki itd. Przyjmuję się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfaszygowania i wyrobowa-na pod gwarancją najlepszej dokładności. Zamówienia z pro-wincyi uskutecznia się od wro-tną pocztą, za podaniem do-kladnej miary. 7389

Na konfekcyjne i kroje angiel-skie osobny kurs.

Zniżam

znacznie ceny wszystkich artykułów galanteryjnych,

KALOSZE

petersburskie i obuwie z opustem

25%

M. WEIN

tylko plac Trybunalski liczba 1. 42

Nowość! Nowość! Nowość!



Najlepszy i najtańszy młynek „OTTYNIA“

do miele i i srurowania zboża.

Patenta zgłoszone we wszyst- kich państwach kulturowych. Patent austriacki nr. 3969 Patent węgierski nr. 16045. Wyłączni właściciele prawa wyrobu i sprzedaży na pań- stwa: Austro-Węgry, Rumu- nię i Rosyę.

E. BREDT i Sp.

fabryka maszyn i odlewnia żelaza

w Ottynie, Galicya.

Rpokowy postępowanie w młynarstwie. Turczy do mielenia z twar- dej leizny, z zębami stalo- wymi do wynimania, nastawiania i ostrzenia. Nastawia- nie i ostrzenie może wykonać każdy, bez fachowej pomocy na miejscu, za pomocą odpo- wiednich przyrządów, znajdu- jących się przy młynku. Do- tychczas znano młynki z tar- czami stalowymi, nie wytrzy- mują żadnego porównania z młynkami „Ottynia“. Zuży- cie tak minimalne, jakiego do- tąd nie uzyskano. Siła potrze- bna do poruszania bardzo ma- la. Działalność pod względem ilości i jakości najwyższa. Obsługa pojedyncza. Cena niska. Prospekta na żądanie franco. — Zastępcy poszuki- wani dla Austrii, Rumunii i Rosyi. 4885 12-8

Kompletne urządzenia gorzelni. **NAJLEPSZE I NAJTAŃSZE APARATY ODPEWOWE**

FABRYKA MASZYN I ODLEWARNIA ŻELAZA **E. BREDT i Sp.** **OTTYNIA (Galicja)** 400 Zatrudnia robotników.

4456

Nieprzemakalne Derki



do ciężkiego zaprzęgu, jakoteż deki na grzbiety podszywane i niepodszywane z gumowej oliwnej skóry i materij nieprzemakal- nych skórą obszyte — u firmy:

PAGET & Co.

Wiedeń, Stadt, Riemergasse 13.

Cenniki i wzory bezpłatnie i franko. 7951 4-9